

TERESA KACZOROWSKA

córka mazowieckich równin

czyli

*Maria Skłodowska-Curie
z Mazowsza*

W trakcie druku pierwszego wydania tej książki, 22 października 2007 roku, zmarła w Stanach Zjednoczonych Ewa Curie-Labouisse, najmłodsza córka Marii Skłodowskiej-Curie. Miała prawie 103 lata, gdyż Noblistka urodziła ją 6 grudnia 1904 roku. Ostatni raz Ewa Curie-Labouisse odwiedziła Polskę w 1999 roku, w tym również dzieło swojej słynnej matki – Instytut Radowy, dziś Centrum Onkologii, przy ul. Wawelskiej 15 w Warszawie.

TERESA KACZOROWSKA

córka mazowieckich równin

czyli

*Maria Skłodowska-Curie
z Mazowsza*



Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora



Związek Literatów na Mazowszu

Ciechanów 2011

Redakcja, opracowanie graficzne, projekt okładki:

Teresa Kaczorowska, Wanda Mierzejewska

Korekta:

Alina Zielińska, Andrzej Artur Falenta

Indeks:

Andrzej Artur Falenta

Zdjęcia:

**Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie,
Towarzystwo Marii Skłodowskiej w Hołdzie w Warszawie,
Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie,
Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Warszawie
Delegatura w Ostrołęce,
Stadnina Koni Krasne, Spółka z o.o. (Andrzej E. Klimek),
I Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie
w Makowie Mazowieckim,
Teresa Kaczorowska, Barbara Bielasta**

Na okładce Maria Skłodowska jako guwernantka

© Copyright by Teresa Kaczorowska

Wydano przy wsparciu finansowym wydawców oraz

Stadniny Koni Krasne, Spółka z o.o., woj. mazowieckie

ISBN: 978-83-62450-20-16

Wydanie drugie

Druk i oprawa:

J. J. Maciejewscy, Przasnysz

OD AUTORKI

(do drugiego wydania)

Bardzo się cieszę, że do rąk Czytelnika trafia druga edycja tej książki. *Córka mazowieckich równin* czyli *Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*, wydana w 2007 roku na 140. rocznicę urodzin jedynej do dziś podwójnej Noblistki, okazała się publikacją potrzebną, poczytną i poszukiwaną. Mimo iż kolportaż nie był zbyt sprawny, to zdołała dotrzeć do szerokiego grona odbiorców, zbierając pozytywne recenzje. Na przykład dr Wojciech A. Wierzewski w „Dzienniku Związkowym” (Chicago, 25-27 kwietnia 2008) pisał:

[...] decyzja, aby powrócić po latach do życia i całej krajowej działalności Marii Skłodowskiej-Curie była krokiem błogosławionym. Bowiem pod bystrym okiem i barwnym piórem Teresy Kaczorowskiej powstała dla dzisiejszych pokoleń prawdziwie pasjonująca książka o kobiecie i Polsce z końca XIX stulecia, którą czyta się łatwo i zajmująco, co przyczynić się może skutecznie do powrotu popularności tej cokolwiek zapomnianej dziś postaci. [...]

W drugim ważnym piśmie polonijnym w USA – „Nowym Dzienniku” (Nowy Jork, 25 stycznia 2008) – Zofia Reklewska Braun zauważyła również estetykę edytorską pierwszego wydania:

[...] Starannie, ze smakiem wydana książka w twardej oprawie przyciąga oko po pierwsze starymi fotografiami. Jest ich około setki. Pokryte patyną czasu, ale wyraziste i piękne niosą ze sobą smak i gust odległej epoki. Wcięte w tekst, towarzyszą czytelnikowi niemal na każdej stronie, ułatwiając percepcję [...].

Z kolei historyk, Krzysztof Zwoliński, w obszernej recenzji zamieszczonej w „Roczniku Mazowieckim” (Warszawa, tom XXI, 2009), pochwalił *Córkę mazowieckich równin...* za „zwarty, komunikatywny język”, „bogaty materiał ikonograficzny i dokumentacyjny”. Ponadto pisał:

[...] W recenzowanej książce ukazana została cała złożoność życia bohaterki – jej studia, praca, osiągnięcia naukowe, radości i smutki, więzi rodzinne, jej szczery patriotyzm, zdobywanie zaszczytów i honorów za wybitne osiągnięcia naukowe, niejednokrotnie przeplatające się z ludzką zazdrością. Mimo uznania, uwielbienia i oklasków zawsze towarzyszyło jej poczucie osamotnienia. Była postacią wielką. Swoim talentem, uporem, pracowitością, które przełożyły się na światowej rangi osiągnięcia naukowe, jako kobieta torowała drogę do powszechnej emancypacji. [...]

I jeszcze warto zacytować fragment recenzji z „Gazety Polskiej” (Warszawa, 9 kwietnia 2008) Tomasza Szczepańskiego, który w zakończeniu konkluduje:

[...] Wydaje się, że zaakcentowanie polskości Noblistki w kulturze powszechnej jest jednym z tematów dla naszej polityki historycznej. Oczywiście o ile taką w ogóle prowadzimy. Może jej przejawem byłoby przełożenie książki Teresy Kaczorowskiej na francuski i angielski i rozdawanie jej np. wycieczkom zagranicznym odwiedzającym Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie?

Po takim oddźwięku na pierwszą edycję oraz wyczerpaniu jej nakładu, z przyjemnością przygotowałam drugie wydanie. Nieco poprawione i uzupełnione o nowe zdarzenia. Od czasu ukazania się pierwszej edycji został bowiem uratowany od ruiny historyczny dworek w Szczukach, gdzie młoda przyszła Uczona spędziła jakże ważny, trzy i pół letni okres swojego życia (w latach 1886-1889). Była w Szczukach guwernantką, wysyłała z tej wsi do Paryża każdego miesiąca po kilkadziesiąt zarobionych rubli studiującej medycynę siostrze Broni, prowadziła tajne nauczanie wiejskich dzieci, przygotowywała się do wyjazdu na paryską Sorbonę i... nieszczęśliwie się zakochała. Zarząd Stadniny Koni Krasne, do której wciąż – jak niegdyś – należy majątek w Szczukach, wykonał w roku 2008 duży remont historycznego dworku. Obecnie wygląda on już lepiej. Został trwale zabezpieczony przed dalszym popadaniem w ruinę – ma nowy dach, częściowo nową elewację oraz dwie tablice: poświęcone obojgu wielkim uczonym, niegdyś w sobie tutaj zakochanym: prof. Marii Skłodowskiej-Curie oraz prof. Kazimierzowi Żorawskiemu. Jesienią 2010 roku, dwór wraz z całym siedliskiem: parkiem, spichrzem, w sumie półtora hektara ziemi – został wystawiony na sprzedaż. Niestety, do czasu druku książki obiekt nie znalazł ani nabywcę, ani nadal nie doczekał się większego zainteresowania władz lokalnych i państwowych, aby do końca go odrestaurować i urządzić w Szczukach dla wielkiej Polki, Francuzki z paryskiego Panteonu, odkrywczyni Radu i Polonu i jednej z najbardziej fascynujących kobiet świata – chociażby Izbę Pamięci.

Pragnę podziękować wydawcom: Związkowi Literatów na Mazowszu oraz Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora, a także Stadninie Koni w Krasnem – za pomoc w opublikowaniu drugiej edycji tej książki. Mam nadzieję, że nowe wydanie zostanie też pozytywnie przyjęte, zwłaszcza że 2011 rok – w stulecie otrzymania przez „córkę mazowieckich równin” (tak nazwała matkę Ewa Curie) drugiej Nagrody Nobla – został ogłoszony Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie.

Teresa Kaczorowska

21 grudnia 2011

OD AUTORKI

(do pierwszego wydania)

Książki o Niej czytałam już w dzieciństwie. Fascynowała mnie nie tylko geniuszem, silną osobowością, stawą czy patriotyzmem, ale jako naiwna młoda dziewczyna znajdowałam w Niej... liczne podobieństwa do siebie. Pamiętam jak w czasach licealnych wyliczałam sobie: urodziła się też na początku listopada, pod znakiem Skorpiona, miała czworo rodzeństwa, była dobrą uczennicą, wcześniej została pólsierotą... I jeszcze w młodości pisała wiersze. Wszystko jak ja... Później, podobnie zresztą jak wiele innych reprezentantek płci żeńskiej na całym świecie, widziałam w Niej ucieleśnienie swoich marzeń i aspiracji zawodowych, wszak do dziś pozostaje legendarną i najstynniejszą Madame naukowcem na globie ziemskim. A przy tym prawdziwą kobietą....

Los chciał, że spotykałam Ją potem nie raz na swoich międzynarodowych szlakach. Widziałam Jej portrety w większości placówek stworzonych przez naszych rodaków na obczyźnie: w muzeach, izbach pamięci, szkołach polskich. W bibliotekach i archiwach Stanów Zjednoczonych trafiałam często na archiwalne już artykuły relacjonujące Jej amerykańskie podróże z 1921 i 1929 roku. Przeżyłam dumę narodową w Instytucie Radowym nad Sekwaną, który tworzyła, oraz w paryskim Panteonie, gdzie spoczęła jako pierwsza „kobieta Francji” (do dziś jedna z dwóch), i jako zasłużona Francuzka. Wzbudziło to nieco moją irytację, podobnie jak relacja Oli, córki mojej koleżanki z Chicago, która po lekcjach w amerykańskim koledżu opowiedziała, że dziś uczyła się o Marii Curie, Francuzce...

Tak, Maria Skłodowska-Curie funkcjonuje w świecie nie jako Polka, ale Francuzka. Jako Maria Curie, a nie Maria Skłodowska, czy Maria Skłodowska-Curie. Pomimo iż przez całe życie czuła się przede wszystkim Polką, pierwszą ojczyznę zawsze nosiła w sercu, dla niej pracowała naukowo i wiele uczyniła, a w ostatnich latach życia rozważyła nawet, czy nie wrócić nad Wisłę.

Okazało się, że Maria Skłodowska-Curie jest również związana z Ziemią Ciechanowską, na której osiedliłam się w 1985 roku. Kilkakrotnie odwiedziłam miejsce, gdzie mieszkała w latach 1886-1889 i ubolewałam, że dwór w Szczukach popada w ruinę, a Północne Mazowsze o Niej zapomniało...

Dziś pragnę tą książką przypomnieć Jej mazowieckie, polskie korzenie oraz silne związki z ziemią rodzinną. Jest to pierwsza publikacja na ten temat, chociaż różnorodnych dzieł o słynnej Uczonej powstało już wiele. Swoją pracę stworzyłam na podstawie najnowszych, dostępnych dziś materiałów i publikacji, koncentrując się na silnych uczuciach, jakie wiązały Marię Skłodowską-Curie z ojczyzną i rodziną. Skupiam się na Jej patriotyzmie, stałej trosce o kraj oraz na dużych zasługach dla Polski, a szczególnie dla rodzinnej Warszawy i Mazowsza, które ją wydało na świat i ukształtowało w trudnych czasach, bo w okresie niewoli rosyjskiej.

Pragnę podziękować wydawcom: Związkowi Literatów Polskich w Ciechanowie i Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtuskach – za wydanie tej publikacji oraz Stadninie Koni w Krasnem, która też wsparła ją finansowo, a ponadto w roku 2007 zaczęła podnosić z ruin historyczny dwór w Szczukach, gdzie przyszła Uczona spędziła młodość, ważny i długi, bo 3,5-letni okres w swoim życiu. Wyrażam również wdzięczność dla Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie w Warszawie, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Wojewódzkiemu Urzędowi Ochrony Zabytków w Warszawie Delegaturze w Ostrołęce oraz Stadninie Koni w Krasnem – za udostępnienie mi do tej publikacji cennych zdjęć i dokumentów. Niech książka ta będzie naszym wspólnym hołdem złożonym sławnej na całym świecie Uczonej rodem z Mazowsza, „córcie mazowieckich równin” – jak nazwała ją Ewa Curie, a „mojej Idolce” z młodzieńczych lat. Niech będzie prezentem na Jej 140. urodziny.

Teresa Kaczorowska

Ciechanów, 1 października 2007

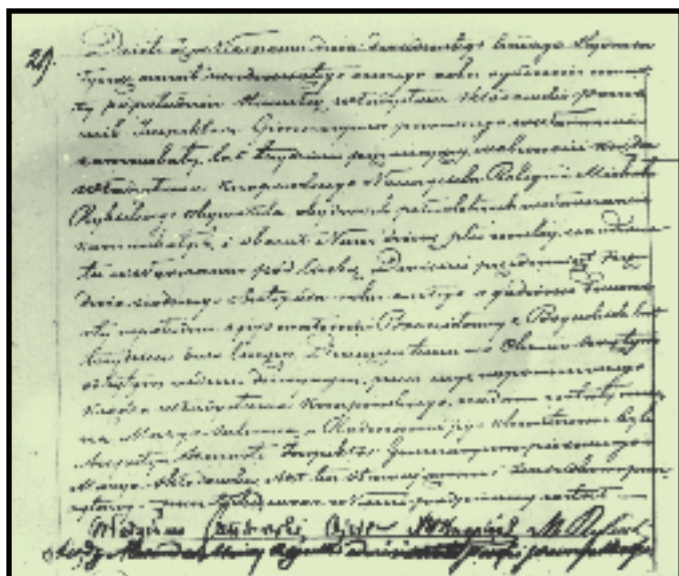
dzieciństwo i młodość

Mazowieckie korzenie

Na warszawskiej Starówce, przy ulicy Freta 16, mieści się jedyne w Polsce Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie oraz siedziba opiekującego się nim Polskiego Towarzystwa Chemicznego. W domu tym, 7 listopada 1867 roku, w nieistniejącej już oficynie, gdzie mieszkała nauczycielska rodzina Skłodowskich, przyszło na świat piąte i ostatnie jej dziecko: po Zosi (1862), Józefie (1863), Broni (1865) i Heli (1866). Najmłodszej nadano imię Maria Salomea.



*Budynek przy ul. Freta 16 w Warszawie,
miejsce urodzenia Marii Skłodowskiej.*



Wyciąg z aktu urodzenia Marii Skłodowskiej.

Jej matka, Bronisława z Boguskich Skłodowska, jak na ówczesne czasy starannie wykształcona i samodzielna, była właścicielką i dyrektorką najlepszej w Warszawie prywatnej szkoły ogólnokształcącej dla dziewcząt. Pensja ta mieściła się w tej samej kamienicy przy Freta 16, a Bronisława Skłodowska z mężem i dziećmi zajmowała w niej mieszkanie służbowe¹.

Ojciec Marii, Władysław Skłodowski (1832-1902), był również nauczycielem, absolwentem Uniwersytetu w Petersburgu, nauczał fizyki oraz matematyki w szkołach rządowych i prywatnych w Warszawie. Poszedł on w ślady swojego ojca – Józefa Skłodowskiego, też pedagoga, absolwenta Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, powstańca listopadowego, który schwytany przez Rosjan, musiał przemaszerować boso 225 ki-

¹ J. Hurwic, *Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość*, Wydawnictwo Edukacyjne Zofii Dobkowskiej, Warszawa 1993, s. 8-15.

Rodzice Marii:



Bronisława z Boguskich Skłodowska.



Władysław Skłodowski.

lometrów do obozu jenieckiego, tracąc wtedy na wadze prawie dwadzieścia kilogramów. Z niewoli udało mu się zbiec, ale broczące krwią, opuchnięte stopy dokuczały mu potem całe życie. Zresztą obydwie polskie powstania narodowe, listopadowe i styczniowe, dotknęły Skłodowskich; w rodzinie żywo wspominano krewnych, którzy albo zginęli, albo, po udziale w powstaniach, postracili majątki, albo zostali deportowani na Syberię. Stąd Skłodowscy pamiętali o przywódcach zrywów narodowych, którzy zostali powieszzeni na wałach Cytadeli warszawskiej, zaledwie kilka ulic od domu urodzenia przyszłej Madame Curie...

Jej dziadek, Józef Skłodowski, swoją karierę pedagogiczną zaczynał na mniej represyjnych niż stolica, terenach ziem polskich okupowanych przez zaborców: najpierw w Białej Podlaskiej, potem pracował kolejno: na warszawskim Muranowie, w Kielcach, Łomży, Łukowie, Siedlcach, a przez ostatnie 12 lat nauczał fizyki i chemii w gimnazjum w Lublinie, piastując tam jednocześnie funkcję dyrektora. Roczniki Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej

w Lublinie odnotowały, że był on pedagogiem wybitnym i pod jego kierownictwem gimnazjum cieszyło się bardzo dobrą opinią. Dziadek przyszłej Noblistki zorganizował w tej szkole znakomitą bibliotekę (jedną z większych w Królestwie Polskim), pracowni do-



*Herb rodziny Skłodowskich
DOŁĘGA.*



Dziadek Marii ze strony ojca – Józef Skłodowski.

świadczałne, opiekował się muzeum historii naturalnej, miał też wpływ na ostateczny kształt i realizację budowy nowego gmachu szkoły oraz pensjonatu. Obecnie mieści się w nim, przy ul. Narutowicza w Lublinie, Wydział Pedagogiki i Psychologii lubelskiego Uniwersytetu, który powstał w 1944 roku i przyjął imię sławnej wnuczki Józefa Skłodowskiego – Marii Curie-Skłodowskiej. Wśród jego wychowanków był m.in. Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), który wspomina:

W tymże gmachu miałem honor za-
wrzeć znajomość ze śp. Dyrektorem
Skłodowskim, dziadem p. Curie-Skło-
dowskiej. Staruszek gęsto sadzał
mnie do kozy, chociaż trudno wy-
mienić pedagoga, któryby w sposób
równie poufały nie traktował mojej
godności osobistej².

Po przejściu na emeryturę
(1 października 1862) dziad Ma-
rii, Józef Skłodowski, nadal an-
gażował się społecznie. Kilka
razy zmieniał miejsce zamiesz-
kania (przez sześć lat, w okresie
1864-1870, mieszkał w Czyżewie

² B. Prus, *Notatki z Lublina*, „Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 5, s. 87.

k. Ostrowii Mazowieckiej), aż przeniósł się do stryjecznego brata Ksawerego, dzierżawcy majątku Zawieprzycy nad Wieprzem, 18 km od Lublina, gdzie zmarł 21 sierpnia 1882 roku. Spoczywa do dziś na cmentarzu w Kijanach³. Jego żona Salomea (po której Maria otrzymała drugie imię) też była wykształcona, aktywnie uczestniczyła w pracach Towarzystwa Dobroczynnego, z oddaniem opiekowała się rannymi powstańcami listopadowymi. Ojciec Marii, Władysław Skłodowski, był jednym z siedmiorga ich dzieci – urodził się w Kielcach, a maturę zdał w gimnazjum w Siedlcach.

Korzenie rodziny Marii były nie tylko inteligenckie, ale również szlacheckie, i to nie z Lubelszczyzny, a z Mazowsza. O swoim pochodzeniu uczona wspomina w swojej jedynej krótkiej *Autobiografii*, napisanej na prośbę amerykańskich przyjaciół podczas jej pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1921 roku, dzięki czemu zdobyła trochę funduszy na badania naukowe.

Rodzice pochodzą z drobnej szlachty (...). Mój dziad ze strony ojca opuścił rolę i poświęcił się zawodowi pedagogicznemu, który wykonywał przeważnie na prowincji, ostatnio na stanowisku dyrektora gimnazjum w Lublinie – wyznała⁴.

W swoim krótkim życiorysie Maria, która przez całe życie unikała zwierzeń i gwaru sławy, nie podała skąd wywodzą się Skłodowscy. Wspomina o tym jej jedyny brat Józef. Otóż kolebką rodziny Skłodowskich jest staromazowiecka wieś Skłody, w parafii Zaręby Kościelne, w powiecie Ostrów Mazowiecka. Wieś była duża, składała się z trzech części: Skłody Piotrowice, Skłody Średnie oraz Skłody Stachy, od wieków w posiadaniu rodziny Skłodowskich, różnych przydomków, ale jednego herbu Dołęga. Ojciec Marii, Władysław Skłodowski, pamiętał jeszcze dwór rodzinny

³ W. Wełna-Adrianek, *L'activité de Józef Skłodowski a Lublin*, "Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio A.A. Physica et Chemia", nr 22, 1967, s. 11-18.

⁴ M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, wyd. II, PWN, Warszawa 1960, s. 7 i dalsze.

i cały okólnik w Skłodach Piotrowice, stojący prostopadłe do rzeki Brok. Widział go także jej brat Józef Skłodowski, po wyparciu bolszewików jesienią 1920 roku, jako już niezamieszkały i „czarny od starości”. Z tego majątku dziad Józef Skłodowski wyrósł na inteligenta, opuszczając jako pierwszy familijną rolę⁵.



*Herb rodziny Boguskich
TOPÓR.*



Z Mazowsza pochodzili również Boguscy herbu Topór, rodzina matki Marii Skłodowskiej. Boguscy wywodzili się z Boguszyca, niedaleko Łomży, leżących w gminie i parafii Szczepankowskiej. Dziadek ze strony matki przyszłej Noblistki, Feliks Boguski, był zarządcą ziemskim, m.in. w Repkach pod Sokołowem i Korytnicy. Jego żona Maria, pochodziła z Zaruskich, również niezamożnej szlachty. Matka Marii, Bronisława Boguska, była jednym z sześciorga ich dzieci. Ukończyła, jedną z najlepszych w Warszawie, pensję dla dziewcząt pani Kurhanowiczowej przy ul. Freta 16 (podobnie jak dwie jej siostry), mniej kontrolowaną przez Rosjan, gdyż urzędnicy carscy nie obawiali się, że kobiety kiedykolwiek odegrają większą rolę w życiu publicznym czy polityce. Po jej ukończeniu Bronisława Boguska poświęciła się zawodowi pedagogicz-

Dziadek Marii ze strony matki – Feliks Boguski.

⁵ *Wspomnienia dra Józefa Skłodowskiego*, pisane w okresie od czerwca 1925 do 26 lutego 1933, zbiory specjalne Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie.

nemu. Dzięki swojemu talentowi oraz zdolnościom akademickim, wspinając się po kolejnych szczeblach kariery zawodowej, od nauczycielki, przez tzw. ochmistrzynię, aż do właścicielki i dyrektorki szkoły. W 1859 roku, na rok przed ślubem z Władysławem Skłodowskim, ówczesnym nauczycielem tej szkoły, Kurhanowiczowa odstąpiła jej pensję. Bronisława Boguska, zaledwie w wieku 24 lat, została więc samodzielną właścicielką oraz przełożoną najlepszej pensji dla dziewcząt w Warszawie, dysponującą stałym źródłem dochodu oraz przestronnym mieszkaniem na parterze, w jednym ze skrzydeł szkoły⁶. Po ślubie wzięta na siebie dodatkowy ciężar wspierania finansowego męża, który przez carskie represje został pozbawiony możliwości rozwoju zawodowego i pozostawał w skromnej sytuacji materialnej. W ciągu kolejnych sześciu lat urodziła też pięciorgo dzieci. Zwierzała się w tym czasie swojej przyjaciółce:

Muszę przyznać, że teraz, kiedy widzę jak trudne jest życie kobiety, nie miałabym nic przeciwko temu, aby ponownie zostać panną Boguską⁷.

Natomiast Maria Skłodowska wspomina po latach matkę w swojej krótkiej *Autobiografii*:

Matka była osobą niezwykłą. Obok wybitnej inteligencji miała wielkie serce i niezłomne poczucie obowiązku. Mimo nieskończonej wyrozumiałości i dobroci posiadała ona w rodzinie wysoki autorytet moralny. Była bardzo pobożna (oboje rodzice byli katolikami), ale zarazem tolerancyjna (...) Jej wpływ na mnie był ogromny, ponieważ naturalna miłość do matki łączyła się z namiętnym podziwem⁸.

Podziw najmłodszej córki mogła budzić umiejętność godzenia przez Bronisławę z Boguskich Skłodowską ogromu obowiązków: kierowania szkołą i jednoczesnego wychowywania pięciorga

⁶ L. Biliński, *Z Mazowsza do sławy paryskiego Panteonu*, Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, Biblioteka Główna Woj. Mazowieckiego, Warszawa 2003, s. 26 i dalsze.

⁷ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006, s. 16 i dalsze.

⁸ op. cit. s. 9.



Rodzice Marii Skłodowskiej w gronie nauczycieli i uczennic pensji przy ul. Freta 16, prowadzonej przez Bronisławę z Boguskich Skłodowską. Obok niej mąż Władysław.

dzieci, które w ciągu pierwszych siedmiu lat małżeństwa wydała na świat. Uznanie dla niej wyrażały nie tylko własne dzieci, ale i jej wychowawce warszawskiej szkoły przy Freta 16. Píše o tym jej jedyny syn Józef:

Nigdy bez głębokiego wzruszenia nie mogłem słuchać tych słów wdzięczności i entuzjazmu, w jakich wyrażały one swoje dla niej uznanie, a jakie i teraz jeszcze zdarza mi się niekiedy od kilku ostatnich nad grobem stojących. Prawie stereotypowo powtarzało się zdanie: „Kochałam ją więcej niż własną matkę”. Miewaliśmy też z ich strony liczne dowody życzliwości i sympatii⁹.

W 1868 roku jej mąż Władysław Skłodowski, ojciec wówczas rocznej Mani, jak nazywano w domu najmłodszą córkę Marię, awansował na podinspektora (niektórzy biografowie podają, że na wicedyrektora) II Gimnazjum Rządowego w Warszawie przy ulicy Nowolipki, gdzie przydzielono mu też mieszkanie służbowe. Kariera męża przesłoniła wtedy karierę jego żony. Rodzina przeniosła się z centrum Warszawy na jej zachodnie obrzeża, z ulicy Freta na Nowolipki. Bronisława Skłodowska jeszcze tylko przez krótki czas zdołała docierać do swojej pensji przy Freta – duże odległości, oddalenie od swoich dzieci oraz nadmiar obowiązków nadwreżyły jej zdrowie. Odstąpiła szkołę paniom Budzyńskiej i Winnickiej, zrezygnowała z pracy zawodowej, poświęcając się wychowaniu i edukacji dorastających dzieci. Skłodowscy mieszkali w gmachu gimnazjum przy Nowolipkach przez pięć lat.

Syn Józef podkreśla w swoich wspomnieniach poświęcenie, cierpliwość i wyrozumiałość matki dla żywo usposobionej piątki dzieci. Aby zaoszczędzić kilka rubli nauczyła się nawet zawodu szewca i na specjalnej ławce szyła buty dla swoich latorośli. Stukot szewskiego młotka matki towarzyszył im często w tym okresie jako akompaniament przy odrabianiu lekcji. Józef Skłodowski wspomina:

⁹ *Wspomnienia dra Józefa Skłodowskiego*, op. cit.

(...) wydawała się jeszcze zdrowa i z całym poświęceniem oddała się wychowaniu dzieci. Starsza siostra moja, Zosia, uczyła się już na dobre, a ja właśnie rozpoczynałem naukę, oboje oczywiście z matką, lub pod jej bezpośrednim kierunkiem. To samo stosowało się potem do reszty dzieci, nawet i później podczas choroby matki (...) Szyła też sama i naprawiała nam bieliznę i ubranie. Co więcej, ponieważ trudno było nastarczyć obuwia dla naszej, pełnej temperamentu piątki, przeszła formalny kurs szewstwa. Ze wzruszeniem przypominam sobie ten warsztat i przyrządy szewskie, które zresztą okazały się wnet ponad siły naszej matki.

Pracowitość wyniosła więc Maria z domu rodzinnego, podobnie jak atmosferę kształcenia i szkoły, którą nasiąkała od najmłodszych lat. Wychowywała się wśród rozmów o nauce, pojęć z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych, a nawet przyrządów ojca do nauczania fizyki. A że była dzieckiem nieprzeciętnie zdolnym, obdarzonym niezwykłą pamięcią i już w wieku czterech lat nauczyła się czytać – od wczesnego dzieciństwa pochłaniała z pasją książki, a były wśród nich i podręczniki techniczne z rodzinnej biblioteki. Pierwszy raz wprawiła w zdumienie wszystkich domowników, gdy obserwując pewnego dnia, jak jej starsza siostra Bronia zmaga się z czytaniem, wzięła od niej książkę i przeczytała głośno, bezbłędnie pierwsze zdanie. Widząc wokół siebie zdumione twarze rozplakała się jednak, bo jako czteroletnia dziewczynka pomyślała, że coś przeskrobała.

Ja nie chciałam, ale było to takie łatwe – pochlipywała żałośnie¹⁰.

W 1871 roku matka Marii miała już objawy gruźlicy, zaczęła tracić na wadze, kaszleć. Od tamtej pory czteroletnia Mania już nigdy – ze względu na ostrożność – nie doświadczyła matczynego pocałunku ani pieśszcót. Matka miała własny zestaw talerzy, osobne przybory kuchenne, zaczęła się trzymać od swoich dzieci w pewnej odległości. Mania, jako mała dziewczynka, odczuła to bardzo boleśnie, bo jako najmłodsza z pięciorga, z pewnością najbardziej pragnęła matczynej czułości. Bronisława Skłodowska zaczęła też coraz częściej opuszczać dom i wyjeżdżać na długie

¹⁰ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s.18.

zagraniczne kuracje, m.in. w Alpach w Innsbrucku, czy w Nicei. W tamtym czasie uważano bowiem, że na gruźlicę wpływają leczniczo długie pobyty w łagodnym klimacie, wypoczynek w górach, picie uzdrowiskowych wód. Dopiero kilka lat później wyizolowano pałeczki gruźlicy i dowiedziono, że jest to choroba zakaźna. Opieka nad gromadką dzieci spadała więc z konieczności na Władysława Skłodowskiego. Mania zapamiętała ojca, jak nosił w tym czasie czarny, sfatygowany płaszcz i starał się, aby każdy dzień owocował edukacją jego latorośli. Nawet najwyklesza rozmowa musiała zawierać jakieś naukowe albo moralne przesłanie, spacer po okolicy wyjaśniać pewne zjawiska fizyki, a zachód słońca był pretekstem do wykładu na temat ruchu ciał niebieskich. Dzieci uczyły się ze swoich katechizmów, co niedziela uczęszczały do kościoła, a do wieczornej modlitwy dodawały codziennie: „Boże, przywróć zdrowie naszej mamie”.

Ojciec wpajał też dzieciom – a wszystkie były bystre i wyróżniały się w nauce – miłość do ojczyzny oraz nienawiść do carskiej



*Maria z rodzeństwem, jako czteroletnie dziecko.
Od lewej: Zofia, Helena, Maria, Józef, Bronisława.*

Rosji. Stąd Mania z koleżanką w drodze do szkoły zatrzymywały się często niedaleko Placu Saskiego, pod obeliskiem z inskrypcją: „Za wierność swojemu monarsze” ufundowanym przez cara dla uczczenia polskich przeciwników powstania listopadowego, i, starając się dobrze celować, opluwały ten znienawidzony napis. A gdy car Aleksander II zginął w Sankt Petersburgu w zamachu bombowym, odtańczyły w klasie taniec radości...

Władysław Skłodowski, którego Mania zresztą uwielbiała, prowadził jako podinspektor podwójne życie. Na potajemnych wykładach wpajał swoim uczniom polskość i patriotyzm, uczył narodowego dziedzictwa. Został jednak zdemaskowany, zwolniono go z intratnego stanowiska i odebrano mu mieszkanie służbowe w budynku gimnazjum na Nowolipkach. Stało się to akurat wtedy, gdy Bronisława Skłodowska, bez względu na swój stan zdrowia, z tęsknoty za rodziną, postanowiła powrócić z zagranicznej kuracji. Sześćioletnia Mania ledwo rozpoznała wówczas wyniszczoną przez chorobę, zanoszącą się suchym kaszlem matkę. Tej niedzieli klęcząca w kościele i gorąco się modląc powiedziała Bogu, że chce oddać swoje życie za zdrowie mamy...

Po utracie mieszkania na Nowolipkach, Skłodowscy wynajęli w pobliżu, u zbiegu Karmelickiej i Nowolipek, dom i otworzyli prywatną szkołę z internatem dla chłopców. Na początku uczniów było pięciu, później dziesięciu, aż wreszcie dwudziestu. W domu zabrakło już rodzinnej atmosfery i prywatności. Mania sypiała na kozetce w jadalni, wstawiała codziennie o szóstej rano, aby podać śniadanie dla zakwaterowanych. W dzień i w nocy słyszała suchy kaszel matki... Ponadto w Warszawie zaczęła się szerzyć epidemia tyfusu, umierały tysiące ludzi. W styczniu 1874 roku jeden z uczniów na ich stacji zaraził tą straszną chorobą jej obydwie siostry, Bronię i Zosię. Mania przeżywała więc nie tylko ciężki stan matki, ale i ich cierpienia, kiedy trzęsły się w gorączce w jednym z pokoi. Bronka wyzdrowiała po dwunastu dniach, ale Zosia, najstarsza, umarła ...

Pierwsze życiowe nieszczęścia

Maria wcześniej zdążyła poznać nieszczęścia i gorycz życia. Śmierć Zosi przeżyła już w wieku dziewięciu lat. Chorą wtedy bardzo poważnie matkę, choć po kilku zagranicznych kuracjach, cios ten dobił ostatecznie. Pierworodną córkę, najukochańszą Zosię, która towarzyszyła jej niczym pielęgniarka przez cały rok podczas ostatniego leczniczego pobytu w Nicei, matka mogła pożegnać tylko z okna. Dwa lata później, 9 maja 1878 roku, zmarła i ona. Z tego samego domu rodzina odprowadziła ją na Powązki. Bronisława z Boguskich Skłodowska miała niespełna 43 lata. Mania, do tej pory bardzo wierząca, podczas najbliższej niedzielnej mszy świętej przysięgła, że już nie wierzy w dobroć Boga...

Bolesne przeżycia spowodowały u Marii „głębką depresję”, jak określała, i był to załazek syndromu, który miał się pojawiać w jej dalszym życiu. Później, kiedy jako Madame Curie, na którą patrzyły już oczy całego świata, wypowiadała się zawsze w mniej otwarty sposób, nazywając te objawy „zmęczeniem” lub „wyczerpaniem”, albo też „problemami z nerwami”. Dziś eksperci, zdaniem jej biografki Barbary Goldsmith, zdiagnozowałiby ten stan jako nawracające zaburzenia depresyjne wywołane utratą bliskiej osoby. Musiały minąć miesiące, zanim Mania przestała chować się po kątach i płakać, co czyniła w ukryciu przed rodziną



*Grób rodziny Skłodowskich
na warszawskich Powązkach.*

i szkolnymi koleżankami. Po śmierci matki i siostry zatracala się całymi godzinami w książkach, starając się zabić uczucie osamotnienia, sieroctwa i pustki. Wyznała w *Autobiografii*:

Przez wiele lat wszyscy odczuwaliśmy ciężar straty tej, która była duszą domowego ogniska. Ogromnie przybity śmiercią żony, ojciec, poświęcił się całkowicie swojej pracy i trosce o nasze wychowanie.

Józef, wówczas 13-letni, zanotował w swoich wspomnieniach:

Tylko młodość, pierwsze lata małżeństwa i sam zachód życia, upływały ojcu pogodnie; poza tym życie jego było ciężkie, pełne trosk i udręczeń. Długa choroba i przedwczesna śmierć żony, a 2 lata przedtem córki najstarszej, rzuciły cień żałoby na całe dalsze jego życie. Zruszczenie i sponiewieranie szkoły, jego warsztatu pracy – było ciosem niezmiernym dla młodego pedagoga, pełnego zapału i wysokiego poczucia postanowienia.

Po śmierci żony, Władysław Skłodowski zlikwidował stancję i sprzedał odziedziczony po ojcu majątek Prosimienica w powiecie Ostrów Mazowiecka. Pozyskane środki zainwestował, ale niefortunnie, co do końca życia sobie wyrzucał, ponieważ liczył, że pomogą one w zdobyciu wykształcenia jego wybitnie zdolnym dzieciom. Zamienił jednak smutne mieszkanie przy Karmelickiej na ładny dom na Lesznie, z balkonami oplecionymi dzikim winem oraz dużym, spokojnym podwórkiem pełnym gołębi. Jako żarliwy patriota polski, musiał jednak kilka razy zmieniać pracę, ale całą swoją karierę pedagoga odbył w Warszawie, w przeciwieństwie do ojca Józefa, który stolicy wolał unikać. W 1887 roku przeszedł na emeryturę, choć po niedługiej przerwie, z braku środków finansowych, podjął jeszcze na kilka lat pracę w zakładzie poprawczym Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków w Studzieńcu, a także w tajnej szkole dla dziewcząt, prowadzonej przez Stefanię Sempołowską.

Oprócz pracy pedagogicznej, Władysław Skłodowski śledził cały czas postępy nauk, poszerzał wiedzę, dużo czytał, zastrzązał się również w popularyzacji nauki, szczególnie fizyki, matematyki i biologii. Napisał podręcznik *Wykład zoologii wydany nakładem*

władz edukacyjnych Królestwa Polskiego¹¹, opracował kilkadziesiąt haseł do *Encyklopedii Powszechnej* Orgelbranda, publikował liczne artykuły, m.in. w „Gazecie Polskiej” na temat programów nauczania w gimnazjach. Znał też języki obce (francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, łacinę i grekę), tłumaczył teksty obcojęzyczne, m.in. z zakresu medycyny, aby pomóc w studiach synowi Józefowi, który wspomina po latach:

(...) ze wszystkimi wątpliwościami zwracaliśmy się doń, jak do encyklopedii. Lecz nie tylko rozległość wiadomości czyniła zeń znakomitego informatora, ale również nadzwyczaj jasny sposób, w jakim umiał ich udzielać. Ten sam talent prostego i przejrzystego wykładu, w połączeniu z cierpliwością i wielkim wyczuciem psychologii słuchaczy, składały się w nim właśnie na doskonałego pedagoga

Syn dodaje również, że ojciec lubił chodzić na spacer, szczególnie zaś kochał wędrowki z dziećmi, podczas których opowiadał o zjawiskach przyrody, a także górskie wycieczki, jazdę konną, nienajgorzej pływał. Jego wnuczka, Ewa Curie, była zachwycona wszechstronną erudycją dziadka:

Aż zdumienie ogarnia, jakim sposobem mógł człowiek w jego warunkach materialnych, tak przy tym zapracowany zawodowo i zaabsorbowany wychowaniem czworga dzieci, do tego stopnia śledzić postęp wiedzy, zdobywać sobie najnowsze książki i czasopisma naukowe, nie ograniczając się nawet przy tym do swej specjalności¹².

Władysław Skłodowski przekładał również utwory literackie, np. Ch. Dickensa, H.W. Longfellowa, I. Turgieniewa, bo pomimo specjalizacji w naukach ścisłych, interesował się sztuką i literaturą, pisał nawet poezję. Z pewnością jego wszechstronna ogromna wiedza, szerokie horyzonty oraz zaangażowanie pedagogiczne wywarły duży wpływ na wychowanie dzieci, pozbawionych już matki. W soboty, od siódmej do dziewiątej wieczorem, miał

¹¹ W. Skłodowski, *Wykład zoologii wydany nakładem władz edukacyjnych Królestwa Polskiego* Warszawa 1861, s. 425.

¹² E. Curie, *Maria Curie*, PWN, Wyd. 9, Warszawa 1977, s. 61.

zwyczaj zwoływać je i zapoznawać z literaturą, poprzez czytanie lub mówienie z pamięci całych fragmentów najważniejszych dzieł poezji i prozy polskiej. Czytał na głos także książki zagraniczne, np. *Dawida Copperfielda*, tłumacząc od razu tekst na język polski. Dzięki temu dzieci poznały dzieła czołowych pisarzy i poetów, co Maria skomentowała w *Autobiografii*:

Te wieczory sprawiały nam wielką przyjemność i rozwijały nasze uczucia patriotyczne. Dodała też, że: Ojciec był doskonałym wychowawcą, interesował się bardzo naszą nauką i umiał nią pokierować, ale warunki edukacji były trudne.

Szkolne lata w Warszawie

Najpierw Mania, mając sześć i pół roku, rozpoczęła naukę w szkole przy ulicy Freta, gdzie już uczęszczały jej siostry. Ale jeszcze na rok przed śmiercią matki, w 1877 roku, dziesięcioletnią dziewczynkę rodzice przenieśli do III klasy pensji Jadwigi Sikorskiej przy ulicy Marszałkowskiej. Od razu okazała się tam najlepszą uczennicą, i to ze wszystkich przedmiotów, mimo iż większość koleżanek była od niej starsza o dwa lata. Wspomina jednak, że pogram nauczania był przeciążony narzuconym programem języka rosyjskiego, zbyt szerokim dla dzieci. Pani Sikorska, polska patriotka, aby zwieść urzędników carskich, prowadziła jednak podwójny plan lekcji. Uczniowie wiedzieli, że zamiast istniejącej w rozkładzie „botaniki” będzie historia Polski, natomiast lekcja języka polskiego – w miejsce „języka niemieckiego”. Wymyślono także specjalny sposób na wypadek pojawienia się w szkole rosyjskich urzędników: zadzwoni wtedy dzwonek i zamiast polskich podręczników pojawią się rosyjskie.

Lekcje były często wizytowane przez rosyjskich inspektorów. Marię, jako najlepszą, choć najmłodszą uczennicę w klasie, często wywoływano do tablicy. Jedną z takich sytuacji opisuje po latach jej córka Ewa Curie, w swojej książce o matce. Maria wezwana do odpowiedzi zaimponowała nie tylko opanowaniem pamięciowym materiału, ale także znakomitą znajomością języka rosyjskiego



*Pensja Jadwigi Sikorskiej przy ul. Marszałkowskiej,
do której uczęszczała Maria.*

i pięknym jego akcentem. Dla każdego dziecka byłby to powód do dumy, ale nie dla Mani, dla której bezbłędne wymienienie kolejnych władców Rosji i członków ich rodziny, było przygnębiające. Zaraz potem, przez tę kłamiwą odpowiedź, zalała się łzami... Miała bowiem inne upodobania.

Od dzieciństwa kochałam poezję i chętnie uczyłam się na pamięć długich nieraz utworów lub urywków z dzieł naszych wielkich poetów; do najbardziej ulubionych należeli Mickiewicz, Krasiński i Słowacki. Za-
interesowanie poezją rozwinęło się jeszcze bardziej, kiedy opanowałam języki obce; wcześniej bowiem zaczęłam się uczyć francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Szybko zasmakowałam w literaturze pięknej tych języków. Później uczyłam się angielskiego – poznałam ten język i jego literaturę – zwierzyła się¹³.

¹³ M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 18-19.

Maria podejmowała też samodzielne próby poetyckie – podobnie zresztą jak jej ojciec, jego brat Zdzisław Skłodowski, czy brat Marii – Józef. Wiersz w rodzinie Skłodowskich zastępował często język prywatnej korespondencji. Przykładem jest utwór Marii pt. *Rok Pański 1885*, jaki zachował się z jej pobytu w Zwoli niedługo po maturze. Dedykowała go dzieciom Boguskich:



Dworek w Zwoli.

(...)

I przyjechałam do włości wujka Pana Boguskiego
Zgodziwszy się być guwernantką gości
Dobrego Pana i dzieci jego

Mając pod opieką wychowanie dzieci:
Witka, Władka i Bronkę.
Zdobiąc na dworze niewielką ochronkę.
Chodziłam z nimi po łąkach, polach i dolinach
Przypominając sobie moje dziecinne chwile...

Nazbieraliśmy prześliczne polne kwiaty.
By przyozdobić nimi dworskie komnaty.
Piękna okolica, wieś biedna Zwola i choć
lud tu ubogi,
Ale miała piękne i rozległe drogi.

Jedna z nich wiodła do Checheł, Czarnolasu
a druga do Berkowic, przez wygon Rafalikowa
aż do samego miasteczka Gniewoszowa.
Wokół chat wieśniaczych rozległych po bokach
Strumyk piękny, złocisty a źródło
płyną daleko przez błonie...

A w Grzywaczu na dworskim młynku.
Miele się żytko złociste. Daj Boże
pomieścić zasoby dworzan i chłopów w komorze.
Pan dziedzic Boguski ze szlacheckich stanów
Urządził raz przyjęcie dla sąsiednich panów.

Bawili się na dworze Przezdzieccy, Zawadzcy,
Homiczy i Lipsy
a także magnaci z dalekiej stolicy.
Bawiono się hucznie na dożynkach Pana,
Powstała panika – gore, gore, gore –
palą się budynki miłośniwego Pana.

Rozbawieni panowie i służba dworska –
Przestraszeni rozbiegli się po Zwoli
A budynki z pałacem palą się powoli.
Zbiegli się ludziska ze wsi co było wszystkiego
Aby ratować dobra Pana Boguskiego.

Bo Pan dziedzic był dobry i nie szczędził grosza.
Każdego kogo mógł – obdarzał ze trzosa.
Zrozpaczony dziedzic powiedział do Maryli
– Koniec moich włości.
Udaj się do Warszawy
a ucz się dla dobra ludzkości¹⁴.

Siostra Marii, Helena Skłodowska-Szalay ubolewała po latach,
że zachowały się zaledwie pojedyncze wiersze Marii. A miała cały
gruby zeszyt wypełniony jej utworami – oryginalnymi i tłumacze-
niami – przygotowywała je już z prof. Stanisławem Lorentzem do

¹⁴ S. Bachanek (oprac.), *Na ścieżkach życia Marii Skłodowskiej-Curie*, Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie Polskie Towarzystwo Chemiczne, Warszawa 2006, s. 31-32.

mającego powstać w stolicy muzeum Marii przy Instytucie Radowym, jednak zeszyt zaginął w czasie Powstania Warszawskiego. Z tłumaczeń Mani zapamiętała, że były to utwory poetów francuskich (Coppee, Chenier, Feuillet), rosyjskich (Lermontow, Niekrasow, Puszkina) oraz Heinego, przełożone na język polski i francuski. Helena uważała, że strata tego zeszytu była największą, jaką poniosła w tej wojnie¹⁵.

Maria miała fenomenalną pamięć. Jej siostra Hela opowiadała Ewie Curie jak na jednej z lekcji języka niemieckiego zadano im do opanowania na pamięć długi fragment ballady Schillera. Maria zapomniała nauczyć się go w domu, więc opanowała go bezbłędnie w ciągu dwóch 10-minutowych pauz, bo niemiecki był trzecią lekcją z kolei. Heli zajęło to zadanie dobrych kilka godzin.



*Maria jako 16-letnia panienka
po ukończeniu gimnazjum.*

Pisanie już w młodości i zapamiętywanie utworów poetyckich świadczy nie tylko o dużej wrażliwości, ale i o uczuciowości nastoletniej Marii Skłodowskiej. Już w gimnazjum Mania i Hela zakochały się w tym samym lokatorze stacji przy Nowolipkach, jakimś Witoldzie Romockim, który mieszkał u Skłodowskich przez sześć lat i został nawet dopuszczony do uczestniczenia w sobotnich wieczorkach poetyckich. Ta młodzięcza miłość była często zraszana łzami zazdrości tak obficie,

¹⁵ H. Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie*, Warszawa 1958, s. 23-25.

że starsza Hela zamierzała nawet napisać na ten temat powieść pt. *Siostry – rywalki*¹⁶.

W latach szkolnych Mania pochłaniała nie tylko książki z literatury pięknej, ale i z nauk ścisłych, zwłaszcza matematyki i fizyki. Ich starszy brat Józef zastanawia się czy już wtedy rodzina wyczuwała, że Mania jest genialnym dzieckiem. Nauka wszystkim dzieciom państwa Skłodowskich przychodziła jednak łatwo, więc i świetne wyniki najmłodszej siostry wydawały się naturalne. Ponadto rodzice mieli „rozumny zwyczaj nie popisywać się zaletami swoich dzieci”. Tłumaczy:

Wreszcie w pojęciu dziecka cudownego tkwi zawsze coś anormalnego, jakaś szczególna, a przedwczesna wybujałość pewnego rodzaju uzdolnień i upodobań, zwykle kosztem innych. Tymczasem Mania była zupełnie zrównoważona, z jednakową ochotą i ambicją oddawała się nauce, jak rozrywkom sportowym i innej zabawie¹⁷.

Jednak kierująca szkołą panna Sikorska dostrzegła wówczas u zdolnej Mani objawy depresji. Pod koniec roku szkolnego 1879 złożyła wizytę jej ojcu i poinformowała, że Mania nad wyraz dobrze radzi sobie w nauce, jest jednak wrażliwa i słaba psychicznie. Zasugerowała, aby poczekał rok, zanim puści ją do następnej klasy. Władysław Skłodowski uczynił jednak coś zupełnie przeciwnego. Po pierwszym roku nauki na pensji przy ulicy Marszałkowskiej, przeniósł ją z opiekuńczego środowiska tej szkoły do rosyjskiego III Żeńskiego Gimnazjum Rządowego przy Krakowskim Przedmieściu 36. Kierował się również tym, że szkoły prywatne prowadzone w Warszawie przez Polaków nie mogły wydawać prawomocnych świadectw o edukacji.

W gimnazjum przy Krakowskim Przedmieściu Mania musiała powtórzyć trzecią klasę, ze względu na młody wiek. Poziom tego gimnazjum, przekształconego ze szkoły niemieckiej, był bardzo wysoki, podobnie jak usilne wysiłki Rosjan, aby wypłenić polską tożsamość. Mania odczuła na własnej skórze, że carscy nauczy-

¹⁶ S. Quinn, *Życie Marii Curie*, op. cit., s. 69.

¹⁷ J. Skłodowski, *Wspomnienia...*, op. cit.



*III Żeńskie Gimnazjum Rządowe przy Krakowskim Przedmieściu 36
w Warszawie, które ukończyła Maria Skłodowska.*

ciele traktowali polskich uczniów niczym prawdziwych wrogów. Pisała, że czasami czuła się tak wściekła, opuszczona, czy zmuszana do kłamstw, iż niejednokrotnie chciała na nich „rzucić się z pazurami jak kot”. Swój sprzeciw i bunt próbowała okazać chociaż w inny sposób. Na przykład pewnego dnia, gdy jedna z nauczycielek udzieliła jej reprimendy za wyniosłe zachowanie, mówiąc: „Nie pozwalam ci spoglądać na mnie z góry!”, Mania, wyższa od niej wzrostem, powiedziała z nieukrywaną ironią: „Kiedy, niestety, nie mogę inaczej...”.

Ukończyła to gimnazjum 12 czerwca 1883 roku, ze złotym medalem i najwyższymi ocenami ze wszystkich przedmiotów, mając niecałe 16 lat. Jej wspomnienia z lat szkolnych nie pozostały jednak miłe. Wyznała po latach:

Dzieci, wiecznie podejrzewane i szpiegowane, wiedziały o tym, że jedna rozmowa polska albo nieostrożne słowo mogły poważnie zaszkodzić nie tylko im samym, lecz także i rodzicom. We wrogim otoczeniu traciły całą radość życia, a przedwczesne uczucie nieufności i oburzenia

przytaczało jak zmore ich dzieciństwo. Z drugiej zaś strony tak nienormalne warunki rozwoju w stopniu najwyższym podniecały uczucia patriotyczne młodzieży polskiej¹⁸.



Świadectwo ukończenia Gimnazjum.

Najpiękniejszy w życiu rok swobody

Niełatwe lata w szkole, wzorową naukę, tłumienie rozpaczki po utracie matki oraz ukrywanie żarliwych uczuć patriotycznych, Mania okupiła załamaniem nerwowym. Po maturze wyczerpana

¹⁸ M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 12 i dalsze.

leżała całymi dniami w swoim łóżku, w zaciemnionym pokoju, nie odzywając się do nikogo i niewiele jedząc. Tym razem ojciec, zaniepokojony jej stanem, postanowił wysłać ją do krewnych na wsi, aby odzyskała siły i równowagę psychiczną. Dzięki temu Maria przeżyła najszczęśliwszy i najpiękniejszy rok swojego pracowitego życia, okrytego żałobą po matce i smutkiem carskiego ucisku.

Skłodowscy i Boguscy, z których wywodzili się jej rodzice, stanowili część dużej, wielopokoleniowej rodziny. Niektórzy z nich zdołali zachować na wsiach swoje rezydencje i część bogactw; odwiedzali często Skłodowskich w Warszawie, wnosząc serdeczność i podtrzymując więzi oraz rodzinne tradycje. Zabierali nieraz dzieci na sielskie wakacje, w czasie których czekały na nie gonitwy po lesie i wesoły współudział w pracach rolniczych na rozległych polach i łąkach. Skłodowscy wyjeżdżali najczęściej do ich ulubionej Prosenicy, ale także do rodziny Boguskich w Zwoli oraz rodziny ze strony ojca w Piekoszowie, Skalbmierzu i Zawieprzycach. Wspólnie wybierano się też w góry, nad morze, na Podole. Odwiedziny krewnych sprzyjały zakorzenieniu Marii w tradycjach rodzinnych i dostarczyły jej wielu bogatych przeżyć, które przechowywała w duszy do ostatnich dni swego życia. Maria wyznała, że po prostu kochała wakacje u krewnych i przyjaciół na prowincji, z przyjemnością poznawała uroki wiejskiego życia, które płynęło spokojnie i „można było zupełnie swobodnie mówić po polsku i śpiewać pieśni patriotyczne nie lękając się więzienia”. Uważała, że wakacjom tym zawdzięcza przywiązanie do wsi i przyrody. Potwierdza to jej córka Ewa Curie:

Mimo skromnych warunków materialnych ojca, Mania nigdy nie zaznała w dzieciństwie banalnych podmiejskich letnisk, którymi musi się zadowalać tylu mieszkańców Warszawy. Co lato ta mała warszawianka stawała się, a raczej znowu stawała się dzieckiem wsi – i odzywały się w niej najgłębsze instynkty, właściwe jej pochodzeniu (...).

Te miejskie dzieci zawsze cudownie spędzały wakacje. Z ich licznej rodziny tylko jedna gałąź osiadła była w mieście, inne pozostały na wsi, więc się każdego lata jeździło do jakichś Skłodowskich, czy jakichś Boguskich – to w tej, to w tamtej okolicy kraju.

I właśnie po uzyskaniu matury w 1883 roku, Maria wyjechała na wieś na cały rok. Najpierw ojciec zabrał zmęczoną najmłodszą córkę do Dzwonkowskich na Wołyniu, do Krasitowa, a stamtąd do Odessy nad Morzem Czarnym, gdzie zwiedzali razem miasto, jego twierdze i galerie. W drodze powrotnej wstąpili do wsi Kapuściana na Podolu, ale ta podróż była dla Marii zbyt daleka i uciążliwa¹⁹.

Po krótkim odpoczynku w Warszawie, Maria nabierała sił w Zwoli u wuja Władysława Boguskiego, jego żony Marii z Milewskich oraz ich dzieci. Tam szybko wrócił jej dobry nastrój, zastępując osłabienie i przybicie. Odstawiła trudne lektury, zaczęła czytać lekkie powieści, towić z rodzeństwem i kuzynami ryby, chodzić boso po strumyku, zbierać poziomki, chodzić na wycieczki, kręcić hula-hop, grać w lotki, bawić się w berka i po raz pierwszy czerpać radość „z wielu innych równie dziecinnych rzeczy”. Dostała w prezencie szkicownik, w którym zdradziła nie tylko swoje zdolności plastyczne, ale także poczucie humoru. Na jednym ze szkiców przedstawiła towarzyszącego na wakacjach – jej, Józefowi, Broni i Heli, a także ciotecznej siostrze Heni Michałowskiej – ich psa Lanceta („rozpieszczone i z lekka beczelne wyżłisko”, jak określiła go Ewa Curie), kiedy zajada z talerza w trakcie rodzinnego obiadu. Był to dla niej nie tyle czas dojrzewania i przeradzania się w dorosłą pannę, co jeszcze czas dzieciństwa, jakiego wcześniej nie doświadczyła. W liście do najserdeczniejszej przyjaciółki z lat szkolnych, Kazi Przyborowskiej, Mania pisała:

Nie mogę uwierzyć, aby geometria i algebra jeszcze istniały na świecie. Zupętnie o nich zapomniałam! (....) Nieraz przychodzi mi ochota śmiać się z siebie i z prawdziwą przyjemnością rozważam mój brak rozumu.²⁰

Młodzi na wakacjach poznawali też okoliczne zabytki. Odbyli na przykład wycieczkę do Czarnolasu, zwiedzili kościół w Zwole-

¹⁹ H. Sadaj, *Skłodowscy. Przodkowie i współcześni Marii Salomei Skłodowskiej-Curie*, „Roczniki Humanistyczne”, 1982, Tom XXX, Zeszyt 2, s. 131-182.

²⁰ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 49-50 i dalsze.

niu, poznawali pobliskie zamki. Mania w liście do Kazi Przyborowskiej zachwycata się, że w Zwoli panuje zawsze swoboda, równość i niepodległość, którą gdzie indziej trudno sobie wyobrazić.



Notatki Marii. Szkic przedstawia ukochanego psa młodych Skłodowskich, Lanceta.

Ze Zwoli Mania z bliskimi udała się do Zawieprzyc. I na Lubelszczyźnie chodziła do lasu, zażywała kąpieli, wiosłowała, łowiła siecią ryby. Chętnie też jeździła konno po bujnych łąkach, gdyż stryj Ksawery utrzymywał konie wyścigowe. Ewa Curie napisała, że matka zaczęła wtedy jeździć konno jak szalona, pomimo iż starsze panie były wyraźnie zgorszone jej męskim strojem...

Wieczorami zasiadano zwykle na tarasie pod wiekową lipą i słuchano głosów dzikiego ptactwa, plusku wody na młyńskim kole, opowiadano legendy. Maria z ojcem złożyli też kwiaty na grobie dziadka Józefa w Kijanach, odwiedzili w Łęcznej kuzynów Marię i Jakuba Tęczyńskich oraz chorego stryja w Lublinie²¹.

Po zakończeniu wakacji ojciec Marii powrócił z jej rodzeństwem do Warszawy, ona zaś pojechała do wujostwa Wilgościńskich w Piekoszowie, gdzie wcześniej, w 1878 roku, spędziła z rodzeństwem letnią kanikułę. Tam z ciotką Wandą jeździły do sąsiedniego Rykoszyna i do Kielc, gdzie zobaczyła m.in. budynek gimnazjum, w którym nauczał jej dziadek Józef; zwiedzały okolicę. Wstępowały też do krewnych, np. do Franciszka Rója w Radlinie, który był właścicielem zagrody należącej uprzednio do Skłodowskich, gdzie Maria mogła obejrzeć budynki, sad i narzędzia pracy służące niegdyś jej dziadkom. Rodzinę w Piekoszowie odwiedził w tym czasie stryj Zdzisław Skłodowski, Marii nadarzyła się więc sposobność, aby jechać z nim do Skalbierza.

I tak zimę, w tym „roku swobody i nic nie robienia”, Mania spędziła u najmłodszego brata ojca w Skalbierzu, artysty, poety i wesołego obieżyświata. Był to akurat czas świąt Bożego Narodzenia, Mania przeżyła je więc ze swoją matką chrzestną i siostrami stryjecznymi – uczennicami szkół krakowskich – rodzinie i radośnie. Chętnie słuchała kolęd i podziwiała kolędników chodzących z gwiazdą. Zaraz potem nastał okres karnawału, przyjęć, polowań, balów i kuligów, więc atmosfera na Ziemi Krakowskiej była wyjątkowo radosna. Ucztowano, flirtowano i tańczono do białego rana, jeżdżąc z dworu do dworu orszakami sań zaprzężonych w piękne konie, z dźwiękami dzwoneczków, pochodniami i przygrywaniem kapeli. Mania nauczyła się nawet tańczyć, a pewnej nocy wywijając mazurki, oberki, krakowiaki i walce tak długo, aż zdała swoje pantofle i musiała je wyrzucić. Niestrudzona tancerka chwaliła się ze Skalbierza do Brońcy, 26 lutego 1884 roku:

Użyłam jeszcze raz karnawałowych rozkoszy w sobotę na kuligu, i sądzę, że tak się już nigdy bawić nie będę, bo nigdy na frakowym balu nie może być tej ochoty i wesołości jaka tam była (...).

²¹ H. Sadaj, *Skłodowsky...*, op. cit.

Białego mazura tańczyliśmy w biały dzień o ósmej i ochota była też sama, co z początku. Ubrania były bardzo piękne. Par szesnaście. Tańczyliśmy ślicznego oberka z figurami i musisz wiedzieć, że się doskonale nauczyła walca, miałam po kilka turów naprzód pozamawianych. Gdy wychodziłam odpocząć, to czekali na mnie pode drzwiami.

Maria interesowała się Skalbmierzem i okolicą. Odwiedziła w miasteczku szkołę kolegiacką obok kościoła, gdzie uczył się Mikołaj Rej z Nagłowic. Poznała też Kraków i wiele jego zabytków, m.in. ekspozycję pamiątek po Janie Sobieskim. Prosto z Krakowa pojechała też wtedy, wynajętymi na Kleparzu furkami, po raz pierwszy w życiu do Zakopanego, gdzie tę córkę „płaskich mazowieckich równin” – jak nazwała ją Ewa Curie – oczarowały granitowe urwiska Tatr, ciemna zieleń smreków i cudownie zmienna toń Morskiego Oka. Mimo podziwu dla gór i ich urody, bardziej porywającej niż spokojny czar polskich nizin, Maria wyznała po latach:

A jednak nigdy nie przestałam kochać otwartej przestrzeni i miłych memu oku widoków równin lub z lekka falistej okolicy²².



Przyjaciółki Marii: kuzynka Henryka Pawlewska (z domu Michałowska) oraz Kazimiera Przyborowska (później Grodziska), najserdeczniejsza koleżanka z lat szkolnych.

²² M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 14 i dalsze.

A potem przyszło lato 1884, też bez troskie i wesołe. Po krótkim pobycie w Warszawie, gdzie przybyła ze Skalmierza na imięnininy ojca, Mania spędziła je razem z siostrą Helą w majątku Kępa Giełczyńska w Łomżyńskim. Należał on do hrabiego Ludwika de Fleury, którego polska żona, z domu Jadwiga Moniuszkówna, była uczennicą jej matki, Bronisławy Skłodowskiej. Mania pisała do przyjaciółki Kazi:

I oto jesteśmy na Kępie już parę tygodni, powinnabym Ci opisać nasze życie tutaj, ale nie czuję się na siłach, to jedno powiem, że jest cudownie!

Kępa leży przy ujściu Biebrzy do Narwi. Łatwo więc zgadnąć, że nam wody nie brak, ani do kąpeli, ani do jazdy łódką, co mi sprawia ogromną przyjemność. Uczę się wioślować, że nawet spore postępy zrobiłam, a kąpiele są znakomite.

Robimy wszystko, co nam przyjdzie na myśl, śpimy raz w nocy, drugi raz w dzień, tańczymy i w ogóle dokazujemy tak, że czasem zastuwalibyśmy na to, żeby nas zamknąć w domu obłąkanych...²³

Gospodarze, państwo de Fleury, byli dobrzy, gościnni i kochani przez gromadkę przebywających na wakacjach młodych, choć przewracali im oni dom do góry nogami. Nie byli za grosz dostojni, rozumieli wybryki młodzieży, więc dla uczczenia ich 14-letniej rocznicy ślubu przygotowała im ona olbrzymi wieniec z jarzyn, chyba 50-kilowy, zaś Mania ułożyła na tę okazję wierszyk:

Otóż przy świętym Ludwiku
Spodziewamy się pikniku –
O chłopców się więc starajcie
Jak najprędzej nas swatajcie,
Byśmy za waszym przykładem lecieli
I wnet na ślubnym kobiercu stanęli....

Natchnione strofy Mani nie poszły na marne. Państwo de Fleury urządzili bal, a panny rzuciły się w wir przygotowań wieczorowych toalet. Mania i Hela nie miały ich, więc wystąpiły w skromnych codziennych sukienkach, przybrały je za to wstąż-

²³ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 54 i dalsze.

kami. Nabyły też w miasteczku jedwabne pantofelki za dwa ruble, wpięty do włosów kremowe róże i tańczyły przez trzy dni... Po latach Ewa, córka już sławnej Marii, napisała:

Czasami, w wiele, wiele lat potem, opowiadała mi matka swoje wspomnienia z tych radosnych dni młodości. Słuchając łagodnego jej głosu, w którym się przewijała nuta jakby rezygnacji, patrząc na jej twarz zmęczoną, zniszczoną przez prawie pół wieku trosk i wielkiej pracy, błogostawiałam wtedy w duszy los, który pozwolił jednak tej kobiecie brać udział w szaleńczych kuligach i zdzierać balowe pantofelki w ciągu jednej nocy – zanim ją popchnął na drogę jej powołania, nieubłaganą, pełną wyrzeczeń i cierni.

W czasie tych radosnych wakacji Maria prawdopodobnie spotkała – w Zawieprzycach u dziadka Skłodowskiego na Lubelszczyźnie – Edmunda Skłodowskiego, syna stryjecznego brata dziadka Ksawerego Skłodowskiego, znanego już jej wcześniej studenta Sorbony.

Pierwsze prace zarobkowe



Po powrocie do Warszawy Maria też pragnęła rozpocząć studia. We wrześniu 1884 roku była już wypoczęta, silna i zdrowa, o czym świadczyła alabastrowa cera i nienaganna sylwetka, zdradzająca przyszłą piękność. Jednak rosyjski Uniwersytet w Warszawie nie przyjmował kobiet, a na wyjazd i pobyt za granicą rodzina nie miała pieniędzy. Ojciec całe finanse przeznaczał na opłacanie studiów me-

*Józef Skłodowski, brat Marii,
jako 18-letni młodzieniec.*

dycznych jedynego syna, Józefa. Maria musiała więc zacząć swoje dorosłe życie jako korepetytorka.

Studiować pragnęła też jej starsza siostra Bronia, najchętniej medycynę, w Paryżu na Sorbonie. Siostry, po długich naradach, zmęczone niewdzięcznym sposobem zarabiania na życie, jakim było udzielanie prywatnych korepetycji w stolicy, za pół rubla za godzinę lekcji, postanowiły, że najpierw wyjedzie nad Sekwanę starsza, a Maria będzie zarabiać i posyłać jej pieniądze, aby później korzystać z pomocy Broni. Jeszcze podczas rocznych wakacji, czyli roku swobody, Maria napisała ze Skalmierza, 15 stycznia 1884 roku, do Broni wielkoduszny list, z którego właściwie wynika, że to ona zdecydowała o wyjeździe siostry nad Sekwanę:

Ty jesteś stworzeniem, które najwięcej kocham na świecie, i że nikogo nigdy tak kochać nie będę, a w każdym razie Ci ręczę, że o Ciebie i Twoje szczęście dbam więcej, niż o siebie.

Nie pomogło opieranie się Brońci i jej przekonanie, że to Mania jest bardziej zdolna, powinna więc jechać pierwsza. Najpierw na Sorbonę, jesienią 1885 roku, pojechała Brońcia²⁴.

Aby pomóc siostrze, Maria zaniechała udzielania marnie płatnych korepetycji i przemierzania w poszukiwaniu uczniów długich dystansów, a podjęła pracę w jednym z biur adwokackich stolicy. Rozczarowała się jednak boleśnie. Tra-



Maria z siostrą Bronią.

²⁴ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 70 i dalsze.

fiła na dom „zdemoralizowany przez bogactwo”, a przez całe życie nie mogła nie reagować na ludzką głupotę, interesowność, czy złą wolę. Po rezygnacji z tego zajęcia napisała do swojej kuzynki Heni, 10 grudnia 1885 roku:

Przez cały prawie czas, od chwili kiedyśmy się rozstali, żyłam jak uwięziona. Miałam miejsce w Warszawie w domu adwokata B. Było mi tam tak piekielnie, jak najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzę. Nasze stosunki z panią B. stały się w końcu tak lodowate, że nie mogłam wytrzymać i powiedziałam jej to; a że ona była mną zupełnie tak samo zachwycona, więc zrozumialiśmy się doskonale (...) Jest to jeden z tych domów pańskich, gdzie w towarzystwie mówi się po francusku (nb. jakąś kominiarską francuszczyzną), rachunków nie płaci się po pół roku, ale wyrzuca się pieniądze za okno, skąpi się na naftę do lamp, a służby pięcioro, pozuje się na liberalizm, a w gruncie najbrudniejsze zacofanie, wreszcie obmawia się (naturalnie jak najśłodziej) tak, że suchej nitki na nikim się nie zostawia.

Na zaproszenie wujka Władysława Boguskiego, Maria w 1885 roku odwiedziła znowu Zwołę. Pracowała z dziećmi wujka: Witkiem, Władkiem i Bronką, jako nauczycielka domowa. Prawdopodobnie po pożarze, opisanym w jej cytowanym wyżej wierszu, powróciła do Warszawy i zdecydowała się zostać guwernantką w jednym z warszawskich domów. Dzięki temu, choć nie mieszkała w domu, mogła widywać się często z ojcem i rodziną oraz pogłębiać swoją wiedzę.

Studia w konspiracji

Pomimo iż po maturze Maria musiała zarabiać w nietatwy sposób na swoje utrzymanie, a nawet na studia Broni, to fascynowały ją rodzące się wówczas w Warszawie prądy pozytywistyczne. I ją pochłonęły idee Augusta Comte'a i Herberta Spencera, a także twórcy pozytywizmu polskiego Aleksandra Świętochowskiego, kwestionujące romantyzm i uczuciowość, a stawiające na doskonalenie społeczeństwa za pomocą doświadczenia i wiedzy przyrodniczej, na edukację robotników i chłopów, wprowadzanie postępu, walkę z ciemnotą narodową. Maria pojmowała te hasła

jako bezkrwawą walkę z niewolą, dążenie do wolności narodowej bez rozlewu krwi, podtrzymywanie polskich tradycji, języka i historii, dopóki rosyjscy ciemężyciele nie zostaną usunięci z polskiej ziemi. Po rocznym wypoczynku, zbliżyła się w Warszawie do kółka młodych pozytywistów, dzięki entuzjazmowi namiętnej propagatorki pozytywistycznych doktryn, dwudziestoletniej nauczycielki Bronisławy Piaseckiej, która zaczęła wywierać na nią duży intelektualny wpływ.

W 1883 roku, kiedy Mania ukończyła gimnazjum, polscy pozytywiści utworzyli tajną wyższą szkołę dla kobiet. Od razu zapisało się ponad dwieście niewiast, które zaczęły potajemnie uczęszczać na nielegalne zajęcia. Po kilku miesiącach działalność ta została jednak zdemaskowana przez Rosjan, a większość nauczycieli skazano na wygnanie. Pozytywiści potraktowali to jednak jako wyzwanie. W ciągu kolejnych trzech lat uczelnia zyskała miano Latającego Uniwersytetu (nazywanego też Babskim), skupiając ponad tysiąc studentek, przed którymi były wówczas zamknięte wszystkie uniwersytety od Warszawy do Petersburga. Główną jej organizatorką była Jadwiga Szczawińska-Dawidowa, a wśród studentek znalazły się kobiety ceniące wiedzę i wykształcenie, wyemancypowane działaczki społeczne, wdowy po powstańcach, które samodzielnie prowadziły majątki i interesy, również Hela, Bronia i Mania Skłodowskie oraz ich koleżanka Maria Rakowska, z którą wkrótce Bronia wyjechała na studia medyczne do Paryża.

Wykłady w tej unikalnej, nawet w skali świata uczelni, odbywały się w niewielkich kótkach, kątem po różnych domach i instytucjach, najczęściej na peryferiach Warszawy. Na przykład jednego z przedmiotów nauczano w domu życzliwej dla Mani, byłej dyrektorki Jadwigi Sikorskiej, innego – u Bronki Piaseckiej, często dla zmylenia czujności policji miejsca zmieniano, stąd zresztą nazwa uniwersytetu: „latający”. Dotyczyły one głównie nauk przyrodniczych i socjologii, kosztowały 2-4 ruble miesięcznie za przedmiot, zależnie od zamożności. Studia trwały 5-6 lat, miały do dyspozycji Czytelnię Naukową (składała się z depozytów, jednym z jej protektorów był Henryk Sienkiewicz; później stanowiła solidny zaczątek samodzielnej Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy). Wykłady były fascynujące, nie tylko ze względu na ich konspirację

(na przykład wchodzić i wychodzić można było tylko pojedynczo), ale przede wszystkim na wykładowców – ludzi o wyjątkowych kwalifikacjach, o bardzo wysokim poziomie etycznym i zawodowym. Wykłady prowadzili tak znakomici polscy uczeni, postępowi, uczestniczący w ruchu niepodległościowym, jak Piotr Chmielowski, Ludwik Krzywicki, Zygmunt Hertz, Zofia Poznańska-Daszyńska, Zygmunt Nussbaum, czy Władysław Smoleński. Sens tych wykładów, za które wielu wykładowców zapłaciło aresztowaniem, zesłaniem, czy przymusową emigracją, uzasadnia prof. Piotr Chmielowski:

Nie szło już o same wykształcenie, ani tym bardziej o piękny strój i piękne talenty, ale o coś ważniejszego i żywniejszego, bo o życie samo, o sposób zarobienia na nie, o możliwość pochodzenia z własnych sił, bez potrzeby oglądania się na „silniejsze ramię męskie”, na którym poprzednie pokolenia niewiast, z ufnością niejednokrotnie zawiedziona, opierały się²⁵.

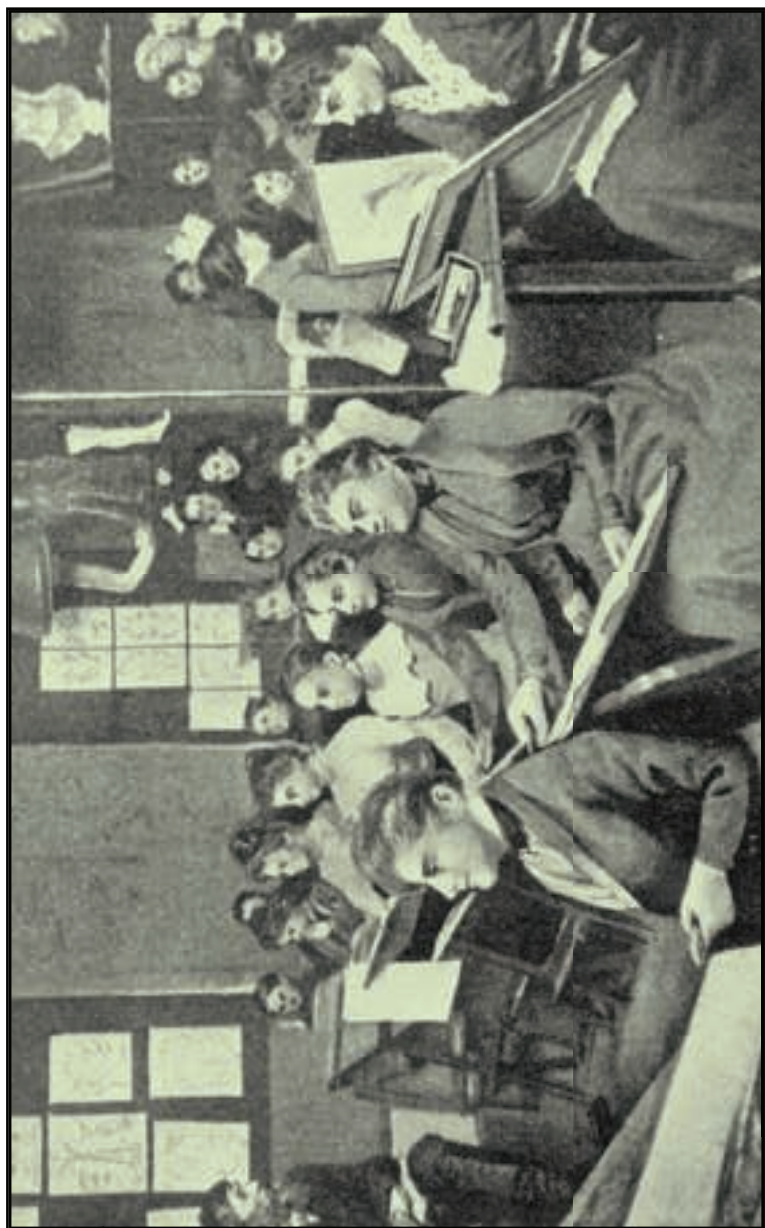
A prof. Stanisław Koszutski charakteryzuje ówczesną sytuację polskich uczonych:

...bardzo wybitne nasze siły naukowe musiały kryć się ze swoimi wykładami po prywatnych lokalach, gniotąc się wraz z dziesiątkami słuchaczy w niewielkich salkach, podczas gdy należne im miejsce w audytoriach Uniwersytetu Warszawskiego zajmowały te wszystkie moskiewskie „stupajki” pseudonaukowe w rodzaju Filewiczów, Blochów, Ziłowowów...²⁶.

Maria przez całe życie pamiętała tamto gorączkowe notowanie słów nauczycieli, namiętne dyskusje, wspólne czytanie książek, broszur i artykułów, a nawet podejrzanym szmerem, które mogły zwiastować wizytę policji carskiej, a potem więzienie czy zesłanie na Sybir. Umysł przyszłej Noblistki scharakteryzowała jej siostra Helena, uczęszczająca z nią razem na „wyborne wykłady Latającego Uniwersytetu”:

²⁵ P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej*, Kraków 1985, s. 59.

²⁶ S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały*, Warszawa 1926, s. 68.



Sluchaczki Uniwersytetu Latajacego w Warszawie.

Profesor Mahrburg wykładał nam etykę i psychologię. Z braku książek mieliśmy kurs odtwarzać z notatek. Profesor kontrolował notatki bardzo starannie, chcąc je wykorzystać dla następnych zespołów. Otóż zeszyt Marii kwalifikował się jako obowiązkowy podręcznik. Nie znalazł w nim żadnego błędu! A przecież dobrze wiedziałam, że podczas wykładu bardzo mało notowałam. Od czasu do czasu zapisałam jakiś pojedynczy wyraz, jakieś zdanie. Kurs cały odtwarzałam w domu z pamięci²⁷.

Carskie władze musiały wiedzieć o tej wyjątkowej uczelni, jej sprawa trafiła nawet w 1894 roku do prokuratury, ale była ona jednak już zbyt duża, aby ją zlikwidować bez pewnych komplikacji. A zresztą, jakie zagrożenie mogły stanowić dla Rosjan kobiety?

Latający Uniwersytet pozostawił jednak w Polsce chlubną kartę. Przetrwał aż do roku 1905/1906, czyli do czasu legalizacji Towarzystwa Kursów Naukowych, przekształconego w 1919 roku w Wolną Wszechnicę Polską. Wywarł też duży wpływ na Marię; wyniesione z Warszawy idee zaowocowały później w jej karierze naukowej, kiedy dzieliła wspólne z pozytywistami przekonanie, że wszystkie twierdzenia i wnioski „powinny być poparte możliwymi do sprawdzenia dowodami”. Przekonanie to zastąpiło w jej życiu w dużej mierze religię i było jednym z kluczy sukcesu²⁸. Czterdzieści lat później pisała o wykładach Uniwersytetu Latającego:

Pamiętam ich miłą atmosferę koleżeństwa i współpracy intelektualnej. Nasze środki były wprawdzie bardzo skromne, a wyniki pracy również znaczne być nie mogły, mimo to jednak do dzisiaj sądzę, że idee, którymi kierowaliśmy się wówczas są jedyną podstawą, na jakiej można budować istotny postęp społeczny. Nie można bowiem mieć nadziei na skierowanie świata ku lepszym drogom, o ile się jednostek nie skieruje ku lepszemu. W tym celu każdy z nas powinien pracować nad udoskonaleniem się własnym, jednocześnie zdając sobie sprawę ze swej osobistej odpowiedzialności za całokształt tego, co się dzieje w świecie, i z tego, że obowiązkiem bezpośrednim każdego z nas jest dopomagać tym, którym możemy się stać najbardziej użytecznymi²⁹.

²⁷ H. Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień...*, op. cit., s. 73.

²⁸ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 26.

²⁹ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 65-66.

Toteż rola Uniwersytetu Latającego nie ograniczała się tylko do poszerzania wiedzy jego studentów. Mieli oni również obowiązek nauczania innych. Siedemnastoletnia Mania nie tylko pochłaniała podczas studiów stopy książek, tłumaczyła utwory, pisała, ale i zaczęła z zapałem dawać lekcje dziewczętom z pewnej pracowni krawieckiej. Zbierała też dla nich książki, kompletowała małą bibliotekę. Przez udział „w cudzie pracy nad przebudową stosunków społecznych” stała się niemal socjalistką. Jednak własne poczucie duchowej wolności i niezależności, nie pozwoliło jej nigdy wstąpić do jakiejkolwiek partii, gorący patriotyzm odrzucał od marksizmu, od międzynarodówki. I choć na pewien czas ścięła wtedy króciutko włosy, manifestując swój młodzieńczy entuzjazm socjalny, to nigdy nie używała rewolucyjnej studenckiej gwary, ani nie wzięta do ust papierosa. Do końca życia zachowała wrodzony umiar, wielkie poczucie taktu i wyniesioną z domu szlachecką godność.

W swoim pozytywistycznym entuzjazmie Maria chciała służyć przede wszystkim własnej ojczyźnie. W czasie tych studiów raczej bezwiednie łączyła zainteresowania naukowe i humanitarne z miłością do kraju, pragnąc zaspokoić swoje pragnienie wiedzy, a później ukończyć studia w Paryżu, wrócić z tego źródła nauki, z Sorbony, do kraju, zamieszkać z ojcem i pracować jako nauczycielka, podobnie jak dziadek, ojciec, matka... Nie przeczuwała wtedy jeszcze, że los każe jej kiedyś wybierać pomiędzy życiem dla Nauki, a życiem dla Polski.

Susan Quinn, jedna z biografek Marii, przekonuje, że w istocie Maria przez całe swoje życie pozostała wierna elementom ideologii pozytywistycznej. Największą wagę przykładała zawsze do dowodów empirycznych i głęboko wierzyła, że wykształcenie społeczeństwa może je zmienić, uszlachetnić. Stąd najpierw Maria wzięta na swoje barki odpowiedzialność za studia Broni, a dopiero po niej miała jechać do Paryża. W urzeczywistnieniu tych ambitnych planów i marzeń miał jej pomóc wyjazd na prowincję w roli nauczycielki domowej, choć kosztem przerwy w pogłębianiu własnej wiedzy na Latającym Uniwersytecie. Zarobki jako guwernantki w jednym z warszawskich domów nie wystarczały jednak na zaoszczędzenie czegokolwiek i wysyłanie choćby drobnych kwot

Brońci. Wybrała się więc samodzielnie do biura pośrednictwa pracy, złożyła ofertę i przyjęła posadę nauczycielki domowej do kilkorga dzieci we wsi Szczuki.

Decyzja o wyjeździe na daleką wieś, podjęta nie bez żalu i łez, pozbawiała Marię nie tylko bliskości rodziny, którą tak kochała, ale i możliwości kontynuacji zdobywania wiedzy. Dla absolwentki gimnazjum rządowego ze złotym medalem, było to niemałą stratą. Po latach jej córka Ewa Curie napisała:

Czemu nikt nie zorientował się w genialnych zdolnościach Marii już wówczas, gdy była młodziutką dziewczyną, czemu jej pozwolono tyle lat stracić w bezpłodnej pracy nauczycielki domowej, zamiast ją, choćby za cenę najwyższych wysiłków, od razu wysłać na studia do Paryża.

trzy i pół roku w Szczukach

Trudne rozstanie

Rozstanie z domem rodzinnym było dla Marii jednym z najbardziej bolesnych momentów młodości. Wyjechała z Warszawy 1 stycznia 1886 roku, na stację kolejową odprowadził ją ojciec. Żegnając się z nim starała się zachować uśmiech, dopóki nie zniknął w tłumie. Potem ogarnęło ją uczucie okrutnego opuszczenia. Wtuliła się w kąt przedziału, łzy zasłaniały jej oczy. Była sama, kompletnie sama, pierwszy raz w życiu...

Z ciężkim sercem wchodziłam na stopnie wagonu – wspomina jeszcze po latach. – Miał mnie on oddalać przez kilka godzin od tych, których kochałam (...) Co mnie tam spotka? Takie zadawałam sobie pytanie siadając przy oknie wagonu i spoglądając na szeroko rozpostarte równiny³⁰.

Wysiadła po trzech godzinach, prawdopodobnie w Ciechanowie. Potem czekała ją jeszcze pięciogodzinna – jak określiła – podróż końmi. Saniami, po pustych traktach. Zmęczona i zziębnięta, dopiero mroźną nocą przybyła do zamożnej ziemiańskiej rodziny Żórawskich w Szczukach, w powiecie ciechanowskim. Jako guwernantka ich dzieci miała otrzymywać pensję 500 rubli rocznie, co było w jej warunkach kwotą niebagatelną, zwłaszcza, że na wsi miała zapewnione utrzymanie.

³⁰ M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s.15-16

W kolebce nowoczesnej gospodarki

Szczuki, położone nieopodal Krasnego (gniazda rodowego Krasińskich), w dawnej guberni płockiej, wchodziły w skład dóbr hrabiego Ludwika Józefa Adama Krasińskiego (1833-1895). Był on wówczas jednym z najbogatszych w Królestwie Polskim. Poza Krasnem należały do niego majątki: Ojców wraz z zamkiem w Pieskowej Skale, Osomilice i Gułów w Siedleckiem, Przysań i Magnuszewo w Łomżyńskim, Żulin w Lubelskiem, Ursynów pod Warszawą i Rohatyn w Galicji Wschodniej. Kształcił się w Paryżu, przyjmował liczne zaszczyty i funkcje (m.in. Kawalera Maltańskiego, współpracownika paryskiego Hotelu Lambert), znany był z przedsiębiorczości. W maju 1860 roku ożenił się z liczącą 40 lat Elizą z Branickich, wdową po poecie Zygmuncie Krasińskim z pobliskiej Opinogóry, który był jego dalekim krewnym. Choć Ludwik był młodszy od Elizy o 13 lat, darzył ją silnym

uczuciem i uznał jej czwórkę dzieci poczęte z poetą za własne. Ona też była z nim podobno szczęśliwa (po raz pierwszy w swoim życiu), choć większość 16-letniego pożycia w tym związku (aż do śmierci w 1876 roku w Krakowie) spędziła poza Krasnem, a w Opinogórze zdążyła pochować dwóch swoich synów z małżeństwa z Zygmuntem. Eliza z Branickich Krasińska nie spoczy-



Hrabia Ludwik Józef Adam Krasiński (1833-1895), właściciel dóbr Krasne, w których skład wchodził majątek Szczuki.

wa z pierwszym mężem w Opinogórze, tylko razem z bardziej kochanym Ludwikiem, w podziemiach kościoła w Krasnem. Jemu też zapisała w testamencie cały swój majątek. Rodzina i przyjaciele trzeciego wieszczą nigdy nie wybaczyli Elizie ani powtórnego zamążpójścia, ani jej ostatniej woli, oceniając za zdradę ideałów i pamięci poety.

Ludwik hrabia Krasiński był bardzo operatywny. Prowadził działalność gospodarczą na wielką skalę, kupował i budował kamienice w Warszawie, gdzie założył również fabryki asfaltu i wyrobów rogowych. Współdziałał z L. Kronenbergiem przy budowie kolei żelaznej warszawsko-terespolskiej, działał w licznych organizacjach i instytucjach, m.in. w 1875 roku był współzałożycielem i długoletnim prezesem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie (w którym Maria po powrocie ze Szczuk będzie prowadzić pierwsze doświadczenia chemiczne). Wspierał też wydanie *Encyklopedii rolniczej* (był współautorem tekstów), organizację laboratoriów, akcje odczytowe. Przyczynił się też do powstania i rozkwitu Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie.

Pasją Ludwika hrabiego Krasińskiego były konie. W Krasnem założył w 1857 roku jedną z pierwszych na ziemiach polskich stadninę koni pełnej krwi angielskiej, które startowały na wyścigach nawet w Moskwie i Petersburgu.



*Eliza z Branickich Krasińska,
wdowa po poecie Zygmuncie
Krasińskim z pobliskiej
Opinogóry, od 1860 roku żona
hr. Ludwika Józefa Adama
Krasińskiego z Krasnego.*

To z jego hodowli pochodzi słynny i najlepszy do dziś ogier Ruler. Hrabia Ludwik uprzemysławiał swoje dobra, zakładał w nich młyny, cegielnie, drożdżownie, krochmalnie, gorzelnie, cukrownie. Na terenie majątku Krasne żyzne gleby też zostały wcześniej zmeliorowane i gospodarka wyróżniała się wysoką kulturą rolną. Ludwik hrabia Krasiński nastawiał się na uprawę buraków cukrowych, stąd postanowił wybudować cukrownię „Krasiniec”. Powstała ona w 1866 roku, na wydzielonym gruncie z terenu folwarku Szczuki, należącym do dóbr Krasne.

Dzierżawcą Szczuk (235 ha) był od 1864 roku Juliusz Żórawski, także pionier nowoczesności. Jednocześnie dzierżawił on też dobra Krasnosielc w powiecie makowskim (12 tys. ha) i zarządzał przez pewien czas podciechanowskim majątkiem Szczurzyn (gdzie urodził się jego syn, wybitny matematyk Kazimierz Żórawski, miłość Marii Skłodowskiej). Był również udziałowcem cukrowni „Krasiniec”, a w latach 1880-1889 jej współadministratorem. W Szczukach Juliusz Żórawski upowszechniał nawozy sztuczne (po wizycie w Czechach), uprawiał nowe odmiany zbóż (w 1893 roku otrzymał za nie nagrodę w Chicago), wprowadzał pozytywistyczne ideały, m.in. współtworząc stację doświadczal-



Ruler (1884-1904), hod. Ludwika hr. Krasińskiego, ogier stulecia, był w Krasnem w okresie pobytu Marii Skłodowskiej.

ną w pobliskim Chojnowie, czy zakładając pierwsze w okolicy ziemiańskie kółko rolnicze³¹.

Wysoki poziom gospodarowania w dobrach Krasne był szeroko znany w okolicy, stąd wizyta w 1877 roku czołowego pozytywisty Bolesława Prusa, który opisując swoje wrażenia, nazwał Szczuki i cukrownię „Krasiniec” „jednym z powiatowych słońc, ku któremu zwracają się tęskne spojrzenia tutejszych rolników”. Pisał on, dokładnie na dziewięć lat przed przybyciem młodej guwernantki, Marii Skłodowskiej:

Szczuki, czy tam Krasiniec, pierwsza fabryka, jaką widziałem w życiu, oddziałała przede wszystkim na mój wzrok, a później na powonienie.



Cukrownia „Krasiniec” już nie funkcjonuje, ale komin ocalał.

³¹ L. Biliński, Z Mazowsza..., op. cit., s. 69-75.

Oto są dwa kominy wyrzucające tyle dymu, jakby kto fajkę palił, a tak wysokie, że stanowić mogą niebezpieczną konkurencję dla niejednej literackiej i nieliterackiej wielkości.

A oto budynki...! Ile tu pięter...! Ile okien!

Tym jednak, którzy by pragnęli uniknąć rozczarowań, nie zalecam wchodzić na podwórze cukrowni. Pierwszym bowiem przedmiotem, który mnie uderzył, był stos czaszek końskich, goleni wołowych, psich żeber i tym podobnych kostnych szczątków naszej braci w Darwinie, pomieszanych ze sobą niewymownie chaotycznie. Kości te w specjalnych naczyńkach spalają się na węgiel – węgiel służy następnie do oczyszczania cukru, a gdy się sam zanieczyści ulega obmyciu w kąpeli z kwasu solnego. Szczególny ten rodzaj łaźni wydaje silną woń śmietnikową, która wypełnia całą fabrykę, czepia się zwiedzających i zapewne dokładnie nasycza organizm wszystkich robotników. Otóż zdaje mi się, że każdego jeżeli nie urzędnika, to przynajmniej dyrektora cukrowni, poznałbym po zapachu³².

U rodziny Żórawskich

Dworek, który zajmowali Żórawscy, stał właśnie w pobliżu cukrowni „Krasiniec”. Był murowany, z czerwonej cegły, otynkowany, z drewnianym gankiem; wówczas nowy, bo wzniesiony w 1870 roku. Dworek otaczał z jednej strony park przechodzący w rozległy ogród, z drugiej strony zabudowania gospodarcze. Był typowym przykładem domu, w którym mieszkała rodzina dzierżawcy majątku w końcu XIX wieku.

W dworku w Szczukach mieszkali Juliusz Żórawski z żoną Kazimierą z Kamieńskich herbu Jastrzębiec oraz gromadką dzieci: Kazimierzem (1866), Bronisławą (1868), Władysławem (1871), Juliuszem Sylwinem Marianem (1872), Anną (1876), Stanisławem (1892) i sześciomiesięczną Marychną. Trzech synów przebywało już i uczyło się w Warszawie, jeden z nich, Kazimierz, studiował

³² B. Prus, *Kartki z podróży*, t. I, Książka i Wiedza, Warszawa 1950, s. 124-135.



Dwór w Szczukach.

na uniwersytecie. Maria otrzymała w dworku duży i przyjemny pokój na piętrze, z oknem na opisywaną przez Prusa fabrykę cukru³³. Po latach, już jako dwukrotna laureatka nagrody Nobla, wyznała w *Autobiografii*:

Najstarsza córka była mniej więcej w moim wieku i, aczkolwiek uczyłam ją, była raczej towarzyszką niż uczennicą. Poza tym było dwoje młodszych dzieci – syn i córka. Stosunek mój do nich był przyjacielski; po lekcjach chodziliśmy razem na spacer. Kochając wieś nie czułam się samotna, a chociaż krajobraz nie należał do szczególnie malowniczych, lubiłam go w każdej porze roku.

W listach wysyłanych ze Szczuk młoda nauczycielka chwaliła z początku państwa Żórawskich, ich dobroć i serdeczność, narzekała natomiast na „straszne rozbawienie okolicy”, czyniąc uniki, aby w bujnym życiu towarzyskim nie uczestniczyć. Po miesiącu pobytu w Szczukach Mania pisała do kuzynki Heni:

³³ L. Biliński, *Z Mazowsza...*, op. cit., s. 81-82 i dalsze.



Bronisława Żórawska.



Anna Żórawska.

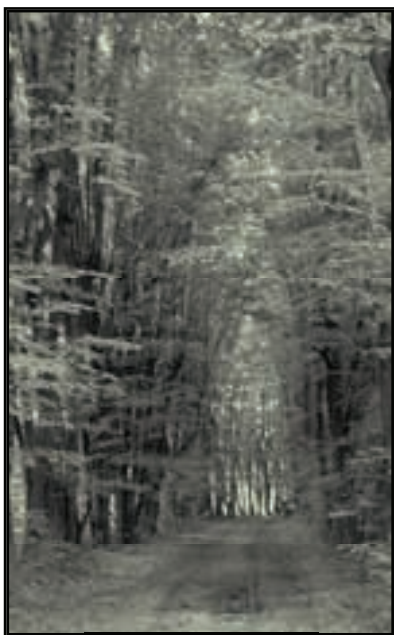
Nic tu nie robią, tylko bawią się, a nas, co mniej udziału bierzemy w tem ogólnem pomieszaniu zmysłów, obmawiają okropnie, prawdziwie po parafiańsku. Wystaw sobie, że ja już zostałam obgadana trochę za to, że w tydzień po przyjeździe, nie znając nikogo, odmówiłam bytności na balu w K., miejscu będącem siedliskiem plotek. Naturalnie nic mnie to nie zmartwiło, bo pp. Ż. wrócili po południu z tego balu i cieszyłam się, że mnie to ominęło, tem bardziej, że nie czuję się silna.

Tu był bal w Trzy Króle; znaczna ilość figur, kwalifikujących się na parawan była obecną, ja obserwowałam i bawiło mnie to bardzo; już to młodzież wcale nieciekawa, panny zaś albo gąski nic nie mówiące, albo też prowokujące w wysokim stopniu; są podobno i inne, rozumniejsze, ale dotąd moja Brońcia Ż. wydaje się brylantem ze względu na inteligencję i zrozumienie życia. Mniejsza już, że są w stanie się bawić, kiedy wszyscy stoją materialnie niedaleko zera, ale jak się mogą tak bawić wobec takiego położenia kraju; rzeczywiście ci ludzie mają odwagę cywilną.

Mam 7 godzin zajęć dziennie. 4 z Andzią, 3 z Brońcią. Jest to trochę dużo, ale trudno.

Trzy miesiące później nadal skarżyła się do kuzynki na poziom intelektualny okolicznych mieszkańców:

W tutejszym towarzystwie rozmowa niezupełnie pozbawiona sensu jest prawie niepodobną, pomijając już ten fakt, że bezwarunkowo nie można mówić tak, jak się myśli. Jest kilku panów starszych inteligentnych, ale zacofanych, co im zresztą się wybacza, polityków zawziętych, z tymi można mówić z pewnymi ostrożnościami, starsze panie i panienki... nie mają żadnego zdania o niczem; ale co smutne, to to, że nawet salonowej rozmowy prowadzić przyzwoicie nie umieją, tak głowy ich są ubogie w pomysły. Idzie więc plotkarstwo na wielką skalę, bo jedynym przedmiotem rozmowy są sąsiedzi i bale, zebrania, etc. Zresztą jak sądzę są to dobre dziewczyny i niektóre nawet inteligentne, ale wychowanie nie rozwinęło umysłu, a te szalone zabawy tutejsze zupełnie go rozproszyły. Z młodzieży mało też bardzo miłych i jako tako inteligentnych, parę zaś jest takich okazów, że możnaby dać na wystawę. Dla wszystkich wyrazy



Aleja grabowa w Krasnem niegdyś i dziś.

takie, jak pozytywizm, Świętochowski, kwestia robotnicza są prawdziwą *bete noire*, naturalnie dla tych, co o takich wyrazach słyszeli, bo tych nie jest wielu.

Państwo Ż. dom jest wyjątkowo bardzo inteligentny i stanowi przedmiot uwielbienia i plotek dla okolicy. Pan Ż. człowiek starego pokroju, ale bardzo rozsądny, sympatyczny i wyrozumiały. Pani trochę trudna w pożyciu domowym, ale bardzo dobra, byle umieć do niej trafić, zdaje mi się, że mnie dosyć lubi.

Na Wielkanoc jadę do Warszawy; wszystko we mnie skacze z radości na tę myśl, tak że zaledwie mogę powstrzymać dzikie okrzyki, jakie mam chęć wydawać..³⁴.

Osamotniona w Szczukach Maria prowadziła szeroką korespondencję, czekając później z utęsknieniem na odpowiedź. Pisała listy nie tylko do swojej kuzynki Heni, która już nie nazywała się Michałowska, lecz Pawlewska i mieszkała we Lwowie, ciągle jednak pozostawała zawziętą pozytywistką. Maria korespondowała również z ojcem, bratem, siostrami, serdeczną przyjaciółką z gimnazjum Kazią Przyborowską – brakowało jej bowiem kontaktów z ludźmi o szerszych horyzontach, ciekawych spotkań, intelektualnych rozmów, tej atmosfery, którą zostawiła w domu rodzinnym. Stąd ceniła obecność pobliskiej cukrowni, odwiedzała ją, prowadziła rozmowy z dyrektorem, inżynierami, pożyczala z jej biblioteki książki i czasopisma. Pomimo iż obecność cukrowni wpływała negatywnie na krajobraz, przynębiający szczególnie jesienią – monotonny równinami pól buraczanych, z błotnistymi drogami, rozjeżdżonymi przez wozy pełne buraków. Wspomina o tym po latach w swojej książce córka Marii, Ewa Curie:

...w promieniu wielu kilometrów, nic – tylko buraki, buraki, buraki... Zwłaszcza w jesieni nieznośnie tu brzydko i szaro, gdy zewsząd cię przesładują stopy tych buraków, poskładane na gliniastej ziemi, załadowane na wozy, które woły leniwie ciągną ku cukrowni. Cała okolica żyje pod

³⁴ Listy Marii do kuzynki Heni, z 3 lutego i 5 kwietnia 1886 r., cyt. za: E. Curie, *Maria Curie...*, op. cit. s. 78 i dalsze.



Rzeka Węgierka jest dziś w Krasińcu czysta.

znakiem fabryki, każdy z mieszkańców pracuje w niej lub dla niej. I nawet rzeczółka przepływając tędy, jest jej niewolnicą: jasna dociera tutaj i przezroczysta, opuszcza zaś to miejsce mętna, pełna tłustych smug i brudnożółtej piany.

Krajobraz piękniał na szczęście zimą. Maria z nostalgią wspomina po latach o wycieczkach saniami po drogach, które było trudno dojrzeć wśród zasp, i że rozległe płaszczyzny pokryte śniegiem nie były pozbawione uroku. Pamiętała także:

...wspaniały dom ze śniegu, który wybudowaliśmy pewnej zimy, kiedy śniegu było bardzo dużo; mogliśmy siedzieć wewnątrz i wyglądać stamtąd na pokryte różowawo-białym puchem równiny. Chodziliśmy też ślizgać się na rzekę. Z niepokojem myślało się wtedy o pogodzie, martwiliśmy się, aby lód nie stopniał pozbawiając nas tej rozrywki.

Maria doceniała także, podobnie jak Bolesław Prus, rozwój gospodarczy tej ziemi. Dosiadała często konia, udając się na spacer w towarzystwie młodych Żórawskich. Wspomina w *Autobiografii*:



*Maria chodziła tą drogą i odwiedzała cukrownię „Krasiniec”,
którą widziała z okna.*

Interesowałam się żywo gospodarstwem rolnym, w którym stosowano metody uważane w całej okolicy za wzorowe. Poznałam kolejne etapy pracy na roli, rozmieszczenie zbóż na polach. Obserwowałam rozwój roślin, a w stajniach folwarcznych każdy koń był mi znany.

Bywała też w kościele w Krasnem, czym dzieliła się z kuzynką Henią:

Ażebyś wiedziała jak przykładowie się tu prowadzę! Chodzę do kościoła w każdą niedzielę i święto, nigdy nie zastraniam się bólem głowy czy grypą, aby zostać w domu. Prawie nigdy nie mówię o wyższych studiach dla kobiet. Ogólnie biorąc obserwuję w moich wypowiedziach zahamowania narzucone mi przez moją sytuację.

Świątynia w Krasnem była wtedy świeżo po remoncie, który przeszła akurat podczas odwiedzin Bolesława Prusa. Ludwik hrabia Krasiński sfinansował w latach 1877-1883 gruntowną renowację, kościół otrzymał marmurowy ołtarz, nową posadzkę, odnowioną, wyłożoną białym marmurem kryptę, dębowe meble. Prus



*Świątynia w Krasnem.
Ludwik hrabia Krasiński
sfinansował
w latach 1877-1883
gruntowną jej renowację,
kościół otrzymał
marmurowy ołtarz, nową
posadzkę, wyłożoną białym
marmurem krytą,
dębowe meble.*

nazwał Krasne „jedną
z najpiękniejszych wła-
sności ziemskich”. Pisał
w *Kartkach z podróży*:

Ledwieś wjechał na to
błogosławione terytorium,
czujesz, żeś stanął oko
w oko z kulturą wyższą,
z pewnym rodzajem wzo-



rowego folwarku. Pola pięknie uprawne, drogi gładkie jak stół, mostki jeżeli nie murowane, to jednak całe i bezpieczne, rowy aż pachną. Jeżeli jest płot – to już nie świeci brakiem sztachet – każdy zaś budynek drewniany czy murowany odznacza się obszernością i dobrym smakiem.



Nieistniejący pałac Krasieńskich w Krasnem.

Dalej Prus opisuje kościół w Krasnem, którego podziemia akurat remontowane, mieszczą marmurowe sarkofagi i groby Krasieńskich, miejscową piekarnię „posiadającą własny furgon ze stosownym napisem” oraz nieistniejący już, zburzony przez hitlerowców podczas II wojny światowej, pałacyk Krasieńskich w parku, jego zdaniem skromny.

Budowla ta, jednopiętrowa i żółtawa, leży wśród płaskiego ogrodu, w którym najmniej bystry obserwator z łatwością dostrzec może jedną ławkę w cieniu jakiegoś rozpląkanego drzewa. Trawniki są tak czyste jak niektóre pejzaże z wystawy sztuk pięknych (na jednym z nich ułożono z kwiatów rysunek kotwicy, serca i krzyża), drzew dosyć. Całość tchnie spokojem, a miejscowych pisarzy prowentowych nastrajać musi ton bardzo uroczysty.



Krypta Ludwika hr. Krasińskiego w podziemiach kościoła w Krasnem.



Obok męża spoczywa Eliza z Branickich Krasińska (wcześniej żona poety Zygmunta Krasińskiego).



Stadnina Koni Krasne obecnie.

Prus nie zwiedzał wnętrza pałacyku, z powodu „niewłaściwości podobnych pragnień”. Zajrzał za to do stajni, której roczne utrzymanie kosztowało około 15 000 rubli, zachwycił się końmi oraz uprzejmą służbą i ubolewał, że podobnych jest zaledwie kilka. Opisuje:

Stajnia tutejsza ściaga wiele widzów i ma rozległą sławę, z tej zapewne racji, że jest bita na wszystkich torach; lecz zewnątrz i wewnątrz odznacza się zachwycającym porządkiem i czystością. Podłogi wyglądają lepiej aniżeli w niejednej restauracji. Każdy koń ma swoją zagrodę lub pokój z napisem żłób, drabinkę i słomy co wlezie. Przy drzwiach wisi zegar i tablica, na której notuje się dyżury; wnosząc jednak z dat – sądzić by można, że kalendarz tutejszy w porównaniu ze zwykłym spóźnia się przynajmniej o miesiąc.

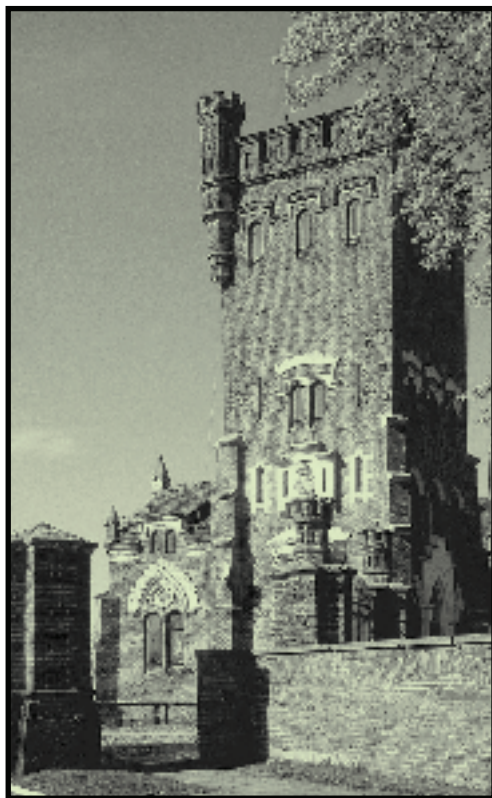
Konie są ładne i czysto utrzymane; ponieważ jednak noszą nazwiska prawie wyłącznie angielskie i muszą rozmawiać tylko w tym języku i tylko z osobami dobrze urodzonymi, o życiu więc ich i przysługach od nich samych żadnych nie mogłem zasięgnąć wskazówek.

Chwali w Krasnem i „bardzo przystojne bydło”, choć nie zobaczył jak ono „mieszka”. Przyszły autor „Lalki” wspomina również o bramie wjazdowej do majątku Krasne, która akurat powstawała:

Od strony drogi buduje się obecnie brama wjazdowa, wielka i śliczna jak katedra gotycka lub zamek – zanotował pisarz.

Tak rozwinięte i sławne Krasne, oddalone zaledwie o dwa kilometry od dworu, w którym mieszkała przyszła Noblistka, zastała dziewiętnastoletnia nauczycielka dzieci dzierżawcy Szczuk, jednego z folwarków dóbr Ludwika hrabiego Krasieńskiego (mieszkał on w opisywanym przez Prusa pałacyku, w parku w Krasnem).

„Od strony drogi buduje się obecnie brama wjazdowa, wielka i śliczna jak katedra gotycka lub zamek” – pisał Bolesław Prus, który zachwycał się Krasnem podczas odwiedzin w 1877, czyli na dziewięć lat przed przybyciem Marii Skłodowskiej.



Tajne nauczanie dzieci wiejskich

Podczas codziennych długich spacerów czy przejażdżek konnych z młodymi Żórawskimi, Maria spotykała w okolicy ubogie dzieciaki, głównie robotników z miejscowej cukrowni, ale i chłopskie, wszystkie mizerne, umorusane na błotnistych drogach, za to z błyskiem inteligencji w oku. Pomimo dużego obciążenia nauczaniem dzieci we dworze, jako „idealistka pozytywistyczna” postanowiła nauczyć je mowy i historii ojczystej.

Bezpłatnie. Jeśli bowiem nawet niektórzy z nich uczęszczali do miejscowej szkółki przy fabryce cukru, to i tak nauczano je w języku rosyjskim.

Cukrownia „Krasiniec” utrzymywała szkołę (także ochronkę dla dzieci w wieku przedszkolnym). Robotnicy, którzy korzystali z mieszkania fabrycznego, byli zobowiązani do niej posyłać swoje dzieci, które ukończyły osiem lat, choć np. w 1888 roku do szkoły fabrycznej w Krasieńcu uczęszczało tylko 53 uczniów. Jej utrzymanie kosztowało dyrekcję cukrowni 543 rubli, zaś nauczyciel, Wincenty Szczepka, zarabiał 360 rubli. Rodzice, którzy nie byli statymi pracownikami fabryki, musieli płacić za naukę swoich dzieci czesne, więc większość z nich nie posyłała dzieci do szkoły³⁵.



Maria Skłodowska jako młoda nauczycielska z okresu pobytu w Szczukach.

³⁵ J. Szczepański, *Cukrownia „Krasiniec” 1866-1996*, Zarząd Cukrowni „Krasiniec” S.A., Archiwum Państwowe m. st. Warszawy Oddział w Pułtusk, Ciechanów 1997, s. 52-53.

Pomysł Marii zaakceptowała Bronka Żórawska, i to nawet z entuzjazmem, mimo iż guwernantka z Warszawy, jak zwykle śmiała i niekonwencjonalna, ostrzegała ją:

Tylko zastanów się dobrze. To może grozić nawet Syberią, gdyby nas ktoś zadenuncjował...

Projekt tajnego nauczania poparł także ojciec Bronki, postępowy Juliusz Żórawski i już po pół roku pobytu w Szczukach, 3 sierpnia 1886 roku, Mania pisała do kuzynki Henri:

Mam dwie godziny lekcji z Andzię, czytam z Brońcią, na godzinę przychodzi do mnie dzieciak tutejszego robotnika, którego do szkoły przygotowuję; prócz tego Brońcia i ja mamy 2 godziny dziennie lekcji z dziewczynkami wiejskimi; jest to prawie szkółka, bo mamy ich do dziesięciu. Uczą się nadzwyczaj chętnie, ale strasznie z nimi nieraz trudno. Pociesza mnie, że stopniowo rezultaty się zwiększają z coraz większą prędkością.

Pięć miesięcy później, w grudniu 1886 roku, Maria relacjonowała kuzynce:

Mam stałe codzienne zajęcia z wiejskimi dzieciakami, których liczba dochodzi już do 18; naturalnie nie przychodzą wszystkie razem, bo nie dałabym rady, ale i tak zajmują mi półtorej do dwóch godzin dziennie. W środę i w sobotę zaś siedzę z nimi jeszcze dłużej, czasem do pięciu godzin. Z dzieciaków tych mam rzeczywiście ogromną pociechę.

Po latach, już jako słynna Maria Curie, też nawiązuje do tego wątku w swojej *Autobiografii*:

Ponieważ normalne obowiązki nie zabierały mi całego czasu, utworzyłam małą klasę dla wiejskich dzieci, które za rządów rosyjskich nie miały się gdzie uczyć. Pomagała mi w tym najstarsza córka gospodarzy domu. Uczyłyśmy małe dzieci i te starsze dziewczęta, które chciały przychodzić, czytania i pisania; puszczałyśmy też w obieg książki polskie, cennione również przez rodziców. Nawet ta niewinna praca oświatowa była niebezpieczna, ponieważ wszelka inicjatywa tego rodzaju była zakazana przez rząd i groziła więzieniem lub deportacją na Sybir.

Córka Ewa doceniała patriotyzm i poświęcenie matki, pragnącej „być użyteczną dla ludu”. Przybliżyła nawet w swojej książce

warunki nauki, jakie wiejska nauczycielka stworzyła w czasie tajnego nauczania:

Żeby dzieciom było wygodnie, ustawiła Mania pośrodku swego pokoju duży kuchenny stół i stołki. Z własnych oszczędności kupiła zeszyty, ołówki i pióra, nad którymi tak niezręcznie mozola się dziecinne palce, już zgrubiałe od przedwczesnej pracy. Mnóstwo trzeba się nabiedzić nad tym, by główki, nieprzywykłe do żadnych umysłowych zajęć, nauczyły się skupiać uwagę na książce, na słowach nauczycielki. Lecz ileż w zamian radości, ile triumfu, gdy wreszcie te dziwne, czarne na białym tle, znaki zaczynają nabierać dla nich sensu i gdy tak bardzo z tego się cieszą i dzieci i rodzice niepiśmienni, którzy nieraz przychodzą i, cicho w kącie stanąwszy, przypatrują się i przysłuchują lekcjom...

Jakież tu drzemią olbrzymie bogactwa dobrej woli, bezużyteczne i nikomu nieznanne – myśli Mania, – Ile zdolności i talentów ukrywa się może pod tymi zmierzwionymi czuprynami³⁶.

Intensywne samokształcenie

Pomimo podwójnych obowiązków: kształcenia dzieci Żórawskich oraz tajnego nauczania młodych analfabetów wiejskich, Maria znajdowała jeszcze w Szczukach czas na intensywne samokształcenie. Po nocach pochłaniała książki i podręczniki, wypożyczone z biblioteki Cukrowni „Krasiniec”. W *Autobiografii* przyznała się, że wiadomości, jakie wyniosła z warszawskiego, zrusyfikowanego gimnazjum były niedostateczne, o wiele mniejsze od poziomu liceów francuskich; starała się więc uzupełnić je własnymi siłami, choć „za pomocą książek zebranych na chybił trafił”. W ten sposób przygotowywała się na studia, słyszała bowiem, że „pewnej liczbie kobiet udało się dostać do wyższych szkół w Petersburgu lub za granicą”. Pragnęła pójść ich śladem.

Nie byłam jeszcze zdecydowana, jaką drogę obiorę – opowiada Noblistka o tamtym okresie – Zajmowała mnie zarówno literatura, jak

³⁶ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 82-84 i dalsze.

socjologia i wiedza ścisła. Powoli jednak przez te lata samotnej pracy, badając moje zdolności i upodobania, zatrzymałam się ostatecznie na matematyce i fizyce.

Wszelkie wątpliwości z przestudiowanych lektur konsultowała korespondencyjnie z ojcem. W swoim pokoju na piętrze w Szczukach studiowała wieczorami kilka różnych tytułów jednocześnie. W cytowanym już liście do Heni, z grudnia 1886 roku, Maria napisała, że do swoich książek ma czas zabrać się dopiero po dziewiątej wieczorem i aktualnie czyta: *Fizykę* Daniella, w przekładzie Józefa Jerzego Boguskiego, *Socjologię* Spencera po francusku, a po rosyjsku przerabia lekcje anatomii i fizjologii Paula Berta.

Czytam kilka rzeczy, ponieważ zajmowanie się długie jednym przedmiotem nużyłoby mój bez tego wyczerpany umysł. Gdy jestem absolutnie niezdarna do produkcyjnego czytania, przerabiam algebraiczne lub trygonometryczne zadania, bo te nie dopuszczają kompromisów z uwagą i wytrzeźwiają mnie.



*Dwór w Szczukach, na piętrze widoczne okno pokoju,
który zajmowała Maria Skłodowska.
Zdjęcie ze zbiorów prywatnych Juliusza Żórawskiego, stan z 1928 roku.*

Samodzielne studiowanie olbrzymich działów wiedzy nie było dla niej łatwe, stąd podziw musi budzić jej niezwykła pracowitość, upór, samozaparcie i siła woli. Nocami, ogrzewając ręce przy kaflowym piecu, błądziła po trudnych labiryntach przestarzałych podręczników, szukała po omacku, praktycznie bez niczyjej pomocy, nici przewodniej w opasłych tomach. Po latach przyznała jednak, że wprawiła się wtedy w samodzielnej pracy i nauczyła się niejednego, co później okazało się przydatne. Ale nie raz w trudnych chwilach myślała z zazdrością o swoim starszym bracie Józefie, który mógł studiować legalnie medycynę na Uniwersytecie Warszawskim, ponadto utrzymywał go ojciec, który również wspierał finansowo studiującą w Paryżu Brońnię. Mania była jednak bardzo rodzinna i altruistyczna, rozumiała trudną sytuację. Kiedy Józef skończył studia, to w coraz częściej nachodzących ją chwilach zwątpienia i rezygnacji, namawiała brata, aby zaciągnął kredyt finansowy, ale pozostał w Warszawie. Pisała do niego ze Szczuk, 9 marca 1887 roku:

...Zakopiesz się w dziurze i nic z Ciebie nie będzie. Przy braku porządnej apteki, szpitala, książek nawet przy najlepszych chęciach trudno nie zarzewieć. A ja, nie dziw się, mój najdroższy, ale ogromnie bym nad tym cierpiała, bo teraz, kiedy już nie myślę o tym, żeby coś ze mnie było, to całą moją ambicję ześrodkowałam na tym, żebyście choć Wy tak się pokierowali, jak powinniście przy Waszych zdolnościach, niechże te zdolności, które niezaprzeczenie istnieją w naszej rodzinie, nie zginą i chociaż w jednym z nas wybiją się na wierzch. Im więcej cierpię nad sobą, tym więcej pragnę dla Was...

W Szczukach Maria dawała również niejednokrotnie dowody swojej fenomenalnej pamięci. Podczas pewnego spotkania towarzyskiego u Żórawskich, jeden z gości ułożył dowcipny, trochę złośliwy wiersz, w którym przypiął łatkę każdemu z obecnych. Wiersz ten, odczytany głośno, spodobał się młodej guwernantce, więc poprosiła autora, czy może go przepisać sobie na pamiętkę. Ten zaproponował z ironią, że skoro ma tak doskonałą pamięć niech go odtworzy sama, po jego ponownym przeczytaniu. Kiedy Maria uważnie wysłuchiwała wiersza w wyko-

godzinie i odczytała utwór głośno zdumionym słuchaczom. Bez jednego błędu³⁷.

W Szczukach Maria nadal parała się też poezją, choć wydaje się, że to właśnie podczas tego pobytu na wsi wybrała nie nauki humanistyczne i literaturę, a wiedzę ścisłą. Jednak, jak wspomina jej córka Ewa Curie, matka do końca życia znała na pamięć „tysiące wierszy: polskich, francuskich, rosyjskich, niemieckich, angielskich”³⁸.

Zachował się z tego okresu jeden wiersz-list Mani z 1888 roku, który dedykowała swojej najbliższej przyjaciółce, Kazi Przyborowskiej (później Grodzkiej), w dniu jej ślubu, kiedy miała wyjść za mąż za Niemca:

Kiedy zbliża się chwila rozstania
I nic jej cofnąć nie może
Przyjmij te kilka słów pożegnania
Przyjmij serdeczne „Szczęść Boże”.

Dziś dom porzucasz, gdzie tak szczęśliwie
Wiek Twój upłynął dziecinny
Rodzinę co Cię kocha tak tkliwie
I kraj porzucasz rodzinny.

Utratę świata, w którym wzrastałaś
Zdoła zastąpić Ci może
Miłość gorąca, serdeczna, stała
Taką Wam miłość daj Boże.

W nowego życia wstępujesz progi
Któż zgadnie jego koleje?
Może nie zgaśnie do końca drogi
Blask, co dziś nad nimi jaśniej.

³⁷ H. Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień...*, op. cit. s. 23.

³⁸ E. Curie, Maria Curie, op. cit., s. 405.

O niech Ci spłynie jak ranek cudny
O roku wiośnianej porze.
Jako marzenie, jak sen ułudny
Taką Ci przyszłość daj Boże.

Lecz gdyby smutek, troska, zwątpienie
Zagościć w duszy Twojej miały
Nie dozwól, by ich ponure cienie
Twoją odwagę zachwiały.

Choć przyjdą burze i niepokoje
Miłość je przetrwać pomoże
Łatwiej jest cierpieć, cierpiąc we dwoje
W mężnym wytrwaniu, Szczęść Boże.

Jeżeli praca w życiu Cię czeka
O taki los się nie trwożę
Ona osłoną w życiu człowieka
Na wspólną pracę, Szczęść Boże.

Żegnaj siostrzyczko. Chociaż z obcymi
Wola cię własna związała.
Nie przestań kochać tej drogiej ziemi.
Gdzieś światło dzienne ujrzała.

A mowę naszą, sponiewieraną
We wzrastającym ucisku
W sercu tę mowę chowaj Kochana
I przy domowym ognisku.

Wszakże ojczyzna w sercach jedynie
Naszych ma życie i trwanie,
Niechajże zawsze w obcej krainie
Serce Twe polskim zostanie.

Żegnaj, na niebie Twojej przyszłości
Niech szczęścia nie gasną zorze
Na życia bóle, trudy, radości
Na nową drogę, Szczęść Boże!³⁸

Los chciał, że narzeczony przyjaciółki zmarł na gripę w przeddzień ślubu, zaś cudzoziemca poślubi właśnie Maria... Przez całe życie, którego większą część spędzi na obczyźnie, zachowa jednak swój patriotyzm i będzie postępować według wskazań swojego młodzieńczego utworu.

Pierwsza miłość

W Szczukach Maria przeżyła też pierwszą miłość. Najstarszy syn państwa Żórawskich, Kazimierz⁴⁰, po ukończeniu IV Gimnazjum w Warszawie, studiował od 1884 roku nauki matematyczne oraz fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim i przyjeżdżał do rodziny w Szczukach na ferie i wakacje.

Maria i Kazimierz pokochali się niemal od pierwszego wejrzenia. Jak opisuje matkę jej córka Ewa Curie, Maria, wcześniej nieco okrągła, w Szczukach wyprzystojniała, miała śliczne włosy, ładną cerę, zgrabne nogi i kształtne ręce. Była świeża i pełna wdzięku, wesoła i dowcipna. Ponadto kochała ruch i sport: ładnie tańczyła,

³⁹ S. Bachanek (oprac.), *Na ścieżkach życia Mari Skłodowskiej-Curie*, op. cit., s. 37-40.

⁴⁰ Nie wiadomo dlaczego Kazimierz Żórawski, później znany profesor matematyk, używał już nazwiska Żorawski. Pomimo, iż na grobie jego rodziny na cmentarzu w Krasnem wyraźnie nazwisko pisane jest przez „ó”. W grobowcu spoczywają, m.in. jego rodzice: Juliusz Żórawski (1834-1906), Kazimiera z Kaniewskich Żórawska (1845-1907), Jaś Żórawski (1873-1874), Marychna Żórawska (1895-1896), Stasiulek Żórawski (1907-1911), Józio Rykowski (1903-1903), Witulek Żórawski (1910-1917), Maciej Żórawski (1912-1941, zginął w Oświęcimiu), Juliusz Żórawski (1872-1963). Natomiast, jak poinformował miejscowy proboszcz, księgi parafialne z tego okresu spłonęły w pożarze.

doskonale jeździła konno i powoziła, wiostowała, ślizgała się na łyżwach. Zarazem była kulturalna, inteligentna, dobrze wychowana, a przy tym z ogromną wiedzą, obdarzona niespotykaną pamięcią, znająca języki obce. Dla starszego o rok Kazimierza Żórawskiego, przyjęta przez jego rodziców młoda nauczycielka była zupełnie odmienna od wszystkich panien dotychczas mu znanych. Zrobiła na nim silne wrażenie, zwłaszcza, że uniwersytet, gdzie studiował, był dla dziewcząt zamknięty⁴¹.

Ich miłość wybuchła już w pierwszej letniej kanikułę, jaką Maria spędziła w dobrach Krasne. Kazimierz, też piękny i pełen wdzięku młodzieniec, doskonały tancerz i zręczny łyżwiarz, był świetną partią na całą okolicę⁴². Już pod koniec roku okazało się,

że uczucie, którym zapętał z wzajemnością do Marii, ani jej walory, nie były dla jego rodziców ważne. Ojciec

wpadł w szat i oświadczył, że

Kazimierz nigdy nie otrzyma od niego zgody na poślubie-

nie guwernantki bez grosza przy duszy; a matka zagro-

ziła, że zostanie wydziedziczony. Oboje marzyli dla syna o bogatej partii, po-

sag intelektualny nauczycielki nie miał znaczenia.

Życzliwość, którą do tej pory otaczali Marię, zamieniła się

szybko w chłód, mur nie do przebicia. Kazimierz nie umiał

się im przeciwstawić, choć naprawdę pragnął poślubić Marię.

Prosił ją o cierpliwość, obiecując,

że znajdzie jakieś rozwiązanie...



Kazimierz Żórawski.

⁴¹ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 87 i dalsze.

⁴² F. Giroud, *Maria Skłodowska-Curie*, PIW, Warszawa 1987, s. 11.

Wycofał się jednak, zdając sobie sprawę, że bez zgody rodziców nie będzie w stanie kontynuować studiów i straci status społeczny w swoim środowisku, jeśli poślubi dziewczynę „poniżej swego stanu”⁴³.

Sprawiło to zakochanej guwernantce wielki uczuciowy zawód. Pierwsze doświadczenie miłosne było bardzo bolesne, choć gdyby została żoną Kazimierza, prawdopodobnie nigdy nie osiągnęłaby sukcesów w promieniotwórczości... Starła się pokonać młodzieńcze uczucie, bo w liście do Heni napisała pod koniec 1886 roku, że „gorączka zwana zakochaniem” już nie wchodzi w jej plany:

... jeżeli zaś dawniej miałam inne, to poszły z dymem, pogrzebano, pochowano, przypieczętowano i zapomniano, bo, jak Ci wiadomo, mur zawsze mocniejszy od głowy, która go przebić pragnie...

Wydaje się jednak, że Maria długo nie mogła poradzić sobie ani z uczuciem do Kazimierza Żórawskiego, ani z pozycją odrzuconej. Świadczy o tym pisany dwa lata później list do jej najserdeczniejszej, akurat szczęśliwie zaręczonej przyjaciółki, Kazi Przyborowskiej, w którym nie potrafiła już ukryć bólu. Pisała 25 października 1888 roku:

...Piszę trochę z goryczą, Kaziu! Ale bo widzisz! Ty przebyłaś najszczęśliwszy tydzień w życiu, a ja w ciągu tych wakacji przeżyłam takie, jakich Ty nigdy nie zaznasz. Przeszłam bardzo ciężkie dni i, jeżeli mi co pamięć ich ośladza, to tylko to że, bądź co bądź, wyszłam z tego wszystkiego uczciwie i z podniesioną głową (jak widzisz w życiu nie straciłam tego zwyczaju, który mi kiedyś zjednał nienawiść p. Majer)...

Najprościej byłoby opuścić dom w Szczukach, ale na to Mania, niestety, pozwolić sobie nie mogła. Nie chciała niepokoić ojca, ani rezygnować nagle z zarobków, które pozwalały jej utrzymać się i wysyłać po 15-20 rubli miesięcznie najukochańszej siostrze Broni. Zachowała więc milczenie, przysięgając sobie, że już nigdy nie

⁴³ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 30-32 i dalsze.

pozwole sobie, aby namiętność wzięta górę nad jej szczytnymi celami. Niemniej jednak, kiedy w identyczny sposób została potraktowana przez innego bogatego zalotnika i znalazła się w podobnej sytuacji jej starsza siostra, piękna Helena, rozgniewała się:

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo musiał ucierpieć szacunek Heli dla samej siebie. Ale to tylko świadczy o mężczyznach! Jeżeli nie chcą poślubić biednych dziewcząt, to niech idą do diabła! Nikt ich o nic nie prosi. Tylko dlaczego łamią serce niewinnej istoty?

W swoim cierpieniu nie umiała ulżyć sobie i pocieszyć słowami: „Tak Bóg chciał”. Nie rozumiała takiego poglądu, choć daleka była od nietolerancji dla wiary.

... niech każdy zachowuje swoją, jeżeli jest szczerą – pisała do kuzynki Heni, 4 kwietnia 1887 roku. – Co mnie gniewa, to tylko i jedynie hipokryzja. A to rzeczywiście jest o tyle częstym zjawiskiem, o ile prawdziwa pobożność jest rzadka. Hipokryzji nienawidzę, ale prawdziwe uczucia religijne szanuję wszędzie, gdzie je spotkam, choćby połączone z dosyć ograniczonym umysłem...



Dwór w Szczukach – stan z 1964 roku.

Maria postanowiła wypić swój kielich goryczy do dna i dalej wieść jeszcze swój monotony byt: kontynuować pracę nauczycielki u Żórawskich i z wiejskimi dziećmi, wertować trudne książki naukowe, utrzymywać korespondencję z bliskimi. Jej listy z tego okresu odzwierciedlają jednak przygnębienie i nawracającą depresję. Obciążała się brakiem własnej wartości, pisała, że czuje się głupia i tak biedna, jak określili ją Żórawscy. I rzeczywiście, mimo pracy na prowincji, nie zawsze miała pieniądze nawet na znaczki. Stąd czasami wyrwała się jej skarga, jak w liście do brata Józefa z 18 marca 1887 roku:

Kochany Józeczku, na tym liście, który w tej chwili piszę do Ciebie, przykleję ostatnią markę przeze mnie posiadaną, a że nie mam literalnie ani jednego grosza, ale to ani jednego, więc zapewne do Was więcej przed świętami nie napiszę, chyba bym przypadkiem skąd jaką dostała.

Właściwym celem mojego listu było złożenie Ci życzeń imiennowych, ale wierz mi, że jeżeli nie napisałam wcześniej, to też z braku marek i pieniędzy, dręczącego mnie okropnie, a prosić o nie jeszcze się nie nauczyłam.

Skarżyła się też na brak warunków do nauki:

Co mogę zrobić, jeżeli nie mam miejsca, w którym mogłabym przeprowadzać doświadczenia lub wykonywać zajęcia praktyczne? – pytała bezsilnie znad naukowych tomów, czując z goryczą, że ten rok dławiącego życia na prowincji podciął jej skrzydła.

Mój Józeczku najdroższy, żebyś Ty miał pojęcie, jak ja wzdycham, pragnę wyjechać na kilka dni... Wydostać się na parę dni z tej lodowatej, ziębnej atmosfery krytyki i nieustannego dozoru nad swoim językiem, wyrazem twarzy i ruchami stało się dla mnie taką potrzebą, jak kąpiel w gorącym dzień letni – pisała dalej do brata w wyżej cytowanym liście.

Pod koniec 1888 roku Maria porównywała swoje życie na wsi „do egzystencji ślimaka, zamieszkującego brudną wodę tutejszej rzeczki”... Żyła już jednak nadzieją bliskiego powrotu do Warszawy. Pisała do Heni 25 listopada 1888:

Na szczęście spodziewam się w krótkim czasie wyjść z letargu, bo jeżeli tylko będę mogła, to po upływie szkolnego tego roku zamieszkać w Warszawie. (...)

Licząc dni i godziny do Świąt, tak mi tęskno do moich. Zresztą jest to także potrzeba nowych wrażeń, odmiany, życia, ruchu, która mnie ogarnia chwilami z taką siłą, że mam chęć bodaj największe szaleństwo zrobić, byle tylko nie było wiecznie to samo...



*Buraki cukrowe do dziś uprawia się na równinach Mazowsza.
Plantacja w Krasnem.*

Maria przygotowała jeszcze dzieci państwa Żórawskich do pójścia jesienią 1889 do publicznych szkół i opuściła ich dom w Szczukach pod koniec czerwca 1889, zaraz po egzaminach. Pożegnała pola buraków i dom już dla niej nieżyczliwy. Uśmiechy z obydwu stron były uprzejme, może aż zanadto...

Młoda nauczycielka była sama ciekawa jak wpłynął na nią ten okres, gdyż w cytowanym wyżej liście, pytała kuzynki Heni jak ona ocenia trzy i pół roku w Szczukach: czy wyszedł jej na dobre, czy na złe? Pisała do niej:

...wszyscy mówią, że się przez czas pobytu tutaj i fizycznie i moralnie bardzo zmieniła; nic dziwnego, miałam 18 lat dopiero skończonych, gdy przyjechałam, a tyle tu przeszłam, były i takie chwile, które do najboleśniejszych w życiu policzę.



Stadnina Koni Krasne dziś też słynie z hodowli koni pełnej krwi angielskiej.



Pomimo bólu i upokorzenia, wydaje się, że Maria miała jeszcze nadzieję, że po powrocie do Warszawy Kazimierz Żórawski ją poślubi. Postanowiła spędzić w Zakopanem wrzesień 1891, spotkać się tam z nim i definitywnie rozstrzygnąć tę kwestię. Wyjeżdżając do zakopiańskiego kurortu oznajmiła ojcu, że ma „swoją małą tajemnicę odnośnie przyszłości”. Władysław Skłodowski napisał wtedy do Broni w Paryżu:

Prawdę mówiąc to chyba się domyślam, czego dotyczy ta tajemnica, i nie wiem, czy powinienem się z tego cieszyć, czy płakać... Jeżeli moje przewidywania są słuszne, to Marię czekają te same rozczarowania, których do tej pory doznawała, i od tych samych osób.

Ale i on żywił jednak nierealistyczne, jak córka, nadzieje, bo dodał:

Byłoby zabawnie, gdyby każda z was miała Kazimierza.

Najbardziej Władysław Skłodowski obawiał się, aby jego najmłodsza córka, reprezentująca w społecznym mniemaniu niższy status społeczny, nie dała się przekonać bogatszemu mężczyźnie i została tylko jego kochanką. Okazało się, że nie musiał się tego bać. Po długich rozmyślaniach i samotnych, melancholijnych przechadzkach w góry z niewielkiej willi w Zakopanem, gdzie we wrześniu 1891 roku przebywała Maria, a potem dojechał tam Kazimierz Żórawski, „córka mazowieckich równin” okazała dużo dumy. Nie dała się skłonić do przyjęcia „zwykłego losu kobiety” i zerwała z nim na zawsze, słowami: „Jeśli nie potrafisz znaleźć wyjścia z tej sytuacji, to nie sądzę, żebym ja miała cię tego uczyć”⁴⁴.

W sumie Kazimierz Żórawski kosztował Marię ponad cztery lata bolesnych przeżyć, czym umocnił ją w przekonaniu, że należy mieć się na baczności przed angażowaniem w relacje z ludźmi. Definitywnie postanowiła poświęcić się nauce. Jej sytuacja była jednak nie do pozazdroszczenia. Po pożegnaniu się na zawsze z Kazimierzem, kończyła za dwa miesiące 24 lata, mogła się pochwalić tylko ukończoną maturą oraz zaliczeniami z konspi-

⁴⁴ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 34-35.

racyjnego Uniwersytetu Latającego, jednak nie uznawanego oficjalnie. Do tego nie miała pieniędzy na studia i czuła się głęboko upokorzona...

Natomiast zaledwie rok starszy od niej Kazimierz Żórawski, po ukończeniu w 1888 roku studiów matematycznych na Uniwersytecie Warszawskim, zdobył już w 1891 roku tytuł doktora na

Grób rodziny Żórawskich na cmentarzu w Krasnem, gdzie spoczywają Juliusz i Kazimierz Żórawscy (oraz ich niektóre dzieci), rodzice Kazimierza, którzy przyjęli w 1886 roku Marię na guwernatkę.



Natomiast Kazimierz Żórawski został pochowany na warszawskich Powązkach.

Uniwersytecie w Lipsku. Później kariera jego potoczyła się jeszcze szybciej. Został jednym z najwybitniejszych matematyków polskich, zajmował się głównie tzw. formami różniczkowymi i niezmiennikami całkowitymi, także hydrodynamiką płynów doskonałych. Był profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem przeniósł się z Krakowa do Warszawy na Politechnikę, a następnie na Uniwersytet. Powołano go na członka Polskiej Akademii Umiejętności i Akademii Nauk Technicznych, przez wiele lat piastował funkcję prezesa towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Po II wojnie światowej mianowano go członkiem tytularnym Polskiej Akademii Nauk. Podobno w ostatnich latach życia widywano go często siedzącego w zadumaniu – na ławce przed pomnikiem Marii Skłodowskiej-Curie – przy ulicy Wawelskiej 15 w Warszawie⁴⁵.

⁴⁵ J. Hurwic, *Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość*, op. cit., s. 12.

powrót do Warszawy

Utracony entuzjazm

Po trzech i pół roku nadmiernej pracy, braku pieniędzy, monotoni, rozpaczliwej izolacji na prowincji oraz odrzucenia przez ukochanego – chociaż także i licznych drobnych radościach, jak choćby kontakt z przyrodą, którą Maria tak kochała, czy możliwości wspierania studiów Broni kwotą 15-20 rubli miesięcznie – niespełna 22-letnia guwernantka wróciła do domu w Warszawie. Długo jednak nie mogła otrząsnąć się z upokorzenia, jakiego doznała w Szczukach. Przestała wierzyć w swoje zdolności, przestała marzyć o studiach. Ponadto żal jej też było ojca, z którym zamieszkała, co wyrażała w liście do Broni, prawie rok po powrocie do stolicy, 12 marca 1990 roku:.

Marzyłam jak o zbawieniu o Paryżu, ale straciłam już była wszelką nadzieję (...) Obawiam się mówić o tym Ojcu; zdaje mi się, że mu ten projekt wspólnego zamieszkania zapadł w duszę, i że mu na tym zależy; chciałabym mu dać trochę szczęścia na starość, a z drugiej strony serce mi się kraje nad swymi zdolnościami zmarnowanymi, które były czegoś warte.

Z korespondencji do siostry w Paryżu wynika także, że Maria czuła się odpowiedzialna wręcz za całą rodzinę, obawiając się, że bez niej sobie nie poradzi:

Dręcę się i gryzę o Helę, Józefa, Ojca i swoją chybioną przyszłość. W duszy mojej tak czarno i smutno, że czuję, jak źle robię, pisząc o tem do Ciebie i zatruwam Ci szczęście, boś Ty jedna z nas miała tak zwaną szansę. Nie miej mi tego za złe, ale widzisz, tyle rzeczy mnie boli, że trudno mi w końcu pisać wesoło.

Całuję Cię serdecznie. Na przyszły raz napiszę weselej i więcej, ale dziś mi tak wyjątkowo źle na świecie. Pomyśl o mnie serdeczniej, może poczuje tutaj...⁴⁶

Troska Marii o rodzinę nie była uzasadniona. Jej brat Józef ukończył medycynę na Uniwersytecie Warszawskim i pracował w stolicy jako lekarz. Ojciec przeszedł już na emeryturę, ale po in-



*Władysław Skłodowski ze swoimi córkami,
od lewej: Maria, Bronia, Helena.*

⁴⁶ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 93-103 i dalsze.

tensywnych poszukiwaniach bardziej intratnej posady, która pozwoliłaby mu jeszcze pomagać córkom, podjął mało atrakcyjną, za to dobrze płatną pracę w Osadzie Rolnej w Studzieńcu. Dzięki temu wypracował sobie wyższą emeryturę i miał już niedługo wrócić do Warszawy, planując zamieszkać z Marią. Kiedy ojcu zaczęło się lepiej powodzić, kończąca studia Brońcia zaapelowała do ojca, aby z 40 rubli, które przysyłał jej miesięcznie, zatrzymywał osiem rubli na spłatę jej długu u Mani, zakazała także najmłodszej siostrze przysyłania jej pieniędzy. Los zaczynał więc być dla Mani bardziej taskawy...

Brońci powoli też się lepiej wiodło. Ukończyła na Sorbonie wydział medyczny, jako jedna z trzech kobiet na tysiąc studentów. Ponadto poznała przebywającego na emigracji polskiego lekarza Kazimierza Dłuskiego, z przekonania socjalistę. Pomimo różnic politycznych, zakochała się z wzajemnością, pobrali się w Krakowie i zamieszkali w Paryżu. Dlatego Brońcia napisała w marcu 1890 roku do pogrążonej w rezygnacji siostry Mani, że jeżeli jest w stanie zebrać kilkaset rubli, to może przyjechać do Paryża, zamieszkać z nimi, i w ciągu dwóch lat zdobyć dyplom na Sorbonie.

Ty także, Maniusiu, musisz wreszcie pomyśleć o Twoim losie! Jeżeli uda Ci się zebrać kilkaset rubli w ciągu tego roku, mogłabyś przyjechać tu już na jesieni i zamieszkać u nas, gdzie miałabyś utrzymanie. Tych kilkaset rubli potrzeba koniecznie na czesne w Sorbonie. Przez ten pierwszy rok byłabyś razem z nami, później, przez następne dwa lata musi Ci Ojciec pomóc, choćby się nie wiem co działo!

Trzeba bezwarunkowo, abyś zdecydowała się na to: już czekasz stanowczo za długo! Zapewniam Cię, że zrobisz licencjat w dwa lata. Pomyśl o tem, zbieraj pieniądze, ulokuj je dobrze, nikomu ich nie pożyczaj! Może byłoby nawet najlepiej od razu kupować franki, bo teraz kurs jest dobry, a potem może się zmienić...

Mania jednak nie wyrażała już entuzjazmu wyjazdu. Smutne, wręcz przygnębiające ostatnie lata wyrobiły w niej jakąś manię skrupułów i samopoświęcenia. Doprowadziło ją to niemal do zażeniaszczenia swojej przyszłości jej własnymi rękami...

Dalsze nauczanie i samokształcenie

Po powrocie ze Szczuk, latem 1889, ledwie zdążyła odechnąć powietrzem rodzinnego miasta, podjęła ponownie pracę guwernantki i pojechała pociągiem do Sopotu – z pięcioma prześiadkami. Przyjęła bowiem na rok posadę domowej nauczycielki u rodziny F. z Warszawy, która akurat spędzała wakacje w sopockim kurorcie i życzyła sobie, aby Maria zaczęła pracę już podczas letniej kanikuły. Jak wynika z listów Mani, była ona w tragicznym nastroju, choć odnotowała, że morze piękne, kąpiele rozkoszne, warunki w Schulz-Hotelu dobre, państwo F. bardzo uprzejmi, a ich dzieci polubiła. Męczyła ją jednak monotonia nieciekawych rozmów, nieinteresujące towarzystwo, które podczas deszczowych dni bywało w „takim humorze, że gdybym mogła, schowałabym się pod ziemię” – narzekała.

Jednak po powrocie do Warszawy ten rok okazał się dla Marii zupełnie miły. Pani F. – kobieta ładna, bogata i bardzo elegancka – miała sympatyczne usposobienie, wspaniale urządzonego dom i polubiła „uroczą pannę Skłodowską”. Zabierała ją na różne spotkania towarzyskie i bale, Maria miała okazję bywać w światowych domach, poznać prawdziwy zbytek. Ją jednak bardziej interesowało towarzystwo poszukujące wiedzy, studiujące na nielegalnym Uniwersytecie Latającym, gdzie ponownie podjęła naukę.

Po roku pracy u rodziny F., powrócił do Warszawy ze Studzińca jej ojciec. Maria zamieszkała więc razem z nim i zaczęła udzielać już prywatnych korepetycji. Po usypiającym życiu na prowincji i światowym klimacie domu u rodziny F., znalazła znowu ulubioną atmosferę w towarzystwie ojca, ciekawe rozmowy, inspirację do twórczego myślenia.

Razem spędziliśmy jeden przemiły rok; on zajmował się po trochu pracą literacką, podczas gdy ja zarabiałam lekcjami prywatnymi i kształciłam się w dalszym ciągu sama. Nie było to łatwe pod zaborem rosyjskim, więcej jednak znalazłam tu możliwości niż na prowincji – wspomina Maria w swojej *Autobiografii*⁴⁷.

⁴⁷ M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 19 i dalsze.

Fascynowały ją w Warszawie, nie tylko na Uniwersytecie Łatającym, grupą młodych zapalonych do nauki, ale zajmujących się równocześnie sprawami społecznymi i narodowymi. Podobnie jak oni Maria wierzyła bowiem, że tylko wspólnym wysiłkiem można rozwinąć na rozdartych przez zaborców ziemiach polskich, siłę intelektualną i moralną narodu, poprawić jego dolę oraz odzyskać wolną ojczyznę. Podstawowym, najbliższym celem, jaki stawiali sobie pozytywiści, była praca nad wykształceniem własnym oraz zdobywaniem funduszy na szerzenie oświaty wśród robotników i chłopów.

Zgodnie z tym programem postanowiliśmy urządzić kursy wieczorowe, na których każdy miał wykładać to co umiał najlepiej. Nie trzeba dodawać, że była to organizacja tajna, co wielce utrudniało jej działalność. Należało do niej wiele bardzo ofiarnej młodzieży, która, jak wierzę, zdolna była do naprawdę użytecznej pracy – wyznała Maria.

Po latach przyznała, że na zawsze pozostały w niej z tego okresu „jasne wspomnienia” – ze wspólnej pracy umysłowej i społecznej z kolegami. Pomimo tego, że zarówno środki jakimi dysponowali, jak i wyniki, były znikome. Przyznawała jednak, że działała słusznie, a idee, jakie przyświecały wówczas polskim pozytywiście patriotom, wskazują jedyną drogę do postępu społecznego. Argumentowała w *Autobiografii*:

Niepodobna zbudować lepszego świata bez poprawy losu pojedynczych ludzi; dlatego każdy dążyć winien do poprawy własnej doli, a jednocześnie dzielić odpowiedzialność za całą ludzkość. Jest bowiem szczególnym naszym obowiązkiem pomagać tym, którym możemy być najbardziej użyteczni.

Zapał wrócił w laboratorium

W okresie tym Maria przekroczyła również – po raz pierwszy w życiu – próg laboratorium, o czym marzyła tyle lat! Było ono niewielkie, w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, przy Krakowskim Przedmieściu 66, gdzie obecnie mieści się Centralna Bi-



*Budynek Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie,
ul. Krakowskie Przedmieście 66.*



*Oficina, gdzie mieściło się laboratorium chemiczne
Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.*

bioteka Rolnicza. Kierował nim od 1887 roku – społecznie – jej cioteczny brat Józef Jerzy Boguski, syn Henryka Boguskiego, powstańca styczniowego – brata jej matki, Bronisławy z Boguskich Skłodowskiej.

Prof. Józef Jerzy Boguski (1853-1933) pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z rodziną Skłodowskich. Już jako młodzieniec mieszkał u nich w Warszawie, gdzie ukończył gimnazjum i Uniwersytet Warszawski, gdyż jego ojciec został zesłany w głąb Rosji. Zdolny chemik, poliglota i publicysta, już w wieku 22 lat otrzymał uniwersytecki dyplom i został asystentem światowej sławy chemika Dymitra Mendelejewa na Uniwersytecie w Petersburgu, gdzie badał własności fizyczne gazów. Po trzech latach, w 1878 roku, powrócił do Warszawy, wykładał fizykę i chemię w szkole realnej Pankiewicza, a potem w rządowej szkole realnej, gdzie jednak został pozbawiony praw wykładowcy, ze względu na postawę antyrusyfikacyjną. Zajął się wtedy publikowaniem oraz tłumaczeniem prac naukowych (w Szczukach Maria studiowała fizykę w jego przekładzie), opatentował kilka wynalazków technologicznych, był też współtwórcą fabryki związków chemicznych. W 1895 roku powstała w Warszawie szkoła techniczna Wawelberga i Rotwanda, do której przeniesiono laboratorium z Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Józef Boguski objął w niej wykłady chemii i pracownię chemiczną. Dzięki poparciu Mendelejewa, Boguski mógł także wykładać w powstałej w 1899 roku Politechnice Warszawskiej. Potem został dyrektorem szkoły handlowej w Łodzi



*Józef Jerzy Boguski,
kuzyn Marii Skłodowskiej,
kierownik pracowni fizycznej,
umożliwił Marii dostęp do laboratorium.*

(polonizował ją), zaś I wojnę światową spędził głównie w Mińsku, gdzie nie tylko nauczał, publikował i prowadził laboratorium kontrolujące żywność, ale działał w Czerwonym Krzyżu, Związku Ziemiańskim, tworzył Polską Macierz Szkolną. Wszędzie, gdzie się znalazł – wspomagał zawsze naukę, edukację rodaków, prowadził ożywioną działalność patriotyczną. W 1918 roku powrócił do Warszawy, został kierownikiem badań w Instytucie Badań Materiału i Uzbrojenia MSW oraz profesorem Politechniki Warszawskiej. Przyjaźnił się m.in. z Adolfem Dygasińskim i Bolesławem Prusem, który również utrzymywał bliskie więzi z rodziną Skłodowskich, np. Helena Skłodowska-Szalay nazywała go wujkiem. Kiedy Maria Skłodowska-Curie została laureatką Narodów Nobla, właśnie dzięki Józefowi Jerzemu Boguskiemu powstała przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim, kierowana przez nią Pracownia Radiologiczna⁴⁸.

To Józef Jerzy Boguski w dużej mierze sprawił, że zainteresowania Marii matematyką i fizyką, wykrystalizowane w Szczukach po latach samotnej pracy, mogła ona rozwinąć w Warszawie i poprzeć je przeprowadzanymi własnoręcznie doświadczeniami. Nie wiedziała wtedy zapewne, że i hrabia Ludwik Krasiński, właściciel dóbr Krasne, gdzie spędziła trzy i pół roku jako guwernantka, współtworzył warszawskie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, pomagał również rozwijać jego bibliotekę. Tak więc pośrednio losy przyszłej Noblistki spłoty się w pewnym sensie również z działalnością tego magnata z Mazowsza.

Dostęp do laboratorium, stawianie w nim pierwszych kroków, przeprowadzanie samodzielnie debiutanckich doświadczeń sprawiały Marii wiele radości, pomimo iż była bardzo zajęta prowadzeniem korepetycji, dokształcaniem i sprawami społecznymi. Wspomina po latach:

Niedużo czasu poświęcać mogłam pracy w tym laboratorium. Zwyczaj szłam tam dopiero wieczorem, po kolacji, albo też w niedzielę.

⁴⁸ T. Estreicher, *Boguski Józef Jerzy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. II., PAU, Kraków 1936, s. 201-203.

Na ogół zresztą zostawiano mnie samej sobie, próbowałam więc tylko przerabiać doświadczenia, opisane w moich podręcznikach fizyki i chemii. Wyniki bywały nieraz zupełnie niespodziewane... Od czasu do czasu nieoczekiwany pomyślny rezultat podniecał moją odwagę i wiarę we własne siły, kiedy indziej pograżałam się w czarnej rozpacz z powodu niepowodzeń i szkód wywołanych przez mój brak doświadczenia. W sumie jednak zaczęłam w sobie rozwijać powoli zamiłowanie do badawczej naukowej pracy, przekonując się jednocześnie własnym kosztem o tym, że postępy w tej dziedzinie robi się z trudem i bardzo powoli⁴⁹.

Do domu wracała z laboratorium zwykle późnym wieczorem, po oderwaniu się – bolesnym – od próbówek, precyzyjnych wag, elektrometru. Trudno jej było zasnąć na wąskiej kanapce. Jakaś wewnętrzna gorączka, podniecenie, nie znany do tej pory zapal, utrzymywały ją w nieustającym napięciu. Przypominały się jej obrazy z dzieciństwa, „cuda ojca” w oszklonej szafie, dziecku wtedy niepojęte, o dziwnej nazwie, a dziś w zasięgu jej ręki. Tym bardziej cenniejsze, że widziała je kiedyś w domu, podziwiała. Odezwał się w Marii głos, wewnętrzna potrzeba poszerzenia tej wiedzy, rozwinięcia własnych doświadczeń, pierwszych badań...

Spotkanie w Zakopanem z Kazimierzem Żórawskim, we wrześniu 1891 i definitywne rozstanie się z nim, przypieczętowało jej decyzję. O postanowieniu wyjazdu na studia w Paryżu świadczy list do Brońci z 23 września 1891:



Napoleon Milicer, kierownik pracowni chemicznej, gdzie Maria wykonywała debiutanckie doświadczenia.

⁴⁹ E. Curie, *Maria Curie*, op.cit., s. 98-99.

Teraz Brońciu raz jeszcze proszę Cię o ostateczne postanowienie: namyśl się, czy możesz mnie wziąć do siebie, bo ja mogę przyjechać. Miałabym na wszystkie swoje wydatki, jeżeli więc możesz bez wielkiej dla siebie krzywdy dać mi jeść, to napisz mi to. Cieszyłabym się bardzo, bo to by mnie moralnie postawiło na nogi po bardzo przykrych przejściach tego lata, które mają znaczenie dla całego mego życia, ale narzucać Ci się nie chcę.

Byłabym Ci co prawda może pomocną przy Twojem niezdrociu. W każdym razie, napisz jak jest. Gdyby można to zrobić, to napisz, z czego będę musiała zdawać i kiedy najpóźniej mogę się podać za studentkę.

Jestem tak zdenerwowana perspektywą wyjazdu, że o niczym innym pisać nie mogę, póki nie mam odpowiedzi od Ciebie. Proszę więc o niezwłoczną odpowiedź i ściskam Was oboje serdecznie.

Pomieścić mnie moglibyście gdzie bądź, nie robiłabym Wam kłopotu, ani nieporządku. Błagam Cię, odpisz, ale szczerze.

Brońcia wprawdzie nie odpowiedziała natychmiast telegramem, ale Mania już rozłożyła na stole wszystkie uciętane ruble, trochę dołożył jej ojciec. Po odliczeniu wszystkich wydatków, wystarczyło na bilet kolejowy klasy... czwartej – bez przedziałów, z ławkami wzdłuż ścian. Mania, zgodnie z późniejszymi zaleceniami Brońci, wzięła też materac, poduszkę, bieliznę pościelową, ręczniki. Poza tym parę skromnych sukienek, płócienną bieliznę, obuwie, dwa kapelusze. Wszystko – w kosztownym dla niej – kufrze, z inicjałami M.S. Ponadto zabrała jedzenie na trzy dni podróży, stołeczek do siedzenia, parę książek, torebkę karmelków, pled. Zanim jednak ułożyła to wszystko w przedziale i wyjechała, pomogła rodzeństwu: Heli w znalezieniu zajęcia, a bratu Józefowi w urządzeniu mieszkania, bo miał się wkrótce ożenić. Starła się również, aby ostatnie, spędzone głównie z ojcem tygodnie, były radosne i promienne.

Nie będę tam długo! Dwa lata, trzy najwyżej.. Wrócę, jak tylko zdam egzaminy. Znów będziemy razem mieszkali i już nie rozstaniemy się nigdy więcej w życiu!

Tak pożegnanie Mani z ojcem na dworcu kolejowym w Warszawie relacjonuje po latach jej córka, Ewa Curie. Kiedy pociąg ruszył, Mania przycupnęła na swoim stołeczku, otuliła nogi szalem. Szczęśliwa, nie czuła wcale zmęczenia, wiedziała, że raz na zawsze odrzuciła szare życie i małe sprawy. Była też przekonana, że niedługo wróci i będzie nauczać młode pokolenia polskiego narodu...

I ojciec mój, i ja wierzyliśmy, że po skończeniu moich studiów będziemy nadal szczęśliwie mieszkać razem... – wyznała w *Autobiografii*.

początki we Francji

Upragnione studia

Wyjeżdżając z Warszawy do Paryża, po prawie ośmiu latach pracy nauczycielskiej od czasu zdania matury oraz przeżyciu nieszczęśliwej miłości, Maria była już kobietą dojrzałą, w pełni ukształtowaną. Miała 24 lata, spędzone na Mazowszu, głównie w stolicy.

W Paryżu – gdzie mimo trudności znalazła poczucie swobody, niezależności, spokój i radość zdobywania upragnionej wiedzy – też czuła się bardzo związana z rodziną, Warszawą, Polską. Przez kilka pierwszych miesięcy mieszkała przy ul. Allemagne, z Bronią i jej mężem Kazimierzem Dłuskim, któremu Władysław Skłodowski szczególnie polecił opiekę nad przybyłą studentką, gdyż Bronia jesienią 1891 wyjechała na kilka tygodni do kraju. Dłuski donosił ojcu Marii, z właściwym sobie dowcipem i wdziękiem, po kilku tygodniach jej pobytu:

Panna Mania bardzo poważnie pracuje, całe prawie dnie spędza w Sorbonie, tak, iż widzujemy się tylko wieczorem. Jest to osóбка nader niezależna, więc chociaż mnie Pan był łaskaw mianować jej oficjalnym opiekunem nie tylko mi nie okazuje należy-



Maria, jako studentka Sorbony.

tego respektu, ale mnie wcale nie słucha, o moją powagę zaś i autorytet dba tyleż, co o podarty trzewik⁵⁰.

Dłuscy prowadzili ciepły, serdeczny i otwarty dom, przyjmowali w nim pacjentów, gościli przebywających na emigracji Polaków: artystów, uczonych, lekarzy, wśród nich m.in. Ignacego Jana Paderewskiego, Henryka Sienkiewicza, przyszłego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, Stanisława i Władysława Grabskich, Władysława Mickiewicza – syna wieszczki – i wielu innych wygnańców-patriotów. Było to środowisko nader ciekawe, utrudniało jednak Marii skupienie i naukę, zwłaszcza, że Bronia była już w zaawansowanej ciąży. Ponadto Dłuscy mieszkali daleko od Sorbony, Maria musiała dojeżdżać z czterema przesiadkami, co było kosztowne jak na ubogą studencką kieszeń. Świeżo upieczona adeptka Sorbony wynajęła więc wkrótce sobie niewielki pokój na poddaszu, bliżej uniwersytetu, który musiała sama sobie urządzić. Przez cztery studenckie lata zmieniła kilka takich skromnych pokoików na mansardach, często zimą tak chłodnych, że zamarzała w nich woda w miednicy. Wynajmowane za 25 rubli (na całą resztę zostawało jej 15, bo do dyspozycji miesięcznie miała 40), stały się one częścią jej legendy. Jeden z tych słynnych pokoików na paryskim poddaszu przedstawiła w swoim wierszu do Jadwigi Dydyńskiej, koleżanki z konspiracyjnych studiów w Warszawie:

Wyżej, wyżej piąć się trzeba
choć sześć pięter ziele strachem,
bo studentka blisko nieba
zwykle mieszka tuż pod dachem.

Pokój wcale nie wspaniały,
w zimie zimny, w lecie znojny,
Ach, tak biedny i tak mały,
Ale miły i spokojny⁵¹.

⁵⁰ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 109 i dalsze.

⁵¹ Za: Susan Quinn, op. cit., s. 126.

Była jedną z 23 kobiet pośród prawie 2 tysięcy studentów przyjętych na Wydział Nauk Ścisłych (a pod koniec studiów – jedną z dwóch). Nauki pobierała u tak znamienitych profesorów jak: Paul Appel (późniejszy dziekan), Gabriel Lippman (noblista z 1908 roku), czy Henri Poincare (wielki matematyk, fizyk i filozof). Szybko jednak okazało się, że zdobyta w Polsce wiedzę, Maria musi uzupełniać. Luki w wykształceniu nadrobiła często nie dojadając i nie dosypiając. Któregoś dnia Maria zemdlała w bibliotece, o czym jeden z polskich studentów powiedział Broni. Kazimierz Dłuski, którego podczas mieszkania u nich polubiła jak brata i zaprzyjaźniła się z nim do końca życia, zabrał protestującą Marię do ich mieszkania. Bronia położyła ją do łóżka, nakarmiła kotletami z ziemniakami, domyślając się, że choroba siostry to przemęczenie i niedożywienie. Jednak gdy tylko Maria odzyskała siły, szybko wróciła na swoje poddasze, aby kontynuować naukę. Nie chcąc tracić czasu na zakupy w Paryżu, prosiła Brońcę czy listownie ojca, aby przysłał jej niektóre konieczne rzeczy, jak żelazko, a nawet herbatę. Píše o tym okresie w swojej *Autobiografii*:

Całą swoją wolę skupiłam na studiach, które, zwłaszcza z początku, sprawiały mi trudności. W rzeczywistości bowiem za słabo byłam przygotowana do słuchania wykładów z fizyki w Sorbonie, ponieważ mimo wszelkich wysiłków nie udało mi się w Polsce osiągnąć tego poziomu, od jakiego rozpoczynali moi koledzy francuscy. Musiałam więc te braki, zwłaszcza w matematyce, uzupełniać. Rozdzielałam czas między wykłady, laboratoria i pracę w bibliotece. Wieczorami pracowałam u siebie, częstokroć do późnej nocy. Wszystko, co widziałam nowego i czego się uczyłam, zachwycało mnie. Było to jakby objawienie nowego świata, świata wiedzy, do którego nareszcie otwarto mi wolny dostęp⁵².

Wyznała też, że spośród studentów z Polski nie miała „ani jednego towarzysza pracy”. Mimo to utrzymywała zażyłe stosunki z Polakami, był wśród nich m.in. Stanisław Szalay, który został później mężem jej siostry Heli. Polscy studenci zbierali się od czasu do czasu, urządzali nawet wigilie z tradycyjnymi potrawami jak

⁵² M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 24 i dalsze.

barszcz, kapusta z grzybami i łamańce z makiem, dyskutowali o sprawach narodowych – tworzyli maleńki skrawek wolnej ojczyzny, pragnąc zapomnieć o swoim osamotnieniu. Wszyscy interesowali się polityką, rozprawiali więc o niej na spacerach, czy podczas zebrań publicznych. Organizowali nawet patriotyczne przedstawienia teatralne, w jednym z nich Maria wystąpiła jako „Polska, która kruszy kajdany”. W białej tunice, na tle narodowych sztandarów, z rozpuszczonymi włosami, z twarzą jasną, dzielną i stanowczą, wydawała się idealnym typem polskiej dziewczyny. Opisała to ojcu, z którym cały czas utrzymywała serdeczną, czułą korespondencję. Władysław Skłodowski to jednak zmarł, o czym świadczy jego list z 31 stycznia 1892 roku:

Kochana Maniu, bardzo żałuję, żeś wzięła tak czynny udział w tem przedstawieniu, bo, chociaż to rzecz sama w sobie zupełnie niewinna, zwraca jednak uwagę na organizatorów, a wiesz dobrze, że są w Paryżu ludzie, którzy bardzo pilnie śledzą Wasze postępowanie i przysyłają o Was relacje do Warszawy, do władz.

Może to stać się przyczyną dużych kłopotów, a nawet i zamknąć w przyszłości dostęp do niektórych zawodów osobom źle notowanym. Dlatego też wszyscy, co mają zamiar kiedyś pracować w Warszawie, powinni trzymać się możliwie najbardziej w cieniu.

Nie wiadomo czy z powodu przestróg ojca, czy nadmiaru własnych obowiązków, Maria pod koniec pierwszego roku ograniczyła te patriotyczne kontakty. Całą swoją energię skupiła na studiach, aby szybko je zakończyć. Nawet w pierwsze wakacje, spędzone także nad Sekwaną, większość czasu poświęciła matematyce. Szlifowała też cały czas francuski, doskonaliła szczególnie swój akcent, mówiąc głośno do nagich ścian na swoim poddaszu. Oddechem od intensywnej pracy naukowej oraz niewygód mieszkaniowych były dla niej jedynie wyjazdy poza mury Paryża. Wyniesiona z Mazowsza miłość do przyrody, zwłaszcza do ukwieconych łąk, pól i ogrodów, nigdy w niej nie zgasła. Wrażeniami po jednym z takich wypadów poza miasto dzieliła się, 16 kwietnia 1893 roku, z ojcem:

W niedzielę tydzień temu jeździłam do Raincy pod Paryżem na linii Est, miejscowość bardzo ładniutka i miła, przy tem bzy i wszystkie

drzewa owocowe, nawet jabłonie w pełnym rozkwicie, także powietrze naokoło przepełnione zapachem kwiatów.

Zielono tu było jeszcze w pierwszych dniach kwietnia, teraz zieloność jest już zupełnie bujna. Kasztany kwitną. Ciepło jak w lecie. W moim pokoju zaczyna się robić gorąco, na szczęście w lipcu, kiedy będę przygotowywała się do egzaminu, i tak mieszkać tu nie będę, bo mam pokój tylko do 8 lipca.

Im bliżej mego egzaminu, tem bardziej się boję, że nie będę dostatecznie przygotowaną. W najgorszym razie zaczekam do listopada...

Jej wytrwała praca nie poszła na marne. Licencjat z fizyki zdobyła na Sorbonie w dwa lata, po egzaminach w lipcu 1893 roku, zajmując pierwsze miejsce. Szczęśliwa wyjechała do Warszawy na zasłużone wakacje. Radości z kontaktu w rodzinnym mieście, głównie z najbliższymi: ojcem, siostrą Helą, bratem Józefem, nie było końca. Do syta najadła się swojskiego chleba, zregenerowała zdrowie, uszyła kilka sztuk odzieży. Pragnęła bowiem jeszcze zdobyć na Sorbonie licencjat z matematyki. Jej oszczędności jednak tak stopniały, że nie chcąc obciążać ojca kosztami dalszych studiów, omal nie zrezygnowała z ponownego wyjazdu. Z pomocą w tym decydującym momencie przyszła jej znajoma, panna Dydyńska, która wierząc, że Maria ma przed sobą wielką karierę naukową, poruszyła niebo i ziemię, aby wystarać się dla niej o stypendium Aleksandrowiczów dla utalentowanych studentów za granicą. Wynosiło ono 600 rubli. I tak, dzięki pomocy z rodzinnego Mazowsza, Maria we wrześniu 1893 roku, znowu zawitała do Paryża. Rozpromieniona, pisała do brata Józefa, 15 września 1893:

Mam już pokój najęty, na 6-em piętrze, na bardzo dobrej dla mnie ulicy porządną i czystą; powiedz Ojcu, że tam, gdzie miałam wziąć mieszkanie, nie było nic, i że z tego jestem zadowolona; ma okno, które się dobrze zamyka, i kiedy je opatrzę nie powinno być zimno, tem bardziej, że podłoga drewniana, nie kamienna; w porównaniu z moim zeszłorocznym jest to pałac prawdziwy, kosztuje 180 franków rocznie, czyli tańszy od tych, które mi Ojciec radził, o 60 franków.

Nie potrzebuję Ci mówić, że się cieszę bardzo z powrotu mego do Paryża. Ogromnie mi było przykro rozstawać się z Ojcem, ale widziałam, że Ojciec zdrowszy i może się beze mnie obyć, tem bardziej, że ma

Was w Warszawie. Dla mnie zaś jest to kwestyja całego życia i zdaje mi się, że mogłam z czystym sumieniem jeszcze pozostać tutaj.

Przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego Maria „na gwałt” uczyła się matematyki. Trzy przedpołudnia w tygodniu miała zajęte w inny sposób – przygotowywała swoją francuską koleżankę do egzaminów licencjackich z fizyki, które sama zdała już celująco w lipcu. Powoli zaczynała odzyskiwać optymizm, wiarę w swoje zdolności, w celowość pracy naukowej, pomimo tego, iż nadal wiodła życie surowe, niestychanie skromne i bardzo oszczędne, rezygnując, na rzecz nauki, ze wszelkich rozrywek i przyjemności. Pisała do brata Józefa 18 marca 1894 roku:

Dokładniejszych wiadomości o mojem życiu dać trudno, tak jest ono monotonne i w gruncie rzeczy nieciekawe; jednak mnie ta jednostajność czuć się nigdy nie daje, i tego tylko żałuję, że dzień jest tak krótki i tak prędko upływa. Już Wielkanoc, a człowiek nigdy nie ogląda się na to, co zrobione, lecz na to patrzy, co ma przed sobą do zrobienia. I gdyby się tej pracy nie kochało, to możnaby nieraz stracić odwagę.

Nikomu z nas życie, zdaje się, bardzo łatwo nie idzie, ale cóż robić, trzeba mieć odwagę i głównie wiarę w siebie, w to, że się jest do czegoś zdolnym i że do tego czegoś dojść potrzeba. A czasem wszystko się pokieruje dobrze, wtedy kiedy najmniej się człowiek tego spodziewa...

I w życiu Marii się pokierowało... Drugi licencjat – z matematyki, uzyskała już po roku studiów, w 1894, też z doskonałym wynikiem, zajmując drugą lokatę. Ponadto, nieco wcześniej, jej prof. Gabriel Lippman zdobył po 600 franków z Towarzystwa Wspierania Przemysłu Krajowego (Societe d'Encouragement pour Industrie Nationale) dla kilku swoich ubogich, zdolnych studentów, na przeprowadzenie badań nad magnetycznymi właściwościami różnych rodzajów metali. Zarobiła więc w Paryżu pierwsze pieniądze i... zwróciła otrzymane stypendium Aleksandrowiczów, odsyłając 600 rubli. Zarząd Fundacji Aleksandrowiczów przyjął ten gest z najwyższym zdziwieniem, bowiem do tej pory nikt podobnie nie uczynił, gdyż stypendium było bezzwrotne. Maria potraktowała je jednak jako pożyczkę, uznając, że i tak już otrzymała duże wsparcie, a skorzystać w podobny sposób mógłby jeszcze ktoś z niezamożnych studentów polskich za granicą. Mąż jej siostry Broni, lekarz

Kazimierz Dłuski, nazwał czas studiów Marii „okresem heroicznym w życiu siostry żony”. Ona sama zaś tak go zapamiętała:

Dla mnie te lata samotne, poświęcone całkowicie studiom, a zakończone osiągnięciem celu, do którego dążyłam tak długo, pozostaną na zawsze jednym z najlepszych wspomnień.

Piotr Curie podobny do Skłodowskich

Piotra Curie, znanego wtedy paryskiego fizyka, Maria poznała w 1894 roku, dzięki protekcji polskiego fizyka i dyplomaty, prof. Józefa Wierusz-Kowalskiego (1866-1927). Ten uczeń Roentgena, wykładowca Uniwersytetu we Fryburgu, odbywał akurat podróż poślubną po Europie. Przejeżdżając przez Paryż spotkał się również z francuskimi fizykami i uczestniczył w kilku spotkaniach naukowych. Jego świeżo poślubiona żona okazała się znajomą Marii – poznała ją jeszcze jako młodą panienkę w czasie pobytu w Szczukach. Podczas spotkania z młodą parą, Maria zwierzyła się, że poszukuje większego laboratorium do badań, które zlecił jej prof. Gabriel Lippman – za 600 franków z Towarzystwa Wspierania Przemysłu Krajowego. Prof. Wierusz-Kowalski obiecał, że pozna ją z „człowiekiem wielkiego formatu” – z profesorem paryskiej Szkoły Fizyki i Chemii Przemysłowej, który może jej pomóc. Okazało się, że Piotr Curie nie dysponował co prawda laboratorium, mógł jednak służyć cenną radą, gdyż był wówczas jednym z czołowych ekspertów Francji w dziedzinie praw magnetyzmu. Ponadto wynalazł kilka precyzyjnych instrumentów, które okazały się później bardzo przydatne w pracy przyszłej doktorantki Sorbony.

Już od pierwszego spotkania, które odbyło się u państwa Kowalskich, Piotr Curie wywarł na Marii sympatyczne wrażenie. Był skromny i serdeczny, oddany nauce, bezinteresowny, nie przywiązywał uwagi do konwenansów. Mieli wiele wspólnych cech i zainteresowań, oboje pochodzili ze średnio zamożnych rodzin inteligentnych. Ojciec Piotra Eugeniusz Curie był lekarzem, tak samo jak jego dziadek, matka zaś pochodziła z rodziny przemysłowców.

Kiedy nawiązała się pomiędzy nimi przyjaźń i Piotrowi udało się namówić Marię do złożenia wizyty w domu w Sceaux, gdzie jako 34-latek mieszkał jeszcze z rodzicami, uderzyło ją podobieństwo do ciepłej atmosfery w jej rodzinie – przepojonej rodzicielską miłością, wysoką kulturą, wzajemnym szacunkiem, dobrymi stosunkami. Obaj ojcowie, zarówno Marii jak i Piotra, uczyli swoje dzieci jak prowadzić badania naukowe, opierając się na obserwacjach natury, uwrażliwiali je na otaczający świat. Obaj byli patriotami, oddanymi doskonaleniu zwykłego człowieka i umiłowaniu wolności. Obaj ucierpieli w powstaniach narodowych, które zakończyły się niepowodzeniem. Piotr miał 12 lat, kiedy w 1871 roku doszło do starcia oddziałów Komuny Paryskiej z siłami zbrojnymi rządu. Razem z bratem przenosili rannych spod barykad do gabinetu ojca, który udzielał im pomocy lekarskiej. Nawet wykształcenie Maria i Piotr zdobywali w podobny, niekonwencjonalny sposób. Edukacja Marii była tajna i represyjna; Piotr zaś nie uczęszczał ani do szkoły podstawowej, ani średniej, gdyż był dyslektykiem, więc jego światli rodzice, aby nie zmarnować zdolności

syna do nauk ścisłych, znaleźli mu doskonałych nauczycieli do domu. Piotr wyznał Marii, że pragnie poświęcić się nauce, podobnie jak zdecydowała ona.

Wszystkie te podobieństwa sprawiły, że francuski fizyk, który do czasu poznania Marii nie cenił kobiet w nauce, uważając, że rzadko bywają zdolne i raczej przeszkadzają mężczyznom w pracy, po kilku latach był już daleki od tych przekonań. Wyznał, że spotkał „kobietę geniusza”, która „rozumiała jego naturę i duszę”. Za wszelką cenę pragnął ją poślubić, a decyzję tę podjął bez chwili wahania, choć w życiu miał z tym zawsze trudności.



Piotr Curie.

Poszukiwanie pracy naukowej w ojczyźnie

Maria jednak była równie zdeterminowana, aby powrócić do Warszawy. Po uczuciu zawodu i upokorzenia, jakiego doznała od Kazimierza Żórawskiego, wykreśliła już ze swego życia miłość i małżeństwo. Tłumaczyła Piotrowi, że mogą pozostać na zawsze przyjaciółmi. I na lato 1894 wyjechała do ojca. Zamierzała jeszcze wrócić do Paryża – na rok – jesienią, aby dokończyć rozpoczęte badania, o ile będzie miała za co. A potem pracować użytecznie dla kraju, zostać w Warszawie nauczycielką.

Polacy nie mają prawa opuszczać swojej Ojczyzny! – tłumaczyła Piotrowi, który zachwycił się nią od chwili poznania, uznając Marię za wyjątkową.

Podczas jej nieobecności Piotr cierpiał katusze. Pozostało mu zalecać się do niej w listach. Wszędzie, gdzie Maria przebywała z ojcem tego lata – w Szwajcarii, we Lwowie, Krakowie, czy Warszawie – goniły ją jego słowa kreślone charakterystycznym dla niego, dziecinnym pismem. Znając jej pasję pisał Piotr Curie 10 sierpnia 1894:

...A jednak jakżeby pięknie było – nawet nie mogę w to uwierzyć – gdybśmy spędzili życie razem, zapatrzeni w nasze ideały: Pani ideał patriotyczny – nasz ideał ogólnoludzki i pracy naukowej.

Zresztą z nich wszystkich tylko ten ostatni jest, jak sądzę, słuszny (...). Postanowiliśmy być przyjaciółmi, ale – jeśli za rok opuści Pani Francję – doprawdy zbyt platoniczna będzie owa przyjaźń pomiędzy ludźmi, którzy się więcej nie mają zobaczyć.... Czy nie byłoby więc lepiej, gdyby Pani została ze mną⁵³?

Później, gdy Maria stawiała się wobec niego bardziej otwarta, kuśił:

Będąc Francuzką, bez trudu otrzymałaby Pani lekcje w szkole średniej lub w seminarium dla nauczycielek. Czy odpowiadałoby Pani takie zajęcie?

⁵³ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 145-146 i dalsze.

Jeszcze innym razem zaproponował, że gdy powróci po wakacjach, mogliby wspólnie mieszkać w jednym mieszkaniu, ale byłoby ono podzielone na dwie części, aby mogła zachować prywatność. Odmówiła.

W listach do siostry Heleny, Maria wyjawiała, że zrozumienie Piotra wobec kwestii jak duże dla niej znaczenie ma kontynuacja badań naukowych, poruszało ją bardziej niż miłosne wyznania. Piotr, widząc, że Maria nie chce zrezygnować ze swych planów zamieszkania w Warszawie, mimo że kochał Francję i rodzinę, oświadczył nawet, że jest skłonny zamieszkać w Polsce i nauczać języka francuskiego, aby tylko z nią być. Piotra poparła jego matka, a także siostra Marii – Bronia. Wzruszyło to ją. Nie ulegało wątpliwości, że znalazła w końcu mężczyznę, który nie mógł bez niej żyć...⁵⁴

Pomimo to, mając dwa licencjaty Sorbony, Maria podjęła w wakacje 1894 starania, aby otrzymać pracę naukową na ziemiach polskich. Zabiegała w Warszawie, jeździła też do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński. Gdyby była mężczyzną, przyjęto by ją z otwartymi rękami, ale kobieta naukowiec budziła jedynie zdziwienie. Nigdzie nie znaleziono dla niej miejsca, nawet w żadnym laboratorium. Być może też wciąż liczyła, że połączy swój los z Kazimierzem Żórawskim, który po habilitacji na Politechnice Lwowskiej, został wykładowcą matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim i nie był jeszcze żonaty. Ożenił się dopiero 9 grudnia 1897 roku z Leokadią Jewniewicz. Jego brat Władysław wszedł również do tej rodziny, żeniąc się z Marią Jewniewicz. Obydwa małżeństwa były realizacją woli rodziców.

Marii pozostał więc Paryż... Piotr był uradowany.

⁵⁴ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 49-50.

Dla nauki i miłości

Wróciła w październiku 1894. Tym razem zamieszkała przy ulicy Chateaudun, gdzie Brońcia Dłuska urządziła sobie gabinet lekarski, a jeden pokój, ciemny i dość smutny, zostawiła wolny siostrze. Maria mogła w nim tak samo jak w pokoiku na mansardzie pograć się w pracy, gdyż Brońcia przyjmowała pacjentów tylko w ciągu dnia, czyli wtedy, gdy studentka była na wykładach lub w laboratorium. Piotr zaczął do niej zaglądać tam coraz częściej. Walczył o nią, gdyż już nie umiał bez niej żyć. Próbował pozyskać Marię nawet przez Dłuskich, zaprosił Brońcę do swoich rodziców do Sceaux, gdzie sędziwa pani Curie przekonywała, że nie ma na świecie drugiego lepszego człowieka niż jej Piotr. W końcu, po dziesięciu miesiącach, Maria zgodziła się. Latem 1895 roku napisała kilka listów do przyjaciół, zawiadamiając o swoich zaręczynach z Piotrem.

Maniusiu, masz pełne prawo iść za głosem serca i nikt poza Tobą nie może Ci czynić z tego powodu wyrzutów. Znając Ciebie pozostaniesz Polką całą swoją duszą i nigdy nie wyrzekniesz się rodziny. My również nigdy nie przestaniemy Cię kochać – ciepłe słowa i wyrazy poparcia stał jej z Warszawy brat Józef⁵⁵.

Ślub odbył się 26 lipca 1895 roku, w Sceaux, gdzie mieszkała rodzina Curie. Tylko cywilny, bez welonu i obrączek, bo Piotr nie wyznawał żadnej wiary, Maria zaś była katoliczką, ale we Francji już niepraktykującą. Przyjęcie weselne urządzono w ogrodzie przy domu rodziców Piotra.

⁵⁵ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit. , s. 54.

Pobraliśmy się w sposób najskromniejszy. Nie miałam na sobie żadnej nadzwyczajnej sukni ślubnej i tylko garstka przyjaciół była obecna na ceremonii. Wielką dla mnie radością był przyjazd z Polski ojca i drugiej siostry – wspomina Maria w *Autobiografii*.

Władysław Skłodowski, witając się z doktorem Eugeniuszem Curie, miał powiedzieć najczystszą francuszczyzną, że Maria będzie dla niego dobrą córką, gdyż jemu nigdy w życiu nie zrobiła najmniejszej przykrości. Czas pokazał, że słowa te były prawdziwe, gdyż synowa darzyła go zawsze wielkim szacunkiem, zresztą z wzajemnością. Pan Curie okazał się nie tylko wspaniałym teściem, ale także najtroskliwszym dziadkiem, a po śmierci żony – wychowawcą swoich wnuczek Ireny i Ewy, z których starsza poszła w ślady matki i też zdobyła sławę laureatki Nagrody Nobla, zaś młodsza została znaną dziennikarką i pisarką. Obydwie rodziny: Skłodowskich i Curie, zaprzyjaźniły się.



*Piotr i Maria Curie w pierwszych miesiącach po ślubie
(ze swoimi nieodłącznymi rowerami).*

Spośród prezentów ślubnych dwa były najważniejsze: od rodziców Piotra młoda para otrzymała skromne wyposażenie świeżo wynajętego, niewielkiego, ale miłego, trzypokojowego mieszkania z pięknym widokiem na ogród; zaś za pieniądze od jednego z krewnych młodzi zakupili sobie dwa rowery, na których wyruszyli zaraz w podróż poślubną, trwającą aż do końca lata. Przemierzali wybrzeże Bretanii i góry Auvergne, jadąc od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, nocując w przydrożnych gospodach. Często zostawiali rowery w chłopskiej chacie i długo wędrowali, gdyż Piotr, podobnie jak Maria, kochał wieś i przyrodę. Przy okazji rozprawiali gorąco o nauce. Ten piękny, spędzony niekonwencjonalnie czas opisała córka, Ewa Curie:

W tych dniach szczęścia nawiązuje się pomiędzy nimi najpiękniejsza nić, jaka kiedykolwiek łączyła mężczyznę z kobietą. Najgłębsza harmonia serc, ciał – i genialnych umysłów, które oto przyzwyczajają się zawsze razem pracować, razem tworzyć. Istotnie, nie mogła Maria innego poślubić człowieka, Piotr też tylko ją jedną mógł pojąć za żonę. Ją, jasnowłosą Polkę, bystrą i tkliwą, która potrafi być jednocześnie dziecinna i najpoważniejsza z wszystkich w świecie, która jest zarazem towarzyszem i towarzyszką, zakochaną kobietą i uczonym⁵⁶.

Kilka wspólnych wakacyjnych dni młoda para spędziła też razem z niemal całą rodziną Skłodowskich, w cichym domu koło Chantilly, gdzie dojechała rowerami w drugiej połowie sierpnia. Pomysłowa Brońcia Dłuska wynajęła ten dom na rodzinne wakacje, czym sprawiła wielką radość, szczególnie rodzinie z Polski: ojcu Władysławowi Skłodowskiemu i Heli Skłodowskiej, a wypoczywali z nimi również oboje Dłuscy z córeczką Helą oraz teściowa Brońci. Piotr Curie zdobył sobie wtedy już na zawsze sympatię krewnych żony, odpłacając im zresztą tym samym. Zaczął się nawet uczyć języka polskiego, który później przyswoił zupełnie dobrze.

Kiedy w październiku Maria z Piotrem wrócili do Paryża, stanowili już jedność. Byli w sobie głęboko zakochani. Rowerami odbywali i później różne wyprawy, bliższe i dalsze, ale głównie w okoli-

⁵⁶ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 158.

cach Paryża, odpężając umysły po intensywnej pracy naukowej. Jak wyznała Maria, zdarzało im się, że zapominali o wszystkim i wracali późno w nocy. Przywozili z tych wycieczek pęki kwiatów, często też zaglądali do rodziców Piotra, gdzie zawsze czekał na nich pokój.

... rozpoczął się dla mnie nowy okres życia, zupełnie odmienny od samotnej egzystencji w latach poprzednich. Mój mąż i ja tak ściśle byliśmy związani miłością i wspólną pracą, że prawie cały czas spędzaliśmy razem – wspomina Maria Skłodowska-Curie.

Piotr, choć roztargniony i nie dbający o dobra doczesne, był dla niej później podporą we wszystkich poczynaniach naukowych. Dzięki niemu otrzymała zaraz po ślubie pozwolenie na pracę w laboratorium paryskiej Szkoły i Chemii Przemysłowej, gdzie prowadził wówczas wykłady i badania nad kryształami. Maria zajęła się najpierw własnościami magnetycznymi stali (ukończyła je w 1897 roku), po czym rozpoczęła rozprawę doktorską, która zaowocowała odkryciem promieniotwórczości, nowych pierwiastków polonu i radu, otwarciem drzwi do atomistyki. Jej siła woli, poświę-



Maria Curie w laboratorium w Paryżu.

cenie i niezwykła dyscyplina wewnętrzna zaczęły powoli pobudzać do działania Piotra, który nigdy nie dbał ani o zarobki, ani o zajmowane stanowiska (piastował zawsze podrzędne). Przez całe lata zwlekał z ukończeniem pracy doktorskiej na Sorbonie, z powodu, jak to określiła Maria, swojej „powolności”. Ukończył ją dzięki zachęcie Marii, w 1895 roku, kiedy zabiegał, aby została jego żoną. Niektórzy uczeni, np. Frederick Soddy wyraził się, że „największym odkryciem Piotra Curie była Maria Skłodowska. Jej największym odkrycie była... promieniotwórczość”⁵⁷.

Piotr i Maria od początku uważali się za zespół naukowy. Wspólnie wykorzystywali starannie prowadzone notatki z francuskich, niemieckich i angielskich artykułów, jak również interesowali się wzajemnie swoimi pracami. (...) – wypowiadając się na temat współpracy państwa Curie na polu naukowym Henri Poincaré stwierdził, że była to nie tylko wymiana poglądów, ale także wymiana energii, pewne remedium na zwątpienie, które od czasu do czasu ogarnia każdego naukowca⁵⁸.

Piotr nie znał się tylko na prowadzeniu domu, więc Maria musiała się tego nauczyć. Czyniła to z naukową dokładnością, przy pomocy książek kucharskich i Brońci posiadała szybko wiedzę jak robić gospodarne zakupy, gotować domowe obiady, a nawet robić weki. Pomimo dzielenia obowiązków na dom i pracę badawczą oraz pedagogiczną, starała się jak mogła najlepiej wywiązywać ze wszystkich obowiązków. Cały czas utrzymywała też korespondencję z bliskimi – była bardzo rodzinna. Pisała do brata Józefa, 23 listopada 1895 roku:

U nas wszystko dobrze, jesteśmy zdrowi i jest nam dobrze. Mieszkam po trochu sobie urządzam, ale pozostawię je zawsze w takim stylu, aby mi wiele kłopotu nie sprawiało (...) Mam tylko jedną kobietę, która przychodzi na godzinę dziennie, zmywać i robić grubszą robotę, sama zaś gotuję i sprzątam.

⁵⁷ B. Goldsmith, *Geniusz i obcesja*, op. cit., s. 80.

⁵⁸ S. Quinn, *Życie Marii Curie*, op. cit., s. 184.

Pięć miesięcy później, 18 marca 1896 roku:

Nasze życie wciąż płynie tak samo, jednostajnie. Nie widzimy nikogo prócz Dłuskich i rodziców mego męża w Sceaux (...) Zmartwiona jestem, że nie mogę być obecna na ślubie Heleny. Gdyby nikogo z nas nie było w Warszawie, może zebrałabym trochę pieniędzy, pomimo trudności, i pojechałabym. Ale, na szczęście, Hela nie jest opuszczona, muszę więc zrezygnować z wielkiej radości, jaką sprawiłaby mi ta podróż (...) ⁵⁹.

A 17 lipca 1896 roku:

Drodzy moi, jakżebym chciała móc jechać tego roku do kraju, aby serdecznie was uścisnąć! Niestety, nie mogę nawet myśleć o tym, tak z powodu braku pieniędzy, jak i czasu. Egzaminy nauczycielskie, które właśnie zdaję, mogą się przeciągnąć aż do połowy sierpnia...

Nieustającą naukę i pracę badawczą Maria musiała godzić też z macierzyństwem. Nienajlepiej znosiła ciężę: miała mdłości, czuła się osłabiona i rozbita, przeszkadzały jej w pracy. Obydwie były niezaplanowane. Podczas pierwszej ciąży opiekował się nią ojciec Władysław Skłodowski, który w lipcu 1897 przyjechał na wakacje do Francji. Maria z Piotrem rozstali się wtedy na kilka tygodni pierwszy raz od dnia ślubu, gdyż on, ze względu na pracę akademicką, mógł do hotelu w Port-Blanc dojechać w sierpniu. Pisał za to do Marii czułe listy, niektóre po polsku:

Moja dziecina mała, i droga, i miła, że kocham bardzo mocno, zastanawiam się o twoim liście dzisiaj i jestem bardzo szczęśliwy... ⁶⁰

Piotr, choć pochłonięty wiecznie badaniami naukowymi, oczekiwał i pragnął dziecka, zresztą podobnie jak Maria. Świadczą o tym dwa listy, już po francusku:

... Wysłałem Ci dzisiaj pocztą dwa kaftaniki trykotowe: to wymiar najmniejszy i następny, trochę większy. Z wełnianej, elastycznej włóczki trzeba robić ten mały wymiar, z bawełny i płótna większy. Musisz mieć przygotowane kaftaniki obu wymiarów.

⁵⁹ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 164-167 i dalsze.

⁶⁰ S. Quinn, *Życie Marii Curie*, op. cit., s. 184.

I dalej:

...O Tobie myślę kochana, która wypełniasz mi życie, i chciałbym nowy dar posiadać. Wydaje mi się, że ześrodkowując moje myśli wyłączanie na Ciebie, tak jak to właśnie czynię, powinienem móc Cię ujrzeć, wiedzieć, co robisz, a także dać Ci odczuć, że cały należę do Ciebie w tej chwili – lecz nie potrafię odtworzyć sobie Twojego obrazu.

Kiedy córki się urodziły: Irena (12 września 1897 roku) i Ewa (6 grudnia 1904), Maria była odpowiedzialną i dobrą matką. Przewijała, kąpała i niańczyła je; szyła i dziergała ubranka, notowała w domowym dzienniku rozwój dziewczynek, niepokojąc się w laboratorium czy niania sprawuje dobrze opiekę nad córeczkami... Wszystko musiała umiejętnie łączyć z trudną sytuacją materialną rodziny, pracą naukową oraz zaborczą miłością Piotra i jego naukową pasją, bo chciał on zawsze, aby żona była obok niego, jako partnerka badań. Wymykała się nawet z laboratorium, aby karmić piersią, pierwszą córkę Irenę, a gdy – w „osiemnastym miesiącu!”⁶¹ – pokarmu zaczęło brakować, była zrozpaczona i bliska depresji.

Cały czas utrzymywała kontakt z najbliższymi, pisała do Brońcy w Zakopanem, w 1899 roku:

(...) jest nam dobrze, tylko mi brak ogromny rodziny, szczególnie zaś Was, moi drodzy i Ojca, o którego osamotnieniu często myślę ze smutkiem. Zresztą, nie mogę się skarżyć na nic innego, bo zdrowie mamy niezłe, dziecko chowa się dobrze, a męża mam najlepszego, jakiego można wymarzyć, i nawet nie sądziłam, abym podobnego znaleźć mogła, to prawdziwy los na loterii wygrany, i im dłużej żyjemy ze sobą, tym nam ze sobą lepiej⁶².

Sytuacja poprawiła się dla Marii po śmierci teściowej, kiedy doktor Eugeniusz Curie zamieszkał z nimi i stał się najbardziej troskliwym wychowawcą Irenki, a wszyscy przeprowadzili się w 1900 roku do niewielkiego domku z „prowincjonalnym” ogród-

⁶¹ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 206 i dalsze.

⁶² Ibidem, s. 196.

kiem, przy bulwarze Kellermanna 108. Maria przyznała, że sproś-
tanie wszystkim obowiązkom było możliwe tylko dzięki współ-
pracy w rodzinie, wielkiej jej mądrości, a także miłości męża.

We wspólnym życiu dane mi było poznać Piotra tak, jak tego pra-
gnął, i z każdym dniem głębiej przenikać jego myśl. Znalazłam w nim
wszystko to, o czym mogłam marzyć w chwili, gdy się związaliśmy,
a nawet znacznie więcej. Wciąż wzrastało uwielbienie moje dla jego zalet
– tak rzadkich i niezwykłych, że wydawał mi się czasem istotą wyjątkową
– wyznała Maria, wspominając po latach Piotra.

Spełnienie zawodowe

W Paryżu spełniły się marzenia Marii, nie tylko osobiste, jako
kobiety, ale zawodowe. Oczywiście, mogła je zawdzięczać przede
wszystkim własnej heroicznej pracy, genialnemu umysłowi, rzad-
ko spotykanej wytrwałości, swojej dyscyplinie wewnętrznej, wy-
bitnym umiejętnościom, ogromnej koncentracji i naukowej pasji
eksperymentowania, ale osiągnęła w zawodowym życiu to, co
chciała, i to zarówno w pracy pedagogicznej, jak naukowej.

Zaraz po ślubie zdecydowała się na prowadzenie zajęć w śred-
niej szkole żeńskiej w Sèvres – najpierw musiała zdać niełatwe eg-
zaminy nauczycielskie, zajmując w sierpniu 1896 znowu pierwsze
miejsce, co uprawniało ją do tytułu profesora – a doszła później do
wykładowcy Sorbony. Również w odkrywczych badaniach nauko-
wych Maria osiągnęła najwyższe sukcesy, laury i sławę, co uwień-
czyły dwie Nagrody Nobla.

Nie jest celem tej publikacji szczegółowe opisywanie jej sukce-
sów wykładowcy, czy uczzonej, pisali już o tym szeroko inni, niektó-
rych podaję w bibliografii. Nadmienię o tych osiągnięciach jedynie
w kontekście stosunków Marii z jej bliskimi i ziemią rodzinną.

W 1898 roku Kazimierz i Bronia Dłuscy postanowili powrócić
do ojczyzny i zbudować w Zakopanem sanatorium dla chorych na
płuca. Dla Marii, która rok wcześniej rozpoczęła doktorat, odkryła
już i zdefiniowała – pierwsza w świecie – nową własność materii
jako zjawisko promieniotwórczości (otwierając drzwi dla nauki ato-

mowej), a w lipcu 1898 ogłosiła światu razem z Piotrem o wykryciu polonu, zaś w grudniu 1898 roku – jeszcze bardziej radioaktywnego radu, był to ogromny cios. Choć czuła się uradowana ze swoich odkryć, straciła w Paryżu najdroższą przyjaciółkę i powierniczkę. Zaczęła silniej odczuwać rozłąkę z krajem, na którego cześć odkrytemu pierwiastkowi nadała nazwę polon. Maria potraktowała nazwę nowego pierwiastka jako dowód pamięci i przywiązania do ojczyzny, pragnąc przypomnieć światu, że pomimo wykreślenia jej z map Europy, naród polski istnieje, ma bogatą kulturę i wciąż wnosi do dorobku ludzkości nieprzemijające wartości. Choć przyjęła obywatelstwo francuskie i poświęciła się pracy naukowej, nie przekreśliła swoich patriotycznych ideałów. Zanim się jeszcze pojawił jej pierwszy komunikat w Sprawozdaniach Francuskiej Akademii Nauk „O nowym ciele promieniotwórczym, zawartym w smółce uranowej”, Maria posłała wzmiankę o tym do kraju, na ręce kuzyna Józefa Jerzego Boguskiego, kierownika laboratorium przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, w którym ongiś pierwszy raz wzięta do ręki chemiczne kolby i probówki. Informacja ta została ogłoszona w miesięczniku *Światło*, w mniej więcej tym samym czasie, co w Paryżu.

Mimo swoich odkrywczych sukcesów naukowych, pisała ze smutkiem do Brońci 2 grudnia 1898 roku:

Nie możesz sobie wystawić, jaka mi tu po Was pustka została: z Wami straciłam wszystko, co oprócz męża i dziecka, posiadało dla mnie wartość w Paryżu. Teraz mam takie wrażenie, jakby w Paryżu nie było nic, prócz naszego mieszkania i szkoły, gdzie pracujemy, reszta jest mi obojętna, jakby nie istniała⁶³.

Maria i Piotr odwiedzili Dłuskich podczas długich „rowerowych wakacji” rok później, w 1899 roku, kiedy rozpoczęli w Zakopanem budowę sanatorium. Fundatorami jego byli m.in., oprócz Dłuskich, także brat Marii Józef Skłodowski, Ignacy Jan Paderewski i Henryk Sienkiewicz. Projektował je Stanisław Witkiewicz, zaś w wykończeniu obiektu dopomogła później Maria Skłodowska-Curie, przeznaczając część swojej Nagrody Nobla. Piotr Curie

⁶³ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 184 i dalsze.

powiedział wtedy, po polsku, że Polska to „bardzo piękny kraj” i zrozumiał dlaczego Maria tak kochała swoją ojczyznę. Spotkał w budującym się sanatorium więcej – niż na ślubie – członków rodziny żony, jak zawsze żyjącej ze sobą i kochającej się, m.in.: lekarza Józefa Skłodowskiego z rodziną, Helenę – nauczycielkę, z mężem Stanisławem i córką. Prym wiedli lekarze Brońcia i Kazimierz Dłuscy. On wybitny fizyjatra, z dyplomem medycyny z Sorbony i Uniwersytetu Jagiellońskiego, po praktyce w Davos, przyjaciel Paderewskiego, a później legionista i bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, zyskiwał szybko uznanie społeczne i szacunek za oddanie dla spraw lecznictwa; ona – Brońcia, też doskonała lekarka, radująca się z myśli o własnym sanatorium, we wszystkim mu sekundująca. Był jeszcze z nimi ojciec, Władysław Skłodowski, staruszek już, ale jeszcze rześki i radosny ze spotkania czwórki swoich wykształconych dzieci. Niestety, Piotr z Marią widzieli już go po raz ostatni...

Aby przekonać świat, że rad i polon są nie tylko promieniotwórcze, ale istnieją naprawdę i mają swój ciężar atomowy, należało te nowe substancje wyizolować w stanie czystym, wyodrębnić je, określić. Maria, przy pomocy Piotra, który jednak wyznał kiedyś przyjacielowi, że nie podjąłby się tego zadania, zdecydowała się na tę heroiczną pracę. Prowadzili ją razem przez cztery lata (1898-1902), w prymitywnych warunkach, bo nie w laboratorium, a w opuszczonej szopie przy ul. Lhomond (byłym prosektorium uczelni), z której pozwolił im korzystać dyrektor Szkoły Fizyki i Chemii, gdzie wykładał Piotr. Maria przerobiła własnoręcznie ok. 8 ton smółki uranowej (jako odpad z kopalni w Jachimowie), którą państwu Curie podarował rząd Austrii (dzięki poparciu Wiedeńskiej Akademii Umiejętności). Podczas katorżniczej, wymagającej nadludzkiej siły i cierpliwości pracy, szczególnie Marii przy wyodrębnianiu radu (Piotr zajmował się wtedy głównie właściwościami jego promieni), kiedy całe dnie, padając ze zmęczenia, musiała stać przy gotującej się masie i mieszać ją ciężkim żelaznym prętem większym niż ona sama – choć po latach Maria powie, że w tej nędznej szopie przeżyła z Piotrem najlepsze i najszcześliwsze ich lata, doznając wielu wzruszeń cudownych i wzniosłych – umierał w Warszawie jej ojciec. Władysław Skłodowski zdążył

się jednak jeszcze dowiedzieć o wydzieleniu przez córkę 1 decygrama czystego chlorku radu – z około 1 tony smółki uranowej – i określeniu jego ciężaru atomowego: 225. Maria napisała do ojca o swoim triumfalnym odkryciu, na dwa miesiące przed publicznym ogłoszeniem. Odpisał jej, już drżącą ręką:

Więc jesteś w posiadaniu czystych soli radu! Zważywszy ogrom trudu, jaki kosztowało ich wydobycie, jest to bez wątpienia najdroższy chemiczny pierwiastek. Szkoda tylko, że ta praca ma, o ile mi się zdaje, znaczenie jedynie teoretyczne.

Zmarł sześć dni później, nagle, po operacji woreczka żółciowego, w maju 1902 roku, nie mając już okazji dowiedzenia się, że jego przypuszczenia o nieprzydatności radu w praktyce były błędne. Nie doczekał też przyznania jego Maniusi i jej mężowi Nagrody Nobla, w 1903 roku, z której na pewno byłby dumny. Maria, po załatwieniu skomplikowanych formalności paszportowych i trwającej dwa i pół dnia podróży pociągiem do Warszawy, ledwie zdążyła na jego pogrzeb. Na jej błagania otwarto jeszcze stojącą wśród kwiatów trumnę Ojca, a ona, wpatrzona w jego twarz, zastępyła lecz pogodną, żegnając się przepraszała, że Go opuściła, że pozostała we Francji, że zawiodła nie dotrzymując obietnicy, iż będzie się Nim opiekować i razem z Nim mieszkać... Zawsze to sobie w głębi duszy wyrzucała i przy otwartej trumnie błagała Ojca o wybaczenie. Aż wreszcie siostry i bracia zabrali ją od Niego niemal siłą... Zdaniem jej córki, Ewy Curie, te skrupuły i samoderżenie matki nie były potrzebne, gdyż:

Ostatnie lata jej ojca upłynęły bardzo szczęśliwie i jasno, ona zaś dorzuciła do nich najjaśniejszy promień. Otoczony serdeczną miłością najbliższych, wśród wnuków, którymi się cieszył i które kochał ogromnie, zapomniał p. Skłodowski o wszystkich dawnych przejściach i żalach swego bezbarwnego życia. A wieści o odkryciu polonu i radu, odczytywanie w sprawozdaniach Paryskiej Akademii Nauk świetnych komunikatów podpisanych imieniem jego dziecka, stały się źródłem niezwykłej radości i wzruszeń dla tego nauczyciela fizyki, któremu codzienna zarobkowa praca nie pozwoliła nigdy podjąć samodzielnych naukowych badań. To też badania córki śledził etap za etapem. Zdawał sobie sprawę z ich doniosłości, przewidywał ich przyszły olbrzymi rozgłos.

Maria opuściła Warszawę po pogrzebie wychudzona i zmierzowana. Powróciła jeszcze do rodzinnego miasta we wrześniu tego samego 1902 roku – „dzieci Skłodowskie” po śmierci ojca czuły jeszcze silniejszą potrzebę podtrzymywania braterskich więzów. Wkrótce posypały się na nią – zmęczoną i apatyczną – kolejne nieszczęścia: poronienie drugiego dziecka (dziewczynki, której bardzo pragnęła), śmierć sześciolatniego synka Brońci (na zapalenie opon mózgowych), choroba Piotra, a przy tym wszystkim nadmiar obowiązków – jako badacza, wykładowcy, także domowych; wreszcie jej załamanie nerwowe...

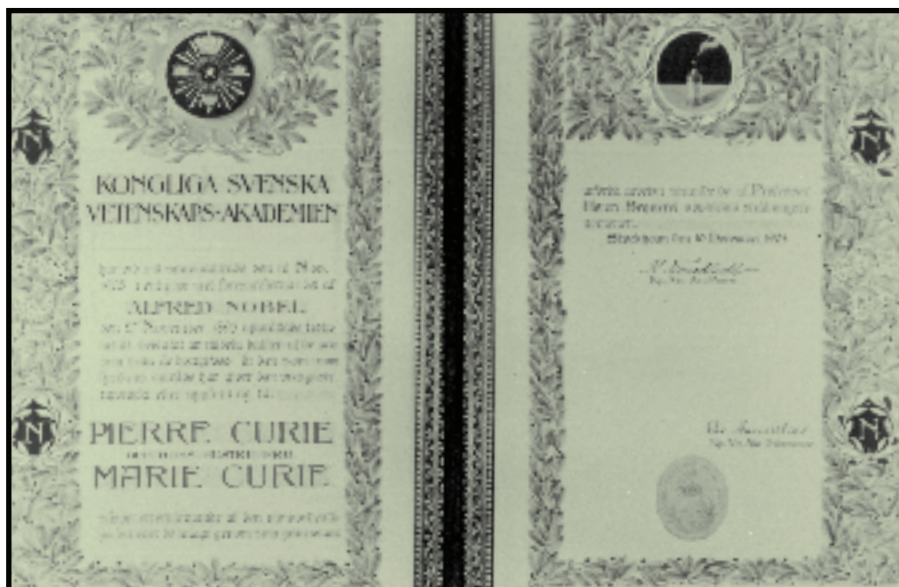
Zdołała jednak ostatecznie, choć po kilku zmianach terminu, przedstawić Wydziałowi Matematyczno-Przyrodniczemu Uniwersytetu Paryskiego swoją rozprawę doktorską pt. *Badanie ciał radioaktywnych*. Obrona – celująca – odbyła się 25 czerw-



Strona tytułowa pracy doktorskiej Marii Skłodowskiej-Curie
(wydanie polskie).

ca 1903 roku przed trzyosobową komisją, której przewodniczył prof. Gabriel Lippman, a w jej skład wchodził: fizyk Edmont Bouty i chemik Henri Moissan (spośród tej niezwyklej czwórki uczonych, aż troje zostało później laureatami Nagrody Nobla). Wyjątkowa atrakcyjność tematu nad promieniami Becquerela, jaki w 1897 roku wybrała sobie na dysertację jasnowłosa młoda Polka, pod wpływem namiętnej ciekawości i umiłowania wiedzy, przyciągnęła na salę wielu fizyków i chemików. Trzeba było dostawiać krzesła, wszak teza dotyczyła jednego z największych odkryć stulecia... Na uroczystość przybyło także rodzeństwo Marii z Polski: Bronia i Józef. Przed obroną siostra zaciągnęła doktorantkę do sklepu i kupiła jej nową suknię – z czarnej wełny, przetykaną jedwabiem – gdyż wszystkie jej dotychczasowe były „wyświecone”.

Z powodu wyczerpania i kłopotów zdrowotnych Maria z Piotrem Curie nie pojechali do Sztokholmu po odbiór Nagrody Nobla, którą im i Henri Becquerelowi pod koniec tego samego 1903 roku (11 grudnia) przyznała Szwedzka Królewska Akademia Nauk –



Dyplom Nagrody Nobla z 1903.

w dziedzinie fizyki: za ich prace z dziedziny promieniotwórczości. Cały sukces podczas uroczystości wręczenia nagród wziął na siebie Henri Becquerel, ponadto małżonkowie Curie otrzymali we dwoje taką samą kwotę jak on sam. Niezbyt upojona triumfem Maria, pomimo iż do tamtej pory żadna uczona w świecie nie osiągnęła takiego rozgłosu jak ona – była jedyną kobietą, laureatką Nagrody Nobla aż do 1935 roku (nie licząc jej drugiego Nobla), kiedy została nią uhonorowana dopiero jej córka Irena Joliot-Curie – pierwsza Noblistka przyjęła sławę ze spokojem. Nauczona w młodości dyscypliny i tłumienia własnych emocji, pisała naza jutrz, 11 grudnia 1903 roku, do swego brata Józefa w Warszawie:

(...) Przyznano nam połowę nagrody Nobla; nie wiem dokładnie ile to wyniesie, ale zdaje się, że kilkadziesiąt tysięcy franków (70 000, czy coś w tym rodzaju?). Jak dla nas, to duży grosz. Nie wiem, kiedy odbierzemy pieniądze, może dopiero wtedy, kiedy pojedziemy do Sztokholmu (...)

Nie pojechaliliśmy na uroczyste posiedzenie, bo za trudno nam było to urządzić. Ja nie czułam się na siłach przedsiębrać tak daleką podróż (48 godzin bez chwili przystanku, albo dłużej z przesiadkami) w tak nieodpowiedniej porze (...)⁶⁴.

W rok po przyznaniu Nagrody Nobla – 6 grudnia 1904 – Maria urodziła drugą córkę, Ewę. Poród był długi i bardzo ciężki. Znowu mogła liczyć na pomoc rodziny – na okres połogu przyjechała z Zakopanego jej siostra Bronia, lekarka, aby ją wesprzeć, podtrzymać na duchu, gdyż Maria była w fatalnym stanie psychicznym. Pomogła jej również przygotować toaletę na spóźniony wyjazd do Sztokholmu, gdyż Noblistka nie lubiła się stroić. Nie mogła karmić piersią drugiej córki, ale zajmowała się nią równie pieczołowicie jak starszą Ireną. Przerwała, ale tylko na pewien czas, pracę w laboratorium i powoli doszła do siebie. Ewa Curie wspomina ją jako matkę:

Dzieci swe otacza Maria opieką bardzo tkliwą. I chociaż je musi powierzać służącym, zawsze jednak, nawet w okresach największego przepracowania, znajduje czas, aby sprawdzić, czy dobrze spały, co jadły, czy są zdrowe, wesole, czyste, porządnie ubrane i uczesane.

⁶⁴ E. Curie, *Ewa Curie*, op. cit., s. 240.

Marii zależało też, aby córki pokochały jej kraj rodzinny. Uczyła je polskiej mowy, historii, literatury, tradycji. Ubierała z nimi choinkę na Boże Narodzenie, mało wtedy we Francji rozpowszechnioną. Pragnęła też przekazać córkom zamiłowanie do pracy i obojętność na sprawy materialne oraz przekonanie, że liczyć należy tylko na własne siły. Uważała, iż praca sprawia, że człowiek rozwija się i żyje zgodnie z naturą. Pomimo wielu obowiązków, interesowała się zawsze ziemią ojczystą, cierpiała nad losem Polski prześladowanej i uważnie śledziła rozruchy chłopsko-robotnicze z 1905 roku – w Rosji i na ziemiach polskich. Świadczy o tym jej list do Józefa Skłodowskiego z 23 marca 1905 roku:

List Twój, kochany Józiu, sprawił mi wielką przyjemność, widzę bowiem, że masz pewną nadzieję, że ciężka epoka, jaką kraj przeżywa, przyniesie jakieś owoce. To samo sądzi Bronka i oboje z Kazimierzem mają dosyć nadziei. Bodajby nadzieje te nie zawiodły, gorąco tego pragnę i ciągle o tym myślę, że należy popierać tę agitację, sama także prześlę wkrótce Kazimierzowi ofiarę pieniężną na ten cel, skoro czynnie przyjść z żadną pomocą nie mogę⁶⁵.

Małżeństwo Curie mogło się wybrać w 40-godzinną podróż do Sztokholmu, po odbiór nagrody, dopiero w 1905 roku. Piotr wygłosił wówczas słynną, obowiązkową prelekcję na temat radu i jego znaczenia dla różnych dziedzin nauki, Maria usiadła wśród publiczności, tylko dlatego, że była kobietą. Jak pisze Barbara Goldsmith, „zniewaga ta okazała się dla niej mimo wszystko korzystna, ponieważ Piotr mógł przypisać jej wszystkie należne zasługi za dokonane przez nią odkrycia”. W swojej przemowie pt. *Substancje promieniotwórcze, przede wszystkim rad*, co chwilę



Medal Nagrody Nobla.

⁶⁵ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 258-259.

wspominał o osiągnięciach Marie Curie. Podkreślił, że odkrycie promieniotwórczości, które okazało się atomową własnością uranu i toru – spośród wszystkich substancji chemicznych używanych w laboratorium – było wyłącznym dokonaniem Marii⁶⁶. Na zakończenie wypowiedział już słynne, często cytowane słowa:

(...) Można się obawiać, że w rękach zbrodniczych rad stanie się narzędziem bardzo niebezpiecznym i – w związku z tym – zastanawiać się czy poznanie tajników Natury przynosi ludzkości pożytek – czy dojrziała ona do tego, by z nich korzystać, czy też przeciwnie, ta wiedza jest dla niej szkodliwa. (...) Jestem z tych, którzy – tak jak Nobel – sądzą, iż ludzkość więcej dobra niż zła wyciągnie z nowych odkryć⁶⁷.

Z otrzymanej w Szwecji kwoty Maria pożyczyła Dłuskim 20 000 franków na wykończenie sanatorium, resztą Narody Nobla gospodarowała oszczędnie i mądrze. Zainwestowała w listy zastawne m. Warszawy i rentę francuską, pomagała potrzebującym (kilku studentom polskim, laborantom, swoim wychowankom), część przeznaczyła na remont domu, kupiła też prezenty dla krewnych w Polsce i we Francji. Spędzili także miłe wakacje 1905 roku w nadmorskim Carolles w Normandii, razem z Heleną Skłodowską-Szalay i jej córeczką Hanią, rówieśniczką Ireny. Maria nie pomyślała jednak, żeby kupić sobie na przykład kapelusz... Natomiast wakacje były udane. Maria pływała wśród wzburzonych fal, zbierała z dziewczynkami muszelki, mogła czuć się rozluźniona i otwarta, gdyż przebywała z bliskimi, którym ufała i których naprawdę kochała. Z siostrą Heleną wspominały wspólne dzieciństwo oraz, jak pisała Helena Szalay, „swoje młodzińcze marzenia, a także wszystkie bolączki i rozczarowania”. Jedynie Piotra bolały tego lata nogi, miał też problemy z utrzymaniem równowagi – Maria wyznała siostrze, że z powodu bólów i osłabienia nie mógł sypiać. Ku zaskoczeniu Heleny, jej młodsza siostra wybuchnęła wtedy płaczem, że: „Może to jakaś straszna choroba, której lekarze nie potrafią rozpoznać...”⁶⁸.

⁶⁶ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 116-117.

⁶⁷ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 63.

⁶⁸ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 118.

Promieniotwórczość i sława

W latach 1899-1904 Maria z Piotrem ogłosili w sumie 32 prace naukowe. Zrzekli się korzyści materialnych z tytułu swoich odkryć, nie opatentowali też radu, którego promieniotwórcze rudy odkryli m.in. Amerykanie w Buffalo, rozpoczynając jego wydobywanie i produkcję. Małżonkowie Curie uważali jednak, że ich dochody z tego tytułu byłyby „sprzeczne z duchem nauki”. Udostępnili za darmo wyniki swoich prac, łącznie z metodą wydzielania czystego radu, traktując go jako środek leczniczy dla dobra ludzkości, który jako pierwiastek nie powinien wzbogacać nikogo, gdyż należy do wszystkich ludzi. Marię najbardziej cieszyło, że jej i Piotra odkrycie jest dobrodziejstwem dla ludzkości, że może zmniejszyć cierpienie ludzi i leczyć straszliwą chorobę. Uważała, że to „naprawdę wspaniała nagroda za lata ogromnego naszego wysiłku”. W swojej *Autobiografii* napisała:

Wyniki terapii zależą oczywiście od dokładnej znajomości radu zawartej w użytym preparacie. Dlatego też ściśle określenie ilości radu uważam za równie ważne dla lecznictwa i przemysłu, jak dla badań fizykochemicznych.

Ze względu na to powołano komisję złożoną z uczonych różnych krajów, która uzgodniła, żeby jako podstawę wzorca międzynarodowego obrać dokładnie odważoną ilość czystej soli radowej. Wzorce wtórne mają być przygotowywane dla każdego kraju i porównywane z wzorcem pierwotnym na podstawie pomiarów promieniotwórczości. Mnie powierzono przygotowanie wzorca pierwotnego. Była to robota bardzo trudna...⁶⁹.

Kiedy Maria pracowała nad wzorcem, zrodzona we Francji promieniotwórczość szybko zaczęła zdobywać sławę i rozprzestrzeniać się na inne kraje. Odkrycie radu otworzyło przed fizyką i chemią nowe źródło energii, pola badań, rozwijały się lawinowo odkrycia kolejnych pierwiastków. Rad zaczął być doceniany jako

⁶⁹ Maria Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 55-56.

pożyteczny dla człowieka, rozpoznano, że leczy choroby nowotworowe, nawet złośliwe – rodził się nowy rodzaj lecznictwa i przemysłu. Rad stał się w świecie ulubioną substancją wyższych sfer, wręcz szaleńczo modny – i to aż przez 40 lat! – jako panaceum na wszystkie prawdziwe i wymyślone choroby... Ciężka praca Marii i Piotra, kosztem ich zdrowia i wyrzeczeń, zaczęła przynosić efekty, została w świecie doceniona. Poza Nagrodą Nobla, także Royal Society w Londynie przyznało im swoje najwyższe odznaczenie: Medal Davy’ego (byli razem w Londynie z wykładem o radzie), a we Francji Piotr otrzymał Nagrody: Plante i Lacaze, zaś Maria była trzykrotnie laureatką Nagrody Gegnera oraz Nagrody Ozyrysa. Przyznano im również 12 honorowych doktoratów, honorowe członkostwo uniwersytetów w kilku krajach, zaproponowano wysokopłatne prowadzenie wykładów. Ich dokonania zaowocowały nareszcie lepszym statusem materialnym oraz sławą, chociaż tak trudną i kłopotliwą dla obojga uczonych.

Zmęczenie wywołane nadmiernym wysiłkiem wynikającym ze złych warunków pracy powiększyło się jeszcze, gdy przyszła sława. Przerwanie naszej dobrowolnej samotności było dla nas prawdziwym cierpieniem, miało wszelkie cechy klęski, było poważnym zamachem na porządek naszego życia (...) chcieliśmy mieć ciszę i spokój (...) było to konieczne do pogodzenia badań z życiem rodzinnym⁷⁰.

Córka Ewa Curie pisze, że tysiące wywiadów, artykułów, zdjęć, czy stopy depesz, listów i zaproszeń – „cały ten hałas” sprawiał jej niezmiernie skromnym i stroniącym od światowego życia rodzicom tylko przykrość. Zapamiętała słowa matki, że w nauce nie powinniśmy interesować się ludźmi, lecz faktami. Dziennikarze natomiast nie dawali im spokoju nawet w zapadłych miejscowościach, czy przydrożnych zajazdach, gdzie uciekali na swoich nieodłącznych rowerach, pomimo iż często nocowali pod zmienionymi nazwiskami. Potwierdzają to dwa listy jej matki do brata Józefa w Warszawie, pierwszy z 14 lutego 1904 roku:

⁷⁰ M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 42.

U nas nic nowego, zawsze zamęt. Ludzie przeszkadzają nam w pracy, o ile mogą, obecnie zdecydowałam się na odwagę i wcale wizyt nie przyjmuję, ale i tak mi zawracają głowę. Bardzo nam się życie popsuło od czasów honorów i sławy.

I drugi, z 19 marca 1904 roku:

Kochany Józiu, Przesyłam Ci najserdeczniejsze życzenia w dniu Twoich imienin. Życzę Ci zdrowia, powodzenia dla całej Twojej rodziny, a także abyś nigdy nie zaznał takiej korespondencji, jaką się obecnie cieszymy i takich napaści, jakich jesteśmy przedmiotem.

Od czasu tej nieszczęsnej nagrody Nobla nic prawie nie mogliśmy robić, i zaczynam się siebie pytać, czy otrzymane pieniądze nam to nagrodzą, bo ostatecznie ludzie, u których kupuję mięso, węgiel, cukier etc. są bogatsi ode mnie, a nie doznają stąd takich udręczeń.

Zaczynam żałować, że wyrzuciłam całą tę korespondencję, bo warto ją było komu pokazać od czasu do czasu. Były tam sonety, poezje na cześć radium, listy różnych wynalazców, listy spirytystyczne, listy filozoficzne, a wczoraj jeden Amerykanin pisał do mnie z prośbą, abym mu pozwoliła konia wyścigowego ochrzcić moim nazwiskiem. Przy tym naturalnie stos prośb o autografy i fotografie. Na $\frac{3}{4}$ tych listów nie odpowiadam, ale tracę czas na ich czytanie.

Jednak dzięki Nagrodzie Nobla oraz powszechnemu uznaniu, poprawiły się możliwości pracy i badań obojga Curie. W 1904 roku Piotr otrzymał katedrę fizyki, utworzoną specjalnie dla niego na Sorbonie (z wysoką pensją 10 tysięcy franków rocznie), uzyskał prawo do trzech asystentów, obiecano też stworzenie przy katedrze laboratorium, którego kierownikiem została Maria – jako adiunkt Piotra i dyrektor badań. W 1906 roku małżonkowie Curie ostatecznie opuścili starą szopę, gdzie dokonali najważniejszych odkryć i byli tak szczęśliwi...

Katastrofa...

W 1906 roku – 19 kwietnia – zaledwie po półtora roku prowadzenia nowej katedry fizyki na Sorbonie, przyszła katastrofa. Pod kołami dwukonnego dużego wozu, podczas przechodzenia na drugą stronę jezdni, w deszczu i błocie, zginął Piotr. Tylne koło wjechało wprost na jego głowę i zmiażdżyło czaszkę. Był to ułamek sekundy... Nie wiedziano jeszcze wówczas, że uznana przyczyna wypadku: nieuwaga i rozkojarzenie Piotra Curie, na którą z pewnością miało wpływ złe samopoczucie Piotra w ostatnich miesiącach, a nawet jego lekkie utykanie, były spowodowane prawdopodobnie rozpadem kości z powodu zbyt dużych dawek napromieniowania.

Zdruzgotana ciosem Maria stała się w ten kwietniowy dzień „nieuleczalnie i żałośnie samotnym człowiekiem” – napisała po latach jej córka Ewa. Zwłaszcza w pierwszym okresie, kiedy znalazła się w ogromnym szoku, stała się milcząca, niemal bezwładna, na wszystko głucha...

Na pogrzeb w Piotra rodzinnym Sceaux – Maria postanowiła, że będzie skromny – przybyli również jej najbliżsi z kraju: Helena, Bronka i Józef. Nazajutrz po pogrzebie rząd Francji, wstrząśniętej śmiercią znanego uczonego i profesora, zaproponował stałą pensję dla wdowy i sierot po Piotrze Curie. Maria, ocknąwszy się po raz pierwszy od tragedii na chwilę z odrętwienia, odpowiedziała, że nie przyjmie żadnej pensji, bo jest jeszcze dość młoda i zarobi na siebie i dzieci. W prowadzonym w tych dniach (przez rok) osobistym pamiętniku, zapisywała głęboko odczuwane emocje, tak różne od niewzruszonego jej wyrazu twarzy, zwracała się do męża jakby wciąż był obecny. Są to do dziś wzruszające listy do Piotra, zajmujące 73 strony w beżowym notesie. Pograżona w rozdzierającym smutku Maria zwracała się na jednej z kartek do Piotra, że przycisnęła czoło do trumny i przemawiała do niego:

Powiedziałam Ci, że Cię kocham i że zawsze Cię kochałam całym sercem. (...) I wydawało mi się, że z tego chłodnego kontaktu pomiędzy moim czołem a trumną spłynęło na mnie coś na kształt spokoju i nadziei, że odnajdę jeszcze w sobie odwagę do życia. Czy była to tylko iluzja, czy też nagromadzenie płynącej od Ciebie energii, przepętniającej zamkniętą trumnę i działającej w taki sposób, jakby to był Twój dobroczynny wpływ na mnie⁷¹.

W niedzielę, po pogrzebie Piotra, zamiast pozostać z rodziną i przyjaciółmi, którzy stworzyli podnoszącą na duchu atmosferę, Maria zaszyła się w laboratorium. W pamiętniku opowiadała Piotrowi o swoim beznadziejnym smutku:

W niedzielę rano, po raz pierwszy od Twojej śmierci, poszłam z Jakubem do laboratorium. (...) chcę z Tobą pomówić w ciszy tego laboratorium. Nie przypuszczałam, że zostanę w nim kiedyś sama, bez Ciebie. (...) W laboratorium panował przeraźliwy smutek, to miejsce wydało mi się pustynią. (...) Chwilami wydaje mi się, że niczego nie czuję i że jestem w stanie pracować, ale zaraz powraca niepokój i zniechęcenie.

Innego dnia zanotowała:

Proponuję mi spuścićnę po tobie, Piotrze twoje wykłady i kierownictwo w twoim laboratorium. Przyjęłam. Nie wiem, czy zrobiłam dobrze, czy źle. Mówiłeś mi często, że chciałbyś, abym wykładała w Sorbonie. A ja chciałabym przynajmniej zrobić wysiłek dla dalszego prowadzenia naszej pracy. Czasami zdaje mi się, że w ten sposób jeszcze mi jakoś najłatwiej będzie żyć, czasem znów myślę, że szaleństwem jest podjąć się tego.

Przetrwiała, choć miewała myśli o samobójstwie, ale nie dała się złamać. Głównie dzięki pracy – w katedrze i laboratorium po Piotrze, którą objęła już od 13 maja 1906 roku, z pensją 10 000 franków, najpierw jako profesor nadzwyczajny, a po dwóch latach

⁷¹ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 127-128 i dalsze.

– profesor zwyczajny. Była też odpowiedzialna, zdawała sobie sprawę, że musi wychować córki: Irena w chwili śmierci ojca nie skończyła jeszcze dziewięciu lat, zaś Ewa – miała niecałe półtora roku. Mieszkający z Marią i dziewczynkami do końca swego życia teść, dr Eugeniusz Curie, liczył wtedy 79 lat (zmarł cztery lata później, w wieku 83 lat). Maria przetrwała też dzięki miłości do Piotra, bo, jak wyznała w pamiętniku:

Żyję jedynie przez wzgląd na pamięć o Tobie oraz po to, abys był ze mnie dumny.

Była pierwszą kobietą w dziejach Francji, która otrzymała stanowisko w szkolnictwie akademickim („sławna wdowa” wygłosiła swój pierwszy wykład 5 listopada 1906 roku, rozpoczynając dokładnie w tym miejscu, gdzie przerwał go Piotr). Pierwszy jej wykład był chłodny i rzeczowy, ale jej pamiętnik ujawnia jej prawdziwe uczucia. Nazajutrz po powrocie z Sorbony napisała w nim:

Wczoraj dałam pierwszy wykład w zastępstwie mojego Piotra. Jakiż smutek i rozpacz! Byłbyś szczęśliwy, widząc mnie w roli profesora Sorbony, a ja sama zrobiłabym to dla Ciebie z największą ochotą. Ale robić to zamiast Ciebie, zamiast mojego Piotra, czy można sobie wyobrazić coś bardziej okrutnego? Jakże ja z tego powodu cierpiałam, jak bardzo upadłam na duchu. Czuję, że zgasła we mnie cała chęć do życia i pozostał mi jedynie obowiązek wychowania dzieci, a także wola kontynuowania zadania, którego się podjęłam. Może jeszcze pragnienie udowodnienia świata, ale przede wszystkim sobie samej, że ta, którą tak mocno kochałeś, przedstawia rzeczywiście jakąś wartość.

Mam też niejasną nadzieję, niestety bardzo słabą, że być może poznasz moje życie pełne smutku i wysiłku i będziesz mi wdzięczny, i że dzięki temu być może łatwiej odnajdę Cię na tamtym świecie, o ile takowy istnieje. Gdyby tak rzeczywiście było, muszę postępować tak, aby móc Ci powiedzieć, że zrobiłam wszystko, by okazać się godną Ciebie. Tylko to mnie obecnie interesuje. Nie mogę więcej myśleć o życiu dla siebie samej, czuję się do tego niezdolna i nie mam na to najmniejszej

ochoty. Życie i młodość są poza mną. Nie wiem już, co to jest radość, czy nawet przyjemność. Jutro skończę 39 lat⁷².

Jej najbliższa siostra Broncia została z wdową najdłużej po pogrzebie. W ostatni wieczór przed odjazdem, Maria zaprowadziła ją do swojej sypialni. Zamknęła drzwi na klucz, płonął kominek, poprosiła ją o pomoc. Błada i milcząca, wyjęła z szafy dużą paczkę owiniętą w papier. Kiedy rozpakowała, Bronka ze zgrozą zobaczyła zszarganą, zakrzepłą od krwi i błota odzież Piotra w chwili wypadku, którą trzymała w sypialni przez kilka tygodni. Zaczęła ją nagle ciąć dużymi nożyczkami i rzucać w ogień. Kawałek po kawałku, patrząc jak ogień ją skręca, niszczy, pożera. Aż zalała się łzami i zaczęła rozpaczliwie całować to ubryzgane jego krwią i resztkami mózgu ubranie... Bronka wyrwała jej nożyczki i zastąpiła ją w tej posępnej pracy. W milczeniu, aż spłonęło wszystko. Wtedy Maria zapytała siostry:

– A teraz powiedz mi, jak ja będę żyła. Czuję, że muszę, ale jak to zrobić? Jak to zrobić?

To niecodzienne zdarzenie relacjonuje córka Ewa:

Padając w nagłym ataku łez, łkań, krzyku, czepia się rąk siostry, która ją podtrzymuje, stara uspokoić, wreszcie rozbiera i kładzie do łóżka, zupełnie bezsilną, półprzytomną z wyczerpania. Nazajutrz zobaczy znów zamiast niej ten lodowaty bezduszny automat. I taką ją już pożegną, unosząc z sobą do Polski okrutny obraz nieruchomej, w czerń spowitej postaci na peronie dworca Północnego⁷³.

Rodzina pozostała jeszcze bliżej Marii. Odwiedzała ją, utrzymywała kontakt listowny. U wszystkich bliskich z ziem polskich Piotr zostawił po sobie jak najlepsze wspomnienia. Brat Marii, Józef Skłodowski pisał o szwagrze:

⁷² Ibidem, s. 132.

⁷³ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 287-288.

Osobiście stykałem się z nim niestety mało; chwile wspólnie spędzone w Paryżu i Zakopanem nie przekraczają może razem 3 miesięcy. A jednak pozostawiły one we mnie wrażenia niezapomniane. Prostotą i subtelną serdecznością już przy pierwszym spotkaniu podbił mnie i zjednał zupełnie, a śmierć jego tragiczną odczułem głęboko jako stratę bliskiego przyjaciela. Po wejściu do naszej rodziny Pierre nauczył się wcale nieźle mówić po polsku⁷⁴.

⁷⁴ L. Biliński, *Z Mazowsza...*, op. cit., s. 146.

w wielkiej samotności

Zaszczyty i porażki

Maria, nie mogąc znieść tego samego mieszkania, które dzieliła z mężem, a jednocześnie, aby być bliżej jego miejsca spoczynku, wynajęła dom z ogrodem w Sceaux. Miała stamtąd aż pół godziny drogi koleją na Sorbonę, zatrudniała więc opiekunki do dzieci. Były to zawsze Polki, które wносиły nieco atmosfery z ojczystego kraju i zapewniały dziewczynkom na co dzień kontakt z językiem polskim. Pierwszą była Maria Kamieńska, szwagierka jej brata Józefa, a kiedy owdowiał – żona. Po powrocie Kamieńskiej do kraju, przewijały się kolejne piastunki, ale już mniej miłe i godne zaufania. Główny ciężar wychowania córeczek spoczywał jednak na barkach Marii. Podobnie jak wykonywanie obowiązków po Piotrze i organizowanie laboratorium na Sorbonie, gdzie przekazała czysty gram radu, który z Piotrem wydobyła własnymi rękami (wart był ponad milion franków).

Po śmierci męża Maria zamknęła się w sobie, nie udzielała się towarzysko, bezustannie pracowała. Ewa opisuje chwile jej słabości w domu w Sceaux, kiedy przepracowana matka padała nagle zemdlona, blada, i leżała w bezruchu. Maria pisała czasem o męce swojego życia w tym okresie do najbliższych, w tym przyjaciółki z lat szkolnych, Kazi, po pół roku od śmierci Piotra:

... Sama nie wiem co Ci pisać. Życie moje tak się popsło, że się już nigdy nie naprawi, i żyję już tylko dla obowiązków, których mam tak wiele, sama dla siebie nie istnieję i nie umiałabym już istnieć. Zamknęłam się w sobie zupełnie, nie widuję nikogo, nie rozmawiam z nikim, prócz w interesie moich zajęć, nic mi nie sprawia przyjemności i nic mnie nie interesuje. Myślę, że to już tak zostanie i nie będę próbowała żyć inaczej.

Dzieci moje pragnę wychować jak najlepiej, ale i one nie mogą we mnie życia rozbudzić. Dziewczynki moje mają jedna 9 lat, a druga 2 lata dopiero. Są obie dobre, miłe i dosyć ładne dzieciaki. Staram się bardzo o to, żeby były zdrowie i silne. Starsza jest zdolna i inteligentna, mała wydaje się także bardzo pojętna. Zważywszy na wiek młodszej, trzeba by ze 20 lat, żeby ją wyprowadzić na ludzi – wątpię, czy mnie tak długo wystarczy, bo życie moje jest bardzo męczące, a nieustanna zgryzota niedobrze działa na siły i zdrowie. Trudno, co będzie to będzie – a dopóki można, to trzeba dźwigać ten ciężar⁷⁵.

Maria dzielnie go dźwigała... Stworzyła dla córek, z kilkoma profesorami Sorbony, nawet bezstresową szkołę, uważając, że szkoła publiczna jest „barbarzyńska” i niszczy zdolności (przetrawiała dwa lata). Dbała też cały czas o harmonijny i wielostronny rozwój swoich córek: intelektualny, fizyczny i praktyczny. Wyprzedzała w wychowaniu dzieci swoje czasy, podkreślając znaczenie silnego ciała, dobrego wykształcenia, nieograniczonego postrzegania świata. W wolnych chwilach sama jeździła z nimi na rowerze, wędrowała po górach, pływała, uprawiała ogród, szyła, gotowała. Starła się pomagać w rozwoju ich talentów: podczas dłuższych rozstań wysyłała uzdolnionej Irenie do rozwiązania zadania matematyczne (podobnie jak czynił to jej ojciec), zaś Ewie wykosztowała się od razu na drogi mahoniowy fortepian, kiedy Ignacy Jan Paderewski potwierdził „wyjątkowe zdolności” muzyczne młodszej córki. Z braku czasu, nie mogąc na dłużej opuszczać miasta, powierzała je nieraz podczas wakacji siostrze Helenie – wyjeżdżali z nią i polskimi kuzynkami, rówieśnikami, nad atlantyckie plaże. Do końca trzymała w szufladzie otrzymane wtedy od nich listy, które przewiązane wstążką zostały znalezione po jej śmierci. Świadczy to nie tylko o miłości do córek, a także o czułości i wrażliwości, pomimo pokazywania kamiennej twarzy uczonej.

Lato 1911 roku młode dziewczęta Curie spędziły po raz pierwszy w Polsce, u Dłuskich w Zakopanem, gdzie później dojechała Maria. Zależało jej, aby córki poznały wszystkie cudowne przy-

⁷⁵ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 295 i dalsze.

jemności, jakich ona doznała w dzieciństwie. I nauczyły się jeździć konno, zbierać poziomki i borówki, były rozpieszczane przez ciotki i wujków, zdobyły szczyty Tatr. Maria chciała, aby córki znały i kochały jej kraj rodzinny, ale wychowywała je na Francuzki, ażeby nie czuły – jak ona – rozdarcia pomiędzy dwiema ojczyznami, chociaż nie przekazała im ciepła, jakiego sama w dzieciństwie nie doznała, ani też wiary w Boga, w którego przestała, po tylu nieszczęściach, wierzyć... Pomimo to, łączyły ją do końca z córkami serdeczne uczucia, wzajemne zrozumienie i przywiązanie.

Słodka, miła, łagodna – za łagodna Me, która się poruszała niemal bezszelestnie, która mówiła do nas prawie nieśmiało, która nie chciała wzbudzać ani trwożliwego szacunku – ani podziwu... Słodka Me, która nie próbowała nigdy dać nam poznać, że nie jest taką matką, jak inne. I że nie tylko jest profesorem, uginającym się pod ciężarem swej codziennej pracy, lecz kobietą pod każdym względem wyjątkową⁷⁶ – pisała młodsza córka Ewa, twierdząc jednak, że nie miała szczęśliwego dzieciństwa.

Marii bardzo trudno jednak było pogodzić obowiązki matki, wychowawcy i pedagoga z pracą naukową, która wymagała od niej, obok wykładów, żmudnej i czasochłonnej pracy badawczej w laboratorium. Przyjęcie stanowiska po mężu było, jak stwierdziła, ciężkim dziedzictwem. W 1908 roku, jako profesor zwyczajny prowadziła pierwsze, jeszcze ciągle jedyne na świecie, wykłady z promieniotwórczości. Po dwóch latach profesury, w 1910 roku, wydała w dwóch tomach drukiem swoje, liczące 971 stron, wykłady (*Traite de*



Maria Curie, rok 1913.

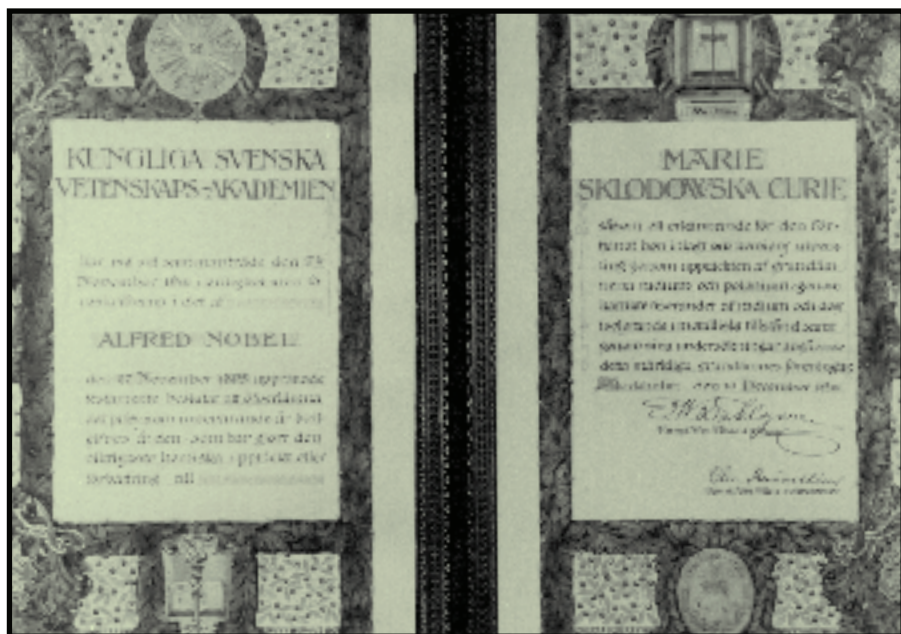
⁷⁶ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 305.

Radioactive), a dwa lata wcześniej – zebrane, uporządkowane i poprawione, liczące 600 stron *Dzieła Piotra Curie* (1908). Wyjeżdżała również na międzynarodowe kongresy naukowe, uczestniczyła m.in. w Międzynarodowym Kongresie Radiologicznym w Brukseli, 1910 (ustalono tam curie – Ci – tj. jednostkę promieniotwórczości, równoważną z 1 gramem radu); czy Kongresie Fizyki Solvaya w Brukseli, 1911. Wzrastała też ciągle liczba jej studentów. Dzięki przekazanej Marii, w 1907 roku, sumie na stypendia przez amerykańskiego filantropa Andrew Carnegie, mogła ona powiększać zastęp młodych uczonych. Wśród stypendystów był m.in. uzdolniony Maurycy Curie (syn Jakuba, brata Piotra), a także liczni Polacy. Maria bowiem nigdy nie zerwała z krajem również łączności naukowej. Publikowała swoje artykuły w polskich czasopismach, a w swojej paryskiej pracowni ze szczególną troskliwością szkoliła polskich fizyków i chemików, którzy nabytą wiedzę i umiejętności stosowali następnie w krajowych placówkach medycznych. Jednym z pierwszych Polaków, uczniów Marii Skłodowskiej-Curie, był Mirosław Kernbaum (pracował później w Krakowie, ale różne życiowe niepowodzenia sprawiły, że w wieku 29 lat popełnił samobójstwo), wśród najzdolniejszych asystentów Marii byli również Jan Kazimierz Danysz oraz Ludwik Wertenstein.

Maria z zespołem (stałe się powiększającym) pracowała na początku XX wieku nad wydzieleniem czystego radu w stanie metalicznym (do tej pory występował w postaci soli – chlorku lub bromku radu), nad polonem i jego promieniotwórczością, a także nad wykorzystaniem radu w terapiach medycznych. Współpracowała również z przemysłem, dokonując pomiarów substancji promieniotwórczych, w czym była najlepsza na świecie. Wierzyła, że jej badania mogą pomóc w stworzeniu lepszego świata. Bezinteresowne oddanie nauce, skromność, unikanie rozgłosu – cechowały całe jej naukowe życie. Za otrzymanie radu w stanie czystym i określenie właściwości tego nowego pierwiastka (1910), Szwedzka Królewska Akademia Nauk przyznała jej powtórnie, w 1911 roku – indywidualnie, jako pierwszej kobiecie – Nagrodę Nobla, w dziedzinie chemii. Tym razem odebrała ją w Sztokholmie osobiście, a w uroczystej ceremonii towarzyszyła jej 14-letnia

córka Irena (późniejsza Noblistka) i siostra Bronka. Najbliższa rodzina była znowu Marii bardzo potrzebna, gdyż jej stan zdrowia, w wyniku nadludsko ciężkiej i szkodliwej pracy, licznych stresów oraz dźwigania nadmiaru obowiązków, był fatalny.

Maria Curie wykonywała nieocenioną pracę, jednak w ciągu całej swej kariery seksizm i zazdrość były powodem tego, że męska część grona naukowców pomniejszała jej dokonania⁷⁷ – napisała autorka ostatniej jej biografii, Barbara Goldsmith



Dyplom Nagrody Nobla z 1911.

Pomimo „niebываłego zaszczytu”, jak określiła Maria szwedzką ceremonię, był to bardzo trudny okres dla podwójnej Noblistki, nie tylko ze względu na pogarszające się zdrowie. Nie przyjęto jej

⁷⁷ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 150 i dalsze.

do Paryskiej Akademii Nauk (co sprawiło, że już nie przyjęła żadnych odznaczeń ani członkostwa honorowego), ponadto jesienią 1911 roku wybuchła afera „Curie-Langevin” – czyli jej romans z Paulem Langevinem – profesorem fizyki i matematyki z Sorbony, o pięć lat młodszym od Marii, żonatym przyjacielem i następcą Piotra Curie. Te wydarzenia z życia prywatnego Noblistki spowodowały gwałtowną, pełną zawiści i ksenofobii kampanię przeciwko 44-letniej uczzonej, osamotnionej i bezbronnej, wątłej i zniszczonej ogromną pracą, która nigdy nie przydarzyłaby się gdyby Maria była mężczyzną (Langevina nikt nie potępiał, ani z Francji nie wypędzał). A jako kobiecie – wyemancypowanej, niezależnej, sławnej, ale samotnej, która dla nowej miłości odważnie zaryzykowała swoją reputację – wypominano, że we Francji jest cudzoziemką, która przyjechała przywłaszczyć sobie nazwisko Curie oraz naukowe laury. Wypędzano ją z kraju nad Sekwaną, opluwano w prasie, wybijano okna w jej mieszkaniu, a nawet grożono śmiercią... W świecie zaś odbierano ją jako „najczystsza przedstawicielkę geniuszu czystej rasy francuskiej”, milcząc przeważnie o jej polskim pochodzeniu, z którego była tak dumna.

Maria nie przetrwała kryzysu... Znalazła się u progu samobójstwa i obłąkania, trafiła do szpitala prawie umierająca. I znowu przyszła jej z pomocą rodzina. Przyjechały obydwie siostry i brat, jednym z zażartych obrońców był też brat Piotra, prof. Jakub Curie. Po operacji nerek i leczeniu załamania nerwowego, a także zamiany mieszkania (podczas jej nieobecności córki przeprowadziły się do nowego, skromnie urządzonego mieszkania na Wyspie św. Ludwika, na trzecie piętro kamienicy nad Sekwaną, gdzie Maria mieszkała już do śmierci), Bronka wynajęła, na swoje nazwisko Dłuska, znękaną chorobą i ludzką podłością najmłodszą siostrze, małą willę w Brunoy pod Paryżem. Potem Maria wyjechała jeszcze na długie leczenie do Sabaudii i Anglii, wciąż tropiona, znowu więc pod cudzym nazwiskiem...

Pracownia Radiologiczna w Warszawie

Kiedy przyszłość uczonej, poniewieranej, ale przecież w nimbie sławy, rysowała się w najczarniejszych kolorach, wychodząca z psychicznej i fizycznej zapaści Maria otrzymała wzruszającą propozycję z ojczystego miasta. Członkowie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego wybrali sławną, także nad Wisłą, Polkę na swego członka honorowego i zaproponowali, aby Maria Skłodowska-Curie wróciła na zawsze do ojczyzny i zechciała objąć kierownictwo nad powstającym w Warszawie laboratorium do badań nad promieniotwórczością. W maju 1912 roku przybyła do Marii delegacja przedstawicieli nauki polskiej, a wraz z nią Henryk Sienkiewicz, który zwrócił się do podwójnej Noblistki słowami:

Racz, Wielce Czcigodna Pani, przenieść wspaniałą Twą działalność naukową do nas: do kraju, do stolicy. Znasz przyczynę, dla których w ostatnich czasach obniżył się poziom naszej nauki i kultury. Tracimy wiarę w nasze zdolności twórcze, zniżamy się w opinii naszych nieprzyjaciół, opuszcza nas nadzieja na lepszą przyszłość.

...Nasz naród Cię podziwia, lecz chciałby Cię widzieć pracującą w rodzinnym Twoim mieście. Jest to gorącym pragnieniem całego społeczeństwa. Posiadając Ciebie w Warszawie, czuliśmy się silniejsi, podnieśliśmy głowę, schyloną pod ciężarem nieszczęść.

Oby ta nasza prośba została wysłuchana! Nie odpychaj rąk, które się wyciągają ku Tobie...⁷⁸.

Maria wahała się czy nie przyjąć tej ojczystej oferty, czy nie skorzystać z opuszczenia Francji, odwrócić się od okrucieństwa i potwarzy, które ją ostatnio dotknęły. Jednak jej zły stan zdrowia i obawa, że nie będzie miała sił udźwignąć budowy nowej placówki, kształcenie córek nad Sekwaną, utrudniały jej podjęcie decyzji. Ponadto w Paryżu, przy ulicy Pierre Curie, zaczął wreszcie powstawać obiecany jeszcze za życia Piotra Instytut Radowy wraz z laboratorium. Wszystko to nie pozwoliło jej przyjąć tej nęcącej propozycji. Budowany w Paryżu od podstaw Instytut Radowy, miał

⁷⁸ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 316.

składać się z dwóch części: laboratorium do badań nad promieniotwórczością (pod kierownictwem Marii) oraz laboratorium biologii i curieterapii (czyli prace teoretyczne i praktyczne w zakresie leczenia raka radem, pod kierownictwem prof. Klaudiusza Regauda) – obydwa niezależne od siebie, ale miały pracować nad rozwojem nauki o radzie. W tej sytuacji Maria, choć bardzo się wahała, rozdarła pomiędzy dwa kraje, pomiędzy dwa różne obowiązki, z żalem napisała do Warszawy list odmowny.

Zgodziła się jednak na zdalne kierowanie warszawską pracownią, oddelegowując do jego bezpośredniego prowadzenia dwóch swoich najzdolniejszych wychowanków: Jana Kazimierza Danysza i Ludwika Wertensteina. Dzięki zgodzie Marii na kierownictwo, a także wsparciu finansowemu warszawskiego przemysłowca Józefa Kernbauma (ojca zmarłego tragicznie jej ucznia) oraz funduszom przyznanym przez Kasę im. Mianowskiego, która na terenie zaboru rosyjskiego wspierała działalność badawczą i wydawniczą – przystąpiono do organizowania Pracowni Radiologicznej w Warszawie. Mieściła się na czwartym piętrze kamienicy przy ulicy Kaliksta 8 (obecnie Śniadeckich), którą nabył i ofiarował Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu jego kurator Józef Potocki. W sierpniu 1913 roku, powstała oficjalnie przy Towarzystwie Pracownia Radiologiczna im. Mirosława Kernbauma. W listopadzie tegoż roku, gdy nadszarpnięte zdrowie pozwoliło Marii przybyć, wzięła ona udział w otwarciu pracowni. Ustaliła wtedy szczegółowy plan prac badawczych i organizacji placówki. Zastępcą kierownika, czyli Marii Skłodowskiej-Curie, został na miejscu Danysz, któremu miał pomagać Wertenstein, jako asystent. Pracownia rozpoczęła pracę w marcu 1914 roku, utrzymywała stałą łączność korespondencyjną z kierowniczką, stając się jakby warszawską filią paryskiego laboratorium Marii Curie⁷⁹. Dużą rolę w zainicjowaniu i powstaniu Pracowni Radiologicznej odegrała też jej siostra Bronka Dłuska, lekarka, świetna organizatorka oraz inicjatorka wielu doskonałych pomysłów, jak budowa sanatorium w Zakopanem, czy Muzeum Tatrzańskiego.

⁷⁹ J. Hurwic, *Maria Skłodowska-Curie...*, op. cit., s. 70-81.

O powstaniu pracowni Maria wspomina w *Autobiografii*:

W 1912 roku miałam możliwość współpracować przy tworzeniu pracowni radiologicznej w Warszawie przez tamtejsze Towarzystwo Naukowe. Ofiarowano mi jej kierownictwo. Choć nie mogłam opuścić Francji i wrócić do rodzinnego kraju, zgodziłam się zająć organizacją badań na nowej placówce. W 1913 roku, kiedy byłam już zdrowsza, mogłam przyjechać na uroczystość otwarcia do Warszawy, gdzie zgotowano mi wzruszające przyjęcie. Po-

zostało mi także niezatarte wspomnienie porywu narodu, który zdolny jest zbudować rzecz pożyteczną w wyjątkowo trudnych warunkach politycznych.



*Pracownia Radiologiczna
w Warszawie.*

Obecność Noblistki na uroczystym otwarciu pracowni jesienią 1913 roku celowo zignorowały władze rosyjskiego zaborcy. Natomiast przyjęcie rodaków było gorące. Na bankiecie wydanym przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie, w Hotelu Europejskim 29 listopada 1913 roku, w przepięknej do ostateczności Sali Malinowej, Maria wygłosiła po raz pierwszy w życiu wykład w języku polskim. Wspomnienia z młodości ożyły, kiedy wystąpiła w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie 20 lat wcześniej po raz pierwszy dotykała laboratoryjnych próbek i odczynników... Podczas jednego z bankietów, wydanego na jej cześć przez grono polskich kobiet, spotkała Jadwigę Sikorską, przełożoną pensji, w której jako Manusia rozpoczynała naukę. Maria, torując sobie drogę przez tłum, podeszła do swej dawnej nauczycielki, już starszuszki, i pocałowała ją w obydwa policzki. Łzy trysnęły z oczu panny Jadwigi, a sala zadrżała od oklasków...

Pracownia Radiologiczna w Warszawie, kierowana z Paryża przez Marię Skłodowską-Curie za pośrednictwem jej uczniów – Jana Kazimierza Danysza i Ludwika Wertensteina, włączyła się w międzynarodowe współzawodnictwo w poszerzanie wiedzy o atomie, przemianach promieniotwórczych i możliwościach wykorzystania wiedzy w praktyce. Niestety, za kilka miesięcy wybuchła I wojna światowa. Danysz, urodzony i wychowany w Paryżu, był obywatelem Francji, wrócił więc nad Sekwanę, wstąpił do wojska i zginął jako oficer w jednej z pierwszych bitew pod Rubaix. Kierownictwo objął Wertenstein, ale przez działania wojenne kontakt z Marią Skłodowską-Curie się urwał.

I wojna światowa i odrodzenie Polski

Powoli zdrowie Marii poprawiało się. Jeszcze przed wizytą w Warszawie, latem 1913 roku, wyjechała z córkami oraz z zaprzyjaźnionym sławnym matematykiem, Albertem Einsteinem i jego synem na wędrowną w Alpy, zaś jesienią do Birmingham w Anglii, aby odebrać kolejny tytuł doktora honoris causa. Nagonka na nią we Francji cichła (zerwała z Langevinem, choć nie przestała się z nim przyjaźnić – tylko na to pozwoliło jej francuskie społeczeństwo...).

Poza kierowaniem z daleka nowo powstałą Pracownią Radiologiczną w Warszawie, Maria była w tym czasie mocno zaangażowana w powstający Instytut Radowy przy ulicy Piotra Curie w Paryżu. Podczas jego budowy nie zapomniała o wyniesionych z ojczyzny namiętnościach przyrodniczych, stąd jej walka o jak największy ogród pomiędzy budynkami powstającej inwestycji. Zanim miały one stanąć, sama wybierała sadzonki drzew oraz kwiatów i osobiście pilnowała nasadzeń na ciasnym placu otaczającym jej laboratorium (rosną tam do dziś). Latem 1914 roku, kiedy Instytut Radowy nie był jeszcze ukończony, wybuchła wojna...

Chciałam, aby moje oczy mogły wiosną i latem cieszyć się widokiem zieleni. Chodziło mi też o zrobienie przyjemności ludziom mającym pracować w nowym budynku. Zasadziliśmy trochę lip i platanów, nie zapomnieliśmy też o klombach i różach. Dobrze pamiętam pierwszy

dzień ostrzeliwania Paryża z wielkiego działu niemieckiego. Wczesnym rankiem poszłyśmy z córką na targ kwiatowy, a potem spędziłyśmy cały dzień przy pracy nie zważając na kule, które rzadko zresztą padały w pobliżu – wspomina Maria⁸⁰.



Pomnik Marii i Piotra Curie w ogrodzie tworzonym przez Noblistkę przy Instytucie Radowym w Paryżu (2006).

Wojna przerwała badania naukowe Marii, prowadzenie pracowni w Paryżu i w Warszawie, ale jednocześnie dała jej możliwość zapomnienia o doznanych upokorzeniach. Ponadto Noblistka zapisała w niej kolejną i to wyjątkowo piękną kartę.

W obawie przed zajęciem Paryża przez Niemców, Maria przewiozła sama w ołowianym pojemniku i ukryła w bezpiecznym miejscu w Bordeaux „narodowy skarb o nieocenionej wartości”, tj.

⁸⁰ M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 72.

swój gram radu, który podarowała Instytutowi Radowemu. Później, od 1915 roku, po jego powrocie do paryskiego laboratorium, wykorzystywała rad do leczenia „złośliwych” blizn i uszkodzeń skóry uczestników tej wojny narodów. W ciężkich latach wojennych zdołała także przenieść, w 1915 roku, laboratorium do nowego gmachu w Instytucie Radowym przy ulicy Piotra Curie i prowadzić ważne dla wojska badania.

Ponadto jeszcze w sierpniu 1914 roku, kiedy córki były w Bretanii na wakacjach, zapominając o swoim zdrowiu, zdecydowała się nie opuszczać Paryża i zaczęła organizować w szpitalach wojskowych Francji służbę radiologiczną i radioterapeutyczną. Aparatura rentgenowska, stosowana już wtedy szeroko w lecnicztwie, nie była jeszcze bowiem dobrze znana w wojskowej służbie zdrowia. Maria, z niespożytą energią i skutecznością, postanowiła zdobyć fundusze na aparaty i wozy rentgenowskie, przyjmowała z darów różne samochody, które dzięki niej zostały przystosowane do pracy przewoźnej w szpitalach na froncie – służyły do prześwietleń kości oraz lokalizacji odłamków bomb i pocisków w ciele rannych żołnierzy (nazywano je „małymi Curie”). Dzięki „Madame Curie” powstało 20 takich pojazdów oraz 200 sal rentgenowskich, zaś liczba rannych, których zbadano na tych 220 – stałych i ruchomych – ośrodkach stworzonych i urządzonych osobiście przez Marię Curie, przekroczyła milion żołnierzy. Noblistka z Warszawy rodem, z opaską Czerwonego Krzyża, stała się dla armii francuskiej i belgijskiej fachowym rentgenologiem, oficjalną „kierowniczką Służby Rentgenowskiej”. Z poświęceniem, nie zważając na przemęczenie i napromieniowanie, kształciła też personel w służbie rentgenologicznej, pielęgnowała do obsługi i wykonywania prześwietleń, opiekowała się szpitalami, współpracowała z chirurgami. Zdała nawet egzamin na szofera i często sama zasiadała za kierownicą wozu radiologicznego z aparaturą (swojej „renówki”), przemierzając duże odległości po wąskich, wyboistych drogach wojennych Francji.

Później zaangażowała w służbę radiologiczną także swoją starszą, wówczas 17-letnią córkę Irenę, studentkę Sorbony. Ukończyła ona pod okiem matki kurs pielęgniarstwa i radiologii, a potem bez niczyjej pomocy prześwietlała młodych rannych



*Maria za kierownicą wozu rentgenowskiego
w czasie I wojny światowej jako fachowy rentgenolog.*

żołnierzy, precyzyjnie dokonywała obliczeń geometrycznych, które ułatwiały dokładną lokalizację kul lub odłamków pocisków w ciałach. Na swoje osiemnaste urodziny spędzone na froncie, z dumą napisała do matki, że udało się jej zlokalizować cztery duże odłamki pocisku, które zostały pomyślnie wyjęte z ramienia pewnego żołnierza, dodając: „Urodziny spędziłam cudownie, tyle, że Ciebie tu nie było”⁸¹.

Pomysł Marii, aby zastosować promienie X do badań radiologicznych ocaliły w latach 1914-1918 życie wielu rannym, zapobiegły cierpieniom i trwałemu kalectwu milionów ludzi. Cenne doświadczenia w radiologii wojennej skłoniły ją nawet do napisania książki pt. *Radiologia i wojna*. Swoją heroiczną postawę w tej tragedii dziejów, lojalną służbę dla Francji w ciągu czterech lat, wielka uczona uzasadniała w liście do Paula Langevina 1 stycznia 1915 roku:

⁸¹ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 176.

... Nie mogąc służyć nieszczęsnej swojej ojczyźnie, skąpanej we krwi po przeszło stu latach cierpień, postanowiłam oddać wszystkie siły mojej ojczyźnie przybranej⁸².

Cały czas martwiła się o bliskich z ziem polskich, nie wiedząc co się z nimi dzieje po napaści Niemców. Ubolewała też, że w czasie wojennej rzezi zginął, bohaterską śmiercią na francuskiej ziemi, Polak z pochodzenia – Jan Kazimierz Danysz, ulubiony asystent, który z jej ramienia kierował Pracownią Radiologiczną w Warszawie. Maria sprowadziła również ze Szwecji swoją drugą Nagrodę Nobla (nie odebrała jej wcześniej z „lenistwa”), zamieniła na franki, a potem na pożyczki i daniny narodowe. Nawet posiadane złote monety i medale zaniósła do Banku Francuskiego na przetopienie (medali nie przyjęto). Regularnie łożyła też na pomoc dla Polski, wspierała żołnierzy, przytulki dla ubogich i rannych, a także inne cele i akcje o polsko brzmiących nazwach. Była członkiem Generalnego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, co przyczyniało się – dzięki jej pozycji – do większych funduszy zbieranych we Francji i przesyłanych nad Wisłę.

Zwycięstwo po czterech latach wojny, która pochłonęła dieście milionów ofiar, jesienią 11 listopada 1918 roku, Maria świętowała wśród tłumów na ulicach Paryża. Choć jej rola w tej tragedii dziejowej nie zasłużyła we Francji nawet na wstążeczkę, czy „mały żołnierski krzyżyk” na jej czarnej wytartej sukni, były to dla niej dni podwójnego zwycięstwa. Ojczyzna zrzuciła wreszcie więzy po prawie półtorawiecznej niewoli! Córka Ewa Curie pisze:

Przed oczyma Marii przesuwają się wizje dzieciennych lat, wspomnienia rozpaczliwej walki z uciskiem, upokorzeń, jakich doznawała w zetknięciu z rosyjskimi urzędnikami, marzeń o służbie dla Polski, w imię których uczyła potajemnie chłopskie dzieci, w imię których chciała nawet poświęcić całe swoje przyszłe życie i miłość do Piotra Curie. Jej „marzenie patriotyczne” stało się rzeczywistością!

Maria w swojej *Autobiografii* wyznała:

⁸² E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 333 i dalsze.

Żyłam wciąż myślą, aczkolwiek mało wierzyłam w jej spełnienie, ażeby doczekać się naprawienia niesprawiedliwości wyrządzonej mojej ojczyźnie – krzywdy, która rozdzieliła jej ziemie i ludność pomiędzy wrogów i przeszło wiek cały trzymała w niewoli. Marzyłam o zastużonym odrodzeniu narodu polskiego, który nigdy nie zapomniał o swojej chlubnej przeszłości, mimo długiego, prawie beznadziejnego ucisku. Marzenie tak trudne zdawało się do realizacji, a jednocześnie tak mi drogie, urzeczywistniło się wskutek burzy, która rozszalała się nad Europą. W zmienionych już okolicznościach pojechałam do Warszawy, aby po długiej rozłące zobaczyć się z rodziną i odwiedzić wolną stolicę Polski. Lecz jakże trudne są jeszcze warunki do życia w nowej Rzeczypospolitej Polskiej oraz zadania reorganizacji po tylu latach niewoli.

Radość zwycięstwa „marzeń patriotycznych” wynagrodziła Marii dezorganizację największej jej życiowej namiętności – pracy naukowej – a także zabranie cennych sił i zdrowia oraz zrujnowanie materialne. Szczęśliwa odradzaniem się Polski, pisała do brata Józefa niedługo po przywróceniu niepodległości ojczyzny, 31 stycznia 1920 roku:

Oto my, „urodzeni w niewoli, okuci w powiciu”, oglądamy to odradzanie się naszego kraju, o którym marzyliśmy, myśląc, że dzieciom naszym los pozwoli tej chwili dożyć.

Czuła się jednak wojną wyczerpana, chora. W listopadzie 1920 roku skarżyła się dyskretnie do najukochańszej siostry Bronki, że ma kłopoty ze wzrokiem i słuchem. Pisała w liście:

Oczy są bardzo osłabione i radziłam się co do nich lekarza, prawdopodobnie jednak niewiele można im dopomóc. Co do uszu, to dokucza mi szum prawie nieustanny, a przynajmniej bardzo częsty – nieraz bardzo silny. Bardzo mnie niepokoją te objawy, bo mi to może pracę utrudnić, a może i uniemożliwić. Może być, że jest jaki związek z radem, ale niepodobna mieć o tym opinię. Tylko proszę Cię, nie mów o tym nikomu⁸³.

Maria omal nie straciła wzroku... Przeszła kataraktę, cztery operacje oczu, długie leczenie. Uparcie walczyła jednak o swo-

⁸³ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 87-88.

ją pełnosprawność życiową, zarówno umysłową jak fizyczną. Do końca zachowała niezłomność charakteru i pracowała do ostatnich dni. Zawsze lubiła być samowystarczalna i bardzo niechętnie korzystała z cudzych usług.

Kontynuacja Pracowni Radiologicznej w Warszawie

Po zakończeniu wojny i przywróceniu Polsce niepodległości, Pracownia Radiologiczna im. Mirostawa Kernbauma wznowiła swoją działalność. Na wniosek Marii Skłodowskiej-Curie, w latach 1921-1925 kierował nią Ludwik Wertenstein, choć oficjalnie został mianowany kierownikiem dopiero w 1926 roku, zaś Maria – kierownikiem honorowym. Noblistka do końca swego życia służyła warszawskiej pracowni cennymi radami, a także pomocą materialną. Tematyka badań wykonywanych w Warszawie wiązała się ściśle z pracami prowadzonymi przez uczoną w Paryżu. Pracownia istniała do najazdu hitlerowskiego na Polskę w 1939 roku.

W ciągu ćwierć wieku istnienia, pomimo trudnych warunków i wybuchu I wojny światowej, uzyskano w niej za kierownictwa Ludwika Wertensteina wiele cennych wyników z zakresu promieniotwórczości. Badania w Warszawie prowadzili także inni paryscy uczniowie Marii, m.in. Henryk Herszfinkel, Henryk Jędrzejowski i inni. Zaraz po odkryciu w Paryżu przez córkę Irenę Joliot-Curie sztucznej promieniotwórczości, w pracowni warszawskiej Marian Danysz (syn jej pierwszego kierownika Jana Kazimierza) oraz Michał Żyw sztucznie otrzymali promieniotwórczy fluor. Z kolei Józef Rotblat otrzymał promieniotwórczy kobalt, dziś powszechnie używany w medycynie. Podobnych odkryć badawczych było w tej pracowni więcej.

Nie tylko Pracownia Radiologiczna im. Mirostawa Kernbauma w Warszawie zawdzięcza Marii Skłodowskiej-Curie swoje istnienie i osiągnięcia. Dzięki hojności i zaangażowaniu Noblistki, a także jej rodzeństwa, powstał z ofiar społecznych również Instytut Radowy w Warszawie. Maria podjęła starania o jego utworzenie, gdy tylko w świecie zaczęto stosować substancje promieniotwórcze w walce z rakiem.

zawsze blisko Polski

Podbicie Ameryki i dwa gramy radu

W napisanych wspomnieniach Maria lakonicznie odnotowała swoje dwie podróże do Stanów Zjednoczonych. A były one, obydwie: w 1921 i 1929, wielkim jej sukcesem. Miały też związek z rodakami i Polską. Z listów Noblistki wynika również radość, że chociaż w niewielkiej mierze może przyczynić się do zacieśnienia przyjaźni pomiędzy Ameryką, Francją i Polską.

Bezpośrednią sprawczynią podróży za ocean była pomysłowa amerykańska dziennikarka Wiliam Brown Meloney z Nowego Jorku (Missy), która potem stała się wierną przyjaciółką uczonej. To ona spowodowała, że Maria – według niej „wcielenie najwznioślejszych cech ludzkich” – przyjęła ją najpierw w Paryżu, a potem, 21 kwietnia 1921 roku, wybrała się z córkami do USA, mimo osłabionego wojną zdrowia. Dzięki kampanii W. B. Meloney i utworzeniu w wielu miastach USA „Funduszu Radowego Marii Curie” (niespełna rok po wizycie Missy w Paryżu), Amerykanki mogły zakupić za 100 tysięcy dolarów i podarować jej 1 gram czystego radu (w swoim laboratorium posiadała bowiem do tej pory tylko ten 1 gram, który wyizolowała własnoręcznie, ponadto całe życie borykała się z problemem braku funduszy pozwalających na swobodną pracę). Po to właśnie, aby odebrać ten dar – z rąk prezydenta USA Warrena Hardinga w Błękitnej Sali Białego Domu – Noblistka wybrała się za ocean, gdzie przyjmowano ją z niebywałymi honorami, jako „dobroczyńcę ludzkości”.

Towarzyszące w tej wyprawie córki Irena i Ewa, przeżyły wówczas wyczerpujące, ale bajeczne kilka tygodni, choć nie bardzo udało im się poznać Stany Zjednoczone: z okien wagonu specjalnego, z powodu niebywałych owacji tłumów, wizyt w Białym

Domu (20 maja 1921) i na uniwersytetach, licznych mów na 500-osobowych przyjęciach i bankietach, sypiących się tuzinami medali, odznaczeń, doktoratów honoris causa na wielu uroczystościach, czy natarczywych wszędzie dziennikarzy. Odkryły jednak nagle, kim jest dla ludzi ich skromna, niedomagająca, żyjąca obok nich, matka...

Poza drogocennym gramem radu, wartym 60 tysięcy dolarów, otoczona mitem Madame Curie osiągnęła dzięki tej podróży także inne korzyści. Dla swego laboratorium otrzymała również cenną aparaturę (od nowojorskiego Sloan Laboratory), mezotor (wart 20 tysięcy dolarów), ponadto siedem tysięcy dolarów honorarium za wykłady oraz 52 tysiące dolarów zbierane przez Missy. Wydawnictwo Macmillan zapłaciło też Marii 50 tysięcy dolarów za prawa do opublikowania biografii Piotra Curie jej autorstwa⁸⁴.

W wielu ceremoniach tej trwającej do końca czerwca 1921 wizyty, uczestniczyli również przedstawiciele Polonii amerykańskiej, z postami i dyplomatami włącznie, a wszyscy niezmiennie dumni ze swojej sławnej rodaczki. Spotkała też w Nowym Jorku Ignacego Jana Paderewskiego z żoną Heleną, którego poznała w czasach studenckich w Paryżu, kiedy był częstym gościem Dłuskich.

Najbardziej entuzjastycznie rodacy z Ameryki – dla Marii bogatej, bo kraj ten posiadał wówczas 50 gramów radu! – przyjęli ją 13 czerwca 1921 roku w Chicago. Córka Ewa zapamiętała, że Polacy rzucali się do jej matki często z płaczem, dotykali rąbka sukni, całowali ręce... Otrzymała od nich 12 850 franków. Wzruszona Noblistka, choć walczyła z brakiem sił fizycznych, serdecznie dziękowała za gorące przyjęcie oraz dar, świadczący o niezmiennym patriotyzmie emigrantów polskich. Mówiła m.in.:

...Społeczeństwo polskie potrzebuje bardzo pomocy w tej chwili i to w wielu kierunkach. Ośmielona przez sympatię, którą mi polska kolonia tutejsza okazuje, przedstawiam jej jeden cel, który mi na sercu leży. Polska niepodległa powinna mieć jak każdy kraj swój instytut radowy. Początek tego instytutu istnieje w pracowni radiologicznej założonej za moją inicjatywą w Warszawie przez Tow.(rzystwo) Nauk.(owe) Warszawskie.

⁸⁴ B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 186 i dalsze.

Znaczna suma jest potrzebna, aby przekształcić pracownię tą w Instytut przeznaczony nie tylko dla prac naukowych, lecz również dla leczenia chorych bez względu na zamożność. Gdyby kolonia polska w Ameryce zechciała postawić sobie za cel jak najprędsze utworzenie tego instytutu byłby to niewątpliwie czyn obywatelski wysokiej doniosłości⁸⁵.

Dzięki drogocennemu radowi z Ameryki (choć rad jest produkowany przemysłowo, jego cena jest do dziś bardzo wysoka ze względu na niewielką jego zawartość w minerałach), Maria powróciła do naukowej pracy po rujnującej wojnie ze świeżą energią. Zaczęła podróżować, bo zapraszał ją cały świat nauki – na konferencje, zjazdy naukowe, wykłady, uroczystości uniwersyteckie. Po podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie zdobyła serca milionów Amerykanów, Maria odwiedziła m.in. Brazylię, Włochy, Holandię, Anglię, Hiszpanię, Czechosłowację i Belgię.

Rada Ligi Narodów w Genewie (pierwsza na świecie międzynarodowa organizacja pokojowa, utworzona w 1920 roku z inicjatywy prezydenta USA T.W. Wilsona, jako część traktatu wersalskiego; istniała do wybuchu II wojny światowej, w 1946 roku jej agendy i majątek przejęła ONZ) jednomyślnie mianowała Marię Skłodowską-Curie, 15 maja 1922 roku, jako jedną z 12 wybitnych osobistości świata (m.in. obok Bergsona i Einsteina), na członka Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelaktualnej. Noblistka przyjęła – w drodze wyjątku – ten zaszczytny mandat, osiągając i na tym terenie pozytywne rezultaty dla nauki. Została wiceprzewodniczącą Komisji do Współpracy Umysłowej, pracowała nad doskonaleniem studiów uniwersyteckich, ułatwianiem podejmowania nauki przez niezamożną a zdolną młodzież, przyznawaniem międzynarodowych stypendiów naukowych, wymianą naukową, itp. Rozpoczęła w tej kwestii współpracę z II Rzeczypospolitą, o czym świadczy jej list z 5 sierpnia 1922 roku, pisany w Genewie do Zarządu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie:

Komisja do Współpracy Umysłowej (Commission de cooperation intellectuelle?), ustanowiona przez Ligę Narodów, zebrawszy się w Ge-

⁸⁵ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 90.

newie pod przewodnictwem prof. Henryka Bergsona uchwaliła na posiedzeniu z dnia 2 sierpnia b.r. (1922) zwrócić uwagę Rady Ligi na niezwykle trudne warunki, w jakich znajduje się obecnie życie umysłowe niektórych krajów Europy i na konieczność przyścia tym krajom z pomocą. Chcąc uzasadnić ten apel materiałem dowodowym oraz konkretnym przykładem i wnioskami, powierzono (...) mi opracowanie memoriału o potrzebach pracy umysłowej w Polsce. (...) Ułatwi to może uzyskanie dla Polski najbardziej naglących ułatwień w zakresie nabywania książek i czasopism naukowych, wymiany profesorów i studentów, stypendiów zagranicznych. Licząc na to, że Zarząd Akademii Umiejętności w Krakowie nie odmówi mi swojej pomocy w tej sprawie, łączę wyrazy wysokiego poważania⁸⁶.

M. Skłodowska Curie

W październiku 1929 roku uczona wyjechała jeszcze raz do Stanów Zjednoczonych. Znowu odebrać 1 gram radu, za który pragnęła podziękować w imieniu swojej ojczyzny – Polski. Ten 1 gram leczniczego radu był niezbędny do powstającego już w Warszawie Instytutu Radowego. Znowu pomogła jej dziennikarka Wiliam Brown Meloney z Nowego Jorku, znowu Marię zasypywano za oceanem zaszczytami i prezentami, przez kilka dni mieszkała nawet w Białym Domu, jako gość prezydenta Hoovera.

Instytut Radowy w Warszawie

Maria, jak wspomniata w Chicago, postanowiła za wszelką cenę utworzyć dla ojczyzny – zakładała najpierw, że na bazie dobrze funkcjonującej Pracowni Radiologicznej – Instytut Radowy, jako ośrodek badawczy i leczenia nowotworów. Nie było to jednak proste. Odradzający się – ze zniszczeń wojennych i po 123 latach niewoli – kraj bardzo zubożał, zaś ona, przy swoim stanie zdrowia i nawale pracy, nie była w stanie zająć się niezbędnymi przygo-

⁸⁶ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 94.

townianiami, ani zebraniem funduszy. I znów jej rodzeństwo z Polski przyszło z pomocą, a przede wszystkim nieoceniona Bronia, do której Maria mawiała, że powstanie Instytutu Radiologicznego w Warszawie będzie większą jej sztuką niż odkrycie przez nią radu...

Instytut, zarówno w pomyśle jak i wykonaniu, jest dziełem Dłuskiej, owocem jej niestłuchanej energii i pracy; cały zaś współudział innych osób i to nielicznych, sprowadza się do odrobiny dobrej woli, do roli doradczej, poparcia lub wreszcie udzielenia swej firmy – wspomina brat, Józef Skłodowski, który podziwiał Bronię za zawsze twórczą i bezinteresowną postawę oraz za hart ducha, którego nie zdołali złamać trudne przeżycia osobiste: strata dwojga dzieci, a potem długa choroba i śmierć męża Kazimierza.⁸⁷

Noblistka z Paryża na początku lat dwudziestych XX wieku kilka razy odwiedziła niepodległą Polskę. Już podczas pierwszej wizyty po wojnie, w 1920 roku, zainicjowała budowę Instytutu Radowego. Wkrótce potem, po wizycie w USA w 1921 roku, ofiarowała Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu 12 850 franków, otrzymane od Polonii amerykańskiej – na potrzeby inwestycyjne Pracowni Radiologicznej w Warszawie. Razem z rodzeństwem: Bronisławą Dłuską (po śmierci dzieci i męża przeniosła się ona z Zakopanego do Warszawy) i Józefem Skłodowskim założyli w Warszawie Towarzystwo Instytutu Radowego. Trójka dzieci nieżyjącego już Władysława Skłodowskiego kołatała do różnych drzwi, zjednywała do tej idei najwybitniejsze umysły nauki i kultury polskiej, przekonywała władze, złożyła w Belwederze wizytę marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Wreszcie rząd polski przekazał pod budowę Instytutu Radowego piękny plac przy ul. Wawelskiej w Warszawie. Rozpoczęta przez Skłodowskich akcja spotkała się z życzliwym wsparciem nie tylko rządu II Rzeczypospolitej, ale całej Warszawy i większości miast polskich, a także świata nauki, najważniejszych instytucji publicznych i organizacji społecznych, zwłaszcza kobiecych. Zaczęto zbierać na Instytut Radowy w Warszawie – głównie

⁸⁷ L. Biliński, *Z Mazowsza...*, op. cit., s. 160.

z ofiar publicznych – dary i pieniądze. W całym kraju krążyły cegiełki z podobizną Marii Skłodowskiej-Curie, własnoręcznym podpisem i jej słowami: „Mojem najgorętszym życzeniem jest powstanie Instytutu Radowego w Warszawie”. Maria chciała też przekonać emigrantów polskich za oceanem, stąd jej list do I. J. Paderewskiego, z 27 listopada 1921 roku:

Panie Prezydencie.

Pozwalam sobie prosić Pana o poparcie kwesty na cel, którego realizacja jest moim gorącym pragnieniem. Chodzi o stworzenie w Warszawie centralnego Instytutu Radowego, który miałby za zadanie leczenie radem i badania naukowe z tym związane. (...) Znając Pańskie oddanie i Pański świątły patriotyzm zwracam się do Pana z zapytaniem, czy zechciałby Pan powołać w Ameryce Komitet w celu rozpisania subskrypcji na założenie polskiego Instytutu Radowego. Uczucia wdzięczności i podziwu, jakie wzbudził Pan u swoich współobywateli i Pańskich licznych



Cegiełka wspierająca budowę Instytutu Radowego w Warszawie
Zdjęcie Marii Skłodowskiej-Curie z podpisem: „Mojem najgorętszym życzeniem jest powstanie Instytutu Radowego w Warszawie”.

przyjaciół, gwarantowałyby pewny sukces, a zarazem stanowiłyby poparcie moralne, do którego przywiązuję wielką wagę⁸⁸.

Maria uczestniczyła również czynnie w planowaniu budowy warszawskiego Instytutu Radowego, głównie poprzez Brońcę, która wielokrotnie przyjeżdżała do Paryża, aby z siostrą i prof. Klaudivszem Regaud, kierownikiem Instytutu Radowego w Paryżu, uzgadniać zasadnicze sprawy. Potem ustalenia te Dłuska wiozła nad Wisłę, gorliwie pracując w Zarządzie Towarzystwa Instytutu Radowego oraz w Komitecie „Daru Narodowego dla Marii Skłodowskiej-Curie”, który to gromadził środki finansowe na budowę. Na czele Komitetu stanął prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.

Fundusze płynęły, zwłaszcza, że stawa Marii wciąż rosta. W 1923 roku – po utworzeniu, dzięki Henrykowi Rotszyldowi, Fun-



Maria Skłodowska-Curie w Warszawie w 1925 r. na uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę Instytutu Radowego. Za nią rodzeństwo: Bronisława Dłuska i Józef Skłodowski, siedzi prezydent RP Stanisław Wojciechowski.

⁸⁸ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 92.

dacji im. Curie (1920), przyjęciu Marii do paryskiej Akademii Medycznej (1922) – w Paryżu zorganizowano 23 grudnia 1923 roku duże uroczystości 25-lecia odkrycia radu. Rząd Francji przyznał wówczas w hołdzie zasłużonej Noblistce „nagrodę narodową” – stałą pensję 40 000 franków rocznie, a po jej śmierci przejście tej sumy na córki Irenę i Ewę. W uroczystości tej, w amfiteatrze Sorbony, znaleźli się najślawniejsi uczeni z całego świata, reprezentanci parlamentu i władz Francji, z prezydentem Aleksandrem Millerandem, byli także jej najbliżsi z Polski: Bronisława Dłuska, Helena Skłodowska-Szalay i Józef Skłodowski. Więzy rodzinne nigdy pomiędzy rodzeństwem nie osłabły, były zawsze serdeczne i szczere, mimo iż najmłodsza siostra odnosiła największe sukcesy. Do końca życia Maria nie nauczyła się jednak opanować swojej nieśmiałości wobec tłumów, pokonywać tremę, ani aprobować hołdów. Była niezdolna do próżnej dumy. Jej córka Ewa pisała, że jej matka zachowuje się inaczej niż ludzie wielcy i popularni:

Nieraz składano hołdy osobom miłszym, uprzejmiejszym, sławniejszym nawet od pani Curie. Ale może nikt prócz niej nie reagował na nie twarzą tak obojętną i takim wyrazem „nieobecności”. Nikt nie wydawał się w burzy okrzyków i oklasków taki samotny, jak ona⁸⁹.

Z Polski też nadeszły listy gratulacyjne, m.in. od Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, z 5 kwietnia 1923 roku:

Dostojna Pani!

Moc ducha i potęga geniuszu Twego sprawiły, że nie tylko nauka objęła nowe horyzonty wiedzy, ale i cierpiąca ludzkość zyskała nowe źródła lecznicze.

Gdy najważniejsze instytucje naukowe świata słusznie darzą Cię, Pani, zaszczytami i godnościami za to wysokie stanowisko jakie zdobyłaś w nauce w tym dorobku wszechludzkim, my Polacy niezależnie od tego pragniemy uczcić w Twojej osobie Polkę, która wchodząc do naszego panteonu zasłużonych dla nauki, niezwykłym olśniła go blaskiem, a która w wiekopomnych swych odkryciach imię Polski, wówczas jeszcze rozdartej i pognębionej, miała w pamięci.

⁸⁹ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 392.

(...) Śpieszymy do Cię, Czcigodna Pani, aby Ci złożyć hołd jako wielkiej uczonej i wielkiej Polce, która pracą i jasnością swego ducha znakomicie przysłużyła się Ojczyźnie przez pomnożenie polskich zasług w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości⁹⁰.

Otrzymała też w tym jubileuszowym dla radu roku, 19 grudnia 1923, wymowny list z Krakowa...

Droga Pani Mario!

Mija 28 lub 29 lat od czasu, gdy żegnając niezbyt gościnny Kraków, udała się Pani do Paryża. Przez usta prof. Witkowskiego, osobiście nawet przychylnego zamiarom Pani, nastąpiła wówczas odmowa przyjęcia na asystentkę katedry fizyki, gdyż Uniwersytet Krakowski nie przyjmował wówczas kobiet nawet na studia. Z domu naszego ruszyła Pani wówczas w daleki świat, do Paryża. Pamiętam te łzy w oczach, tę zamyśloną twarzą zapatrzoną w dal – w niepewny los.

Minęło lat parę. Wspólnie z człowiekiem, który Panią zrozumiał, w kraju o szerszych poglądach, dokonaliście odkryć, jakie zwróciły naukę o ciałach promieniotwórczych na nowe, nieprzewidywane, cudowne niemal tory.

Na Polskę spada tylko zaszczyt, że dała Pani życie i nazwisko. Nie przewidywał zacyt Ojciec Pani tej sławy, jaką opromieni Jego i Pani nazwisko. W obcym języku miał uczyć polskie dzieci. Jakże byłby szczęśliwy gdyby dożył tych dni (...) W tym dniu wiele, wiele polskich uczuć serca do Pani popłynę⁹¹.

O. Bujwid z rodziną

Miasto rodzinne Marii Skłodowskiej-Curie, Warszawa, nadało jej w 1924 roku, honorowe obywatelstwo. Rok później, w 1925 roku, uhonorowana przez rząd Francji Noblistka przyjechała z Paryża do stolicy nad Wisłą na poświęcenie kamienia węgielnego pod Instytut Radowy przy ul. Wawelskiej. Wizyta była kolejnym jej triumfem. Polacy gorąco witali „pierwszą damę dworu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”, uczelnie i miasta ofiarowywały

⁹⁰ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 95.

⁹¹ Ibidem, s. 96.

uczonej tytuły honorowe, mnóstwo szkół ubiegało się o jej zaszczytny patronat. Kilka razy odwiedził ją osobiście marszałek Józef Piłsudski, który poznał Marię kilka lat wcześniej w Paryżu, gdy witała go z polską delegacją. Znała się ona również z prezydentem RP Stanisławem Wojciechowskim – był jej kolegą w latach studenckich – położył on pierwszą cegłę pod fundamenty Instytutu Radowego, Maria – drugą, a trzecią – prezydent m. Warszawy. Prezydent Wojciechowski z nostalgią i wesoło wspominał ich studencką znajomość, zachwycając się doskonałością jej ojczystego języka i tym, że nie straciła polskiego akcentu. Także podczas spektaklu w Teatrze Narodowym w Warszawie uroczystie powitał ją dawny znajomy, sławny wówczas aktor Józef Kotarbiński, ten sam, dla którego młodziutka Mania plotła w Zwoli wieńce z polnych kwiatów...

Podczas tego pobytu w Warszawie Maria wygłosiła dwa odczyty: pierwszy w wielkiej auli Uniwersytetu Warszawskiego pt. *Główne tory współczesnych badań nad promieniotwórczością* (5 czerwca)



Doktorat honoris causa Politechniki Warszawskiej – 1926.

i drugi w Instytucie Francuskim pt. *Organizacja i działalność Instytutu Radowego w Paryżu* (6 czerwca, po francusku). Obydwa, wydano w j. polskim w postaci osobnej broszury zatytułowanej *Dwa odczyty Marii Skłodowskiej-Curie* (Warszawa 1926).

W 1925 roku Maria odwiedziła jeszcze Pragę, fabrykę w Jachimowie, skąd ona i Piotr otrzymali na początku XX wieku kilka ton odpadków uranu do swoich badań. Fabryka w Jachimowie ufundowała na okoliczność tej wizyty pamiątkową tablicę.

Płynęły lata, z symbolicznych cegiełek, w wolnej już od zaborcy Warszawie, rosły mury gmachu przy ul. Wawelskiej 15. W Instytucie Radowym w Paryżu, pod kierunkiem prof. Marii Curie i prof. Klaudiusza Regaud, kształcili się przyszli pracownicy nowej placówki w Warszawie – stypendyści rządu polskiego. Zaczęło jednak brakować pieniędzy na wyposażenie, zwłaszcza na serce Instytutu – na rad. Noblistka rodem z Warszawy znowu zwróciła się ku Ameryce. Kolejny raz pomogła jej dziennikarka Wiliam Brown Meloney z Nowego Jorku, która wiedziała, że warszawski Instytut był równie drogi sercu uczonej, jak jej laboratorium w Paryżu. Znowu udało się zebrać pieniądze i jesienią 1929 roku

sławna uczona wybrała się w długą, męczącą już dla niej, kilkakrotnie odkładaną, podróż przez ocean. Przywiozła, odbierając z rąk prezydenta Hoovera, jako dar kobiet Ameryki, drugi gram cennego radu dla swojego rodzinnego miasta, a także inne prezenty.

W następnym roku, 1930, Maria ponownie odwiedziła Warszawę. Nie tylko obejrzała budowę Instytutu Radowego, ale z towarzyszącym jej paryskim lekarzem H. W. Chartertonem odwiedziła bardzo wówczas chorego Kazimierza Dłuskiego, męża jej siostry Bronki. Pojechali też do Lublina, gdzie uczona pokazała swemu towarzyszkowi gmach szkoły przy ulicy Gabriela Narutowicza 12



Kluczyk do pojemnika z radem, który otrzymała M. Skłodowska-Curie w USA w 1929 r.

i opowiedziała o swoim dziadku Józefie Skłodowskim, któremu budynek ten zawdzięczał powstanie. W księdze pamiątkowej katedry lubelskiej złożyli swoje podpisy⁹².

Na poświęcenie Instytutu Radowego w Warszawie Maria Skłodowska Curie przyjechała 29 maja 1932 roku – ogłoszonym jako Dzień Nauki Polskiej. To wtedy przekazała 1 gram radu. Niestety, pomimo dużego zaangażowania jej rodzeństwa: Bronki i Józefa oraz ofiarności licznych środowisk w II RP i na emigracji, udało



*Instytut Radowy
w Warszawie
podczas otwarcia
29 maja 1932 roku.*



*Instytut Radowy
w Warszawie
obecnie.*

⁹² H. Sadaj, *Skłodowscy*, op. cit., s. 165.

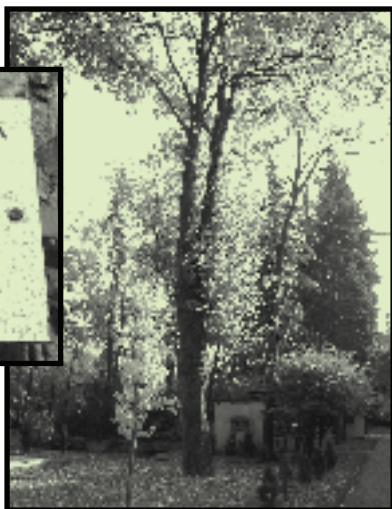
się uruchomić wówczas tylko szpital, na ukończenie pracowni naukowych już zabrakło pieniędzy. W uroczystości otwarcia placówki brało udział wiele osobistości, najznamiensisi przedstawiciele nauki polskiej i władz, w tym prezydent prof. Ignacy Mościcki, też chemik i kolega Marii, oraz prof. Klaudiusz Regaud z Instytutu Radowego w Paryżu. Sadząc trzy pamiątkowe drzewa, Maria nie zapomniała o dwóch (jedno nosiło jej imię), które nazwała nazwiskami pań zasłużonych dla powstania tego Instytutu: Wiliam Brown Meloney z Nowego Jorku (bez jej pomocy nie byłoby radu



*Na otwarciu Instytutu Radowego w Warszawie, 1932 r.
Uczona sadi pamiątkowe drzewka przed Instytutem Radowym
w Warszawie, jedno od siebie, drugie dedykuje pani Wiliam Meloney,
trzecie prezydentowej Michalinie Mościckiej, która z powodu ciężkiej
choroby nie mogła przybyć na uroczystość, Warszawa 1932.*



*Drzewo posadzone przez Marię
podczas otwarcia Instytutu
rośnie do dziś.*



i szpital nie mógłby otworzyć drzwi chorym) oraz Michalinie Mościckiej, małżonce prezydenta, która ze wszystkich sił wspierała działania Towarzystwa Instytutu Radowego, nawet zaprzysiężniła się z Noblistką, a wówczas była nieobecna z powodu ciężkiej choroby. Te trzy pamiątkowe drzewa rosną do dziś przy Instytucie.

Inaugurując działalność oddziału medycznego Instytutu Radowego w Warszawie, Maria Skłodowska-Curie wygłosiła 29 maja 1932 roku przemówienie:

Szanowny Panie Prezydencie,
Szanowne Panie i Szanowni Panowie.

W dniu, w którym witamy powstanie Instytutu Radowego w Warszawie, miło mi wyrazić wdzięczność wszystkim tym, których dobra wola, sympatia i poświęcenie pozwoliły dzieła tego dokonać, mimo trudnych warunków w jakich się ono rozwija. Obywatele kraju mego rodzinnego zrobili mi wielki zaszczyt, dając imię mojej nowej placówce. Jednakowoż zdaję sobie sprawę z tego, że nie o imię tu głównie chodzi, lecz o owocną pracę, której się od Instytutu spodziewamy. Komitet takowego słusznie, jak sądzę, postanowił otworzyć naprzód część leczniczą, aby spełnić względem społeczeństwa polskiego obowiązek postawienia na wysokiej stopie nowej



Prezydent Ignacy Mościcki z żoną Michaliną i rodziną w Belwederze.

i trudnej terapii, od której wiele się można spodziewać dla złagodzenia cierpień. Jednakowoż, terapia ta powinna być w łączności nieustannej z pracą naukową, bez której postępów czynić nie może. Przy tym poszukiwanie czystej wiedzy jest jedną z istotnych potrzeb ludzkości⁹³.

Dyrektorem Instytutu został Franciszek Łukaszczyk – pracownik działu lekarsko-biologicznego w Instytucie Radowym w Paryżu. Po południu tego samego dnia, 29 maja 1932 roku, przy ulicy Freta 16 w Warszawie, odsłonięto tablicę ufundowaną przez Magistrat Warszawy z napisem: „W tym domu przyszła na świat dnia 7 listopada 1867 roku Maria Skłodowska-Curie. W 1898 roku odkryła pierwiastki promieniotwórcze Polon i Rad”.



Puszka z aktem erekcyjnym Instytutu Radowego w Warszawie.

⁹³ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 98.

W maju 1932 roku Maria mogła tylko – z okien przekazanego i urządzanego dla niej mieszkania w Instytucie – patrzeć na nieukończony gmach pawilonu naukowego. Jej marzenia o powsta-



Wnętrze mieszkania Marii Skłodowskiej-Curie w Instytucie Radowym w Warszawie.



W mieszkaniu Marii mieszkała później jej siostra Bronisława Dłuska. Obecnie nosi jej imię. Mieści się w nim siedziba Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie oraz Sala Edukacyjna im. Bronisławy Dłuskiej.

niu w Instytucie Onkologii pracowni naukowych z zakresu fizyki, chemii i biologii spełniły się dopiero za dwa lata, w 1934 roku, już po jej śmierci. Kierownictwo nad pracownikami badawczymi objął wówczas Cezary Pawłowski, który wcześniej pracował w Laboratorium Curie paryskiego Instytutu Radowego. Marii nie dane było, jak sobie obiecywała, przyjeżdżać na Wawelską na dłuższe okresy czasu i sprawować osobisty nadzór nad pracami laboratorium, które pragnęła, choć częściowo, wyposażyć osobiście, prosząc też siostrę, aby zarezerwowała na ten cel i jej oszczędności. Ale do ostatnich dni uczestniczyła w zapoczątkowanych przez siebie ważnych przedsięwzięciach Warszawy: Instytutu Radowego i rozwijającej się od 1913 roku Pracowni Radiologicznej, a nawet powstającej Biblioteki Narodowej. Za największy swój obowiązek uważała też dopomaganie młodym polskim adeptom nauki. Jeszcze 8 maja 1934 roku, czyli na kilka tygodni przed śmiercią, pisała do wiceprezydenta m. st. Warszawy:

Poinformowana przez siostrę moją Dr Bronisławę Dłuską o tym, jak wiele Instytut Radowy Warszawski zawdzięcza Wielce Szanownemu Panu W. Prezydentowi, śpieszę mu wyrazić szczerą wdzięczność za Jego stałą i tak skuteczną pomoc, w szczególności zaś zdobycia kawałka gruntu na rozszerzenie terenu. Polecając nadal Instytut Radowy życzliwej opiece Wielce Szanownego Pana, przesyłam wyrazy szacunku i poważania⁹⁴.

Poza Pracownią im. Kernbauma i Instytutem Radowym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, polscy uczniowie Noblistki kontynuowali w polskich uczelniach prace rozpoczęte pod jej kierunkiem. Wystarczy wymienić trzech: fizyk Zygmunt Aleksander Klemensiewicz – po stażu naukowym w Paryżu zajmował się głównie fizyką jądrową na Politechnice Lwowskiej, a po II wojnie na Politechnice w Gliwicach; Alicja Dorabalska – badała efekty cieplne promieniotwórczości z Wojciechem Świętosławskim w Paryżu, później na Politechnice Lwowskiej (była tam pierwszą ko-

⁹⁴ Ibidem, s. 101.

bietą profesorem) i na Politechnice Łódzkiej; zaś polski fizykochemik Ignacy Złotowski, prowadził w latach 30. XX wieku, w Paryżu i Warszawie badania mikrokalorymetryczne ciepła promieniowania radu i produktów jego przemian, zaś po wojnie zorganizował katedrę chemii jądrowej na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie Warszawskim⁹⁵.

Tylko z osiągnięć tych trojga wychowanków Marii widać, że wpływała ona na rozwój nauki w Polsce również po swojej śmierci.



Jej ostatnia podróż do Warszawy, maj 1932 (idzie z Instytutu Radowego, m.in. z Prezydentem Ignacym Mościckim).

⁹⁵ J. Hurwic, *Maria Skłodowska...*, op. cit., 75-76.

Marii wieczna tęsknota...

Podróż Marii do Warszawy w maju 1932 roku, była jej ostatnią do Polski. Po raz ostatni chodziła wtedy po rodzinnych starzych uliczkach, które widziały jej dzieciństwo, jak zawsze błdziła wzdłuż brzegów Wisły, patrząc na nią z tęsknotą, prawie z wyrzutem sumienia... W listach do Ewy często pisała o tej wodzie, o tej ziemi, o tych kamieniach, z którymi była związana najsilniejszymi i najbardziej tkliwymi uczuciami.

Poszłam wczoraj na samotny spacer w stronę Wisły. Rzeka leniwie toczy w szerokim łożysku swe wody, które z bliska wydają się mętne, lecz w dali błękitnieją odbłaskami nieba. Urocze ławice piasku, rzucone tu i ówdzie, złocą się w promieniach słońca kapryśnymi skrętami kierując bieg fal. Wzdłuż brzegu tych mielizn olśniewająco jasne pasy znaczą granicę głębi. Czuję nieodpartą potrzebę błędzenia po owych plażach, świetlistych, przecudnych. Przyznaję zresztą, że ten wygląd mojej rzeki nie przypomina bynajmniej wyglądu szanujących się rzek spławnych! I że trzeba będzie kiedyś ograniczyć trochę tę jej fantazję – z uszczerbkiem dla jej piękna...

Jest jedna piosenka krakowska, która mówi, że czar tych polskich wód jest tak wielki, iż kto je raz pokochał, nie zapomni ich do grobu. Co do mnie te słowa są całkiem prawdziwe. Ta rzeka ma dla mnie powab, którego istoty nawet pojąć nie potrafię⁹⁶.

Skryta i niechętnie otwierająca się Maria, nawet przed córkami, które na stałe osiadły w Paryżu (Ewa do końca mieszkała z matką), na temat swojej uczuciowej, bolesnej przeszłości, czasami powalała jedynie im odgadnąć jak bardzo tęskniła do swoich sióstr i braci z Polski. Wyjazd z kraju i wczesne wdowieństwo pozbawiły uczoną niejako podwójnego ciepła rodzinnego, które tak kochała. Pod koniec życia pisała długie i smutne listy do garstki ludzi, szczególnie do swego rodzeństwa: Bronisławy Dłuskiej, która również została okrutnie doświadczona przez życie, gdyż straciła dwoje dzieci i w 1930 męża Kazimierza; do Heleny Szalayowej,

⁹⁶ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 387-388 i dalsze.

też już wdowy; i do brata Józefa Skłodowskiego. Przed ostatnim wyjazdem do Warszawy pisała do Bronki 12 kwietnia 1930 roku:

Kochana Bronciu, mnie także smutno, że jesteśmy daleko od siebie. Ale Ty, chociaż czujesz się samotna, masz jednak wielką pociechę: jesteście w Warszawie we troje i możesz znaleźć w pobliżu oparcie i towarzystwo, którego ja jestem pozbawiona. Wierz mi, że solidarność rodzinna jest największym dobrem. Ja to wiem dobrze, bo mi jej brakuje. Staraj się znaleźć w niej trochę pociechy i nie zapominaj o swojej siostrze z Paryża: widujmy się najczęściej jak można⁹⁷.

O polskości pani profesor Madame Marii Curie – wątpliej, smukłej, odzianej zwykle w czern – świadczy też fakt, że nawet po 30 latach pracy na Sorbonie, zawsze liczyła po polsku i dokonywała w ojczystym języku skomplikowanych obliczeń. Tak jak nauczył ją ojciec i panna Sikorska na pensji...

Do końca była niestrudzona, zachowując swoją wyniesioną z Polski pracowitość, niespożytą energię oraz aktywność życiową. Poza pracą w paryskim Instytucie Radowym i doglądania obydwu instytucji w Warszawie, opracowywała wykłady na Sorbonę, pisała artykuły i książki. Nie zważała na dręczące ją chroniczne cierpienia: zły wzrok, bolesny reumatyzm w ramieniu, bolesne poparzenia rąk radem, czy gwałtowne ataki szumu w uszach. Pokonała cztery operacje okulistyczne, unikając cudem utraty wzroku, do tego stopnia, że prowadziła jeszcze samochód. Żyła oszczędnie (jak nauczono ją w domu), więc dzięki obsypywaniu ją zaszczytami i nagrodami, stać ją było na wybudowanie w ostatnich latach dwóch domków wiejskich: w Larcouest w Bretanii i w Cavalaire nad Morzem Śródziemnym; oraz na kupowanie kwiatów do ogrodów, której to miłości też nie zapomniała z kraju ojczystego. Do końca sprawiało jej radość sadzenie i uprawa eukaliptusów, mimoz, cyprysów i kwiatów, a także pływanie od skały do skały. Osobiście doglądała też budowy domu z dużym ogrodem w Sceaux, gdzie w październiku 1934 roku zamierzała przenieść się

⁹⁷ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 402.

po 22 latach życia na Quai de Bethune 36, z mieszkania dużego, ale bez windy, za to z pięknym widokiem na Sekwanę na Wyspie św. Ludwika. W Sceaux pragnęła zająć się ogrodnictwem, choć pisała do Bronki, że nie wie jak żyłaby bez laboratorium. Poza uprawianiem ogrodu, pływaniem, spacerami (codziennie wchodziła na wysokie trzecie piętro do swego mieszkania na Wyspie św. Ludwika...), uprawiała też inne sporty, a i to zamiłowanie wyniosła przecież z Mazowsza i domu rodzinnego.

Im większe odczuwa zmęczenie, tym namiętniej chce dowieść sobie samej, że jest zdrowa. Jeździ do Wersalu na ślizgawkę, towarzyszy Irenie w narciarskich wycieczkach w Sabaudii. Cieszy się, że zachowała sprężystość mięśni, lekkość ruchów. W okresie Wielkiej Nocy, korzystając z przybycia do Paryża siostry Bronisławy, jedzie z nią samochodem na południe Francji.

Ta podróż okazuje się dla niej fatalna. Chciała pokazać swojej Brońci jak najwięcej pięknych krajobrazów, obrała długą, męczącą marszrutę. Gdy wreszcie dotarły do Cavalaire, jest wyczerpana i chora: zaziębiła się gdzieś w drodze. Jak na złość jest nadspodziewanie zimno. Zapalono na gwałt w piecu, lecz grzejniki nie mogą od razu zmienić lodowatej temperatury mieszkania. Maria ma gorączkę i dreszcze. Zdenerwowana, traci nagle odporność psychiczną. Płacze jak dziecko. Skarży się, że choroba przeszkodzi jej wykończyć na czas książkę, nad którą pracuje i o której myśli nieustannie. Siostra pielęgnuje ją, uspokaja. Nazajutrz stan jest lepszy, przynębnienie minęło – i nigdy już nie wróci – wspomina Ewa Curie⁹⁸.

Kilka pięknych i pogodnych następnych dni, spędzonych z najukochańszą siostrą Brońcią (przyjeżdżała do niej wiosną tradycyjnie od kilku lat), wpłynęły na znaczną poprawę zdrowia Marii. Po bezpośrednim powrocie do Paryża – pomimo iż wcześniej planowały jeszcze postoje i zwiedzanie Francji – Maria stała się zdrowsza i już nie wierzyła lekarzom, że nie powinna bagatelizować utrzymującej się podwyższonej temperatury i grypy, którą przeszła w ostatnich dniach, ani ogólnego przemęczenia. Od

⁹⁸ Ibidem, s. 428 i dalsze.

40 lat wszyscy mówili jej o tym... Po pięciu tygodniach pobytu z siostrą, Maria odprowadziła Bronkę na dworzec kolejowy, choć była bardzo niespokojna o jej dalsze zdrowie. Przy stopniach wagonu, na peronie, na którym tyle razy oczekiwały wspólnie na odjeżdżający do Polski pociąg – siostry pożegnały się po raz ostatni.

Po odjeździe Bronki, stan zdrowia Marii ciągle się wahał. Raz była zdrowa, następnego dnia czuła się bardzo źle... Gdy tylko mogła – szła do laboratorium, kiedy nie – pracowała nad książką w domu. Po kilka godzin w tygodniu poświęcała też budowie swojej willi w Sceaux. Pisała do Bronki, 8 maja 1934 roku:

Coraz bardziej uczuвам potrzebę posiadania domu z ogrodem i gorąco pragnę, aby ten projekt doszedł do skutku. Kosztorys udało się obniżyć, odpowiednio do moich środków materialnych, wkrótce więc będzie można kłaść fundamenty.

śmierć, pamięć, ślady

Choroba i nagle odejście

Lecz podstępna choroba zaczęła prześcigać Noblistkę rodem z Mazowsza. Zwłaszcza, że nie chciała usłuchać przyjaciół, aby poleżeć w łóżku, odpocząć. Nie przestała chodzić do laboratorium, ani pokonywać codziennie trzech męczących pięter domu przy Quai de Bethune na Wyspie św. Ludwika. Któregoś słonecznego, majowego dnia, po pracy do szesnastej, dotykając swoimi znużonymi dłońmi wiernych, przyjacielskich laboratoryjnych przyrządów, po rozmowie z uczniami powiedziała nagle, że ma gorączkę i wraca do domu. Oczywiście, spojrzała jeszcze na rozkwitające przy Instytucie Radowym, sadzone przez nią róże... Przykazała nawet ogrodnikowi, aby zajął się jednym chorym różanym krzewem. To było jej pożegnanie z laboratorium, pożegnanie z ogrodem i różami pomiędzy budynkami Curie i Pasteura przy rue Pierre Curie (obecnie rue Marie et Pierre Curie).

Ostatni list z Paryża, pisany przez Marię do Bronki Dłuskiej w Warszawie pochodzi z 15 maja. Maria dziękuje w nim też swemu bratu Józefowi za medyczne wskazówki. Według jego wspomnień, następny list z Paryża do kraju nadszedł pocztą lotniczą, 6 czerwca 1934 roku, i był już pisany przez Ewę Curie. List ten, choć jeszcze dość optymistyczny, mocno zaniepokoił Józefa Skłodowskiego, z zawodu lekarza. Ewa donosiła w nim, że od dziesięciu dni matka cierpi na jakąś chorobę gorączkową z dreszczami i bólem głowy. Józef odpisał, że przyjedzie za tydzień i rozpoczął starania o paszport i bilety. Ale 11 czerwca 1934 roku otrzymał od Ewy telegram, a wkrótce kolejny list (z 12 lipca), że jego przyjazd

jest na razie zbyt czyny i mógłby chorą, która poczuła się lepiej, raczej przestraszyć.⁹⁹

Po krótkim pobycie w szpitalu i szczegółowych badaniach, które nie wykazały nic konkretnego, a także po ustaleniach ze starszą córką Ireną Joliot-Curie, której uczona przekazała pieczę nad laboratorium, wyborze tapet i obić mebli do nowego domu w Sceaux – Maria zgodziła się pod koniec czerwca wyjechać z Ewą na kilka tygodni do sanatorium w Sancellemoz w wysokich Alpach szwajcarskich. To wtedy młodsza córka odbyła z matką „cudowne, poufne rozmowy”, które staną się kanwą najlepszej do dziś biografii Noblistki pt. *Maria Curie* (miała kilkanaście wydań, została przetłumaczona na ponad 30 języków), wydanej trzy lata po jej śmierci. Jak pisze Ewa Curie, jej matka w ostatnich dniach życia najwięcej mówiła o przyszłości Instytutów Radowych: w Paryżu i Warszawie, o perspektywach swoich dzieci (była pewna, że Irena otrzyma Nagrodę Nobla..) i o swoim nowym domu w Sceaux, który nigdy jednak nie powstał.

Maria słabła w Alpach z każdym dniem coraz bardziej, pomimo wysiłku największych medycznych autorytetów, profesorów francuskich. Liczba krwinek w krwi uczoney, zarówno białych jak czerwonych, zaczęła się raptownie zmniejszać. Lekarze postawili diagnozę: anemia złośliwa o przebiegu piorunującym. Chorej postanowiono jednak przekazać, że są to objawy kamieni w woreczku żółciowym, podobnie jak u jej ojca, i początkowo nie wzywać rodziny, na widok której Maria pojęłaby prawdę.

Jednak już 21 czerwca Ewa wysłała do Bronisławy i Józefa jednakowe listy, że ich obecność przy chorej Marii sprawiłaby jej radość i ulgę. Brat natychmiast odpowiedział, że będzie w Sancellemoz między 10 a 15 lipca. Bronka zaś planowała swój przyjazd pod koniec lipca, ale zaniepokojona stanem zdrowia najmłodszej siostry, wyjechała już 3 lipca, zabierając ze sobą garść polskiej ziemi ... Okazało się, że nawet i ona nie zdążyła dojechać za życia Marii – o jej śmierci i zalutowanej już trumnie dowiedziała się w pobliżu granicy szwajcarskiej, w Sallanches, skąd musiała zawrócić do Paryża. Z kolei Józef wyjechał z Warszawy 4 lipca,

⁹⁹ L. Biliński, *Z Mazowsza....*, op. cit., s. 200 i dalsze.

też z garstką ojczystej ziemi (choć nie porozumiał się w tej kwestii z Bronką) i o śmierci Marii (4 lipca) dowiedział się w podróży, w Berlinie z niemieckich gazet. Helena Szalayowa przebywała wówczas na wakacjach koło Nowego Sącza i nie zdążyła dojechać nawet na pogrzeb najmłodszej siostry w Sceaux.

Sławna uczona, której chorobę obserwował wręcz cały świat, walczyła ze śmiercią. Przez 16 godzin jej młodsza córka Ewa oraz dr Piotr Lowys trzymali w dłoniach jej lodowate, prawie martwe ręce, kiedy jeszcze szeptała z nadzieją: „To nie lekarstwa mi pomogły, ale te góry – ta przestrzeń – powietrze...”.

Jak napisała Ewa, nikt nie zmaćcił jej tego spokoju nawet spojrzeniem, nie widział, jak nieziemskim blaskiem przystroiła śmierć tę uczoną – ubraną na biało, z białymi włosami, z twarzą zastygłą powagą, męstwem i szlachetnością...

Po jej śmierci nauka zabrała głos. Nietypowe objawy choroby, badania krwi, dające obraz inny niż w normalnych anemiach złośliwych, wskazywały na prawdziwego zabójcę: na rad.

Pani Curie może być zaliczona do ofiar długotrwałego działania ciał promieniotwórczych, które odkryła wraz z mężem – napisał prof. Regaud.

A komunikat oficjalny dr Tobe w Sancellemoz, 4 lipca 1934 roku, brzmiał:

Maria Curie zmarła w Sancellemoz dnia 4 lipca r. 1934, na skutek anemii złośliwej aplastycznej o przebiegu gwałtownym, gorączkowym. Szpik kostny nie zareagował prawdopodobnie dlatego, że zaszyły w nim zmiany, spowodowane długoletnim wpływem promieni¹⁰⁰.

Pogrzeb był cichy, bez żadnych przemówień i delegacji, tylko w obecności najbliższych. Maria zdążyła przed swym nagłym odejściem wyrazić pragnienie, aby nie rzucać kwiatów na mogiłę i „tak, jak mój ojciec i matka zejść do grobu w zupełnej ciszy”. Brat Józef wspomina:

W piątek, 6 lipca, w porze południowej, w dzień słoneczny i upalny, złożono trumnę najmłodszej naszej siostry na małym cmentarzu w Sce-

¹⁰⁰ E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 436.

aux, obok Piotra Curie i jego rodziców, Dłuska i ja posypaliśmy ją ziemią, przywiezioną z Polski. Na kamieniu grobowym został wryty napis, zawierający przed nazwiskiem nabytym, francuskim, nazwisko jej rodowe według dokładnej pisowni polskiej z „ł” przekreślonym pośrodku¹⁰¹.

Po pogrzebie zaczęły nadchodzić depesze do kierowanych przez panią profesor Curie instytucji, a także kondolencje dla rodziny ze wszystkich stron świata. Cały glob jednogłośnie oddawał hołd odkrywczyni promieniotwórczości oraz leczniczego radu. W Polsce wszystkie gazety poświęciły jej pierwsze strony. Także dzienniki polonijne ukazujące się wszędzie tam, gdzie żyli Polacy, oddawały cześć wielkiej Polce, która walczyła z rakiem, tak wiele uczyniła dla dobra ludzkości i doszła do najwyższych zaszczytów nauk ścisłych. Podkreślano też zawsze jej ścisłe związki z ojczyzną. Jedna z ważniejszych gazet w Chicago donosiła:

Jej badania (...) zmieniły podstawy dotychczasowej wiedzy w odnośnych działach fizyki, chemii i terapii i postawiły śp. Marię Curie Skłodowską w rzędzie największych umysłów w nauce wszechświata. Jej to wiedza obaliła dotychczasową teorię o niezniszczalności pierwiastków, o czym nauka aż do odkrycia przez Nią radu była przekonana. (...)

(...) ta największa z kobiet współczesnych, jedna z najdostojniejszych w plejadzie gwiazd najwyższej kultury, którąby Francja, z tytułu narodowości jej męża, z gorącą chęcią za własną przybrała Córkę, miała w głębi serca silnie wryte poczucie narodowości polskiej. (...)

Śp. Maria Curie Skłodowska obdarzona przez Towarzystwa Amerykańskie gramem radu w cenie \$ 100 000, a później przez wybitne Amerykanki ofiarą na dalsze badania naukowe w sumie \$50 000 i uzyskawszy głównie za wpływem Paderewskiego skuteczną pomoc od Instytutu Rockefellera w Nowym Jorku przytężyła się z wszystkich sił Swoich, aby „Akademia Radu” założoną była w Jej Ojczyźnie Polsce, w ukochanej Warszawie, gdzie pragnęła badaniom dalszym wyłącznie się poświęcić i w Polsce życia dokonać. (...)¹⁰².

¹⁰¹ L. Biliński, *Z Mazowsza...*, op. cit., s. 202.

¹⁰² *Wielkiej Polce ś.p. Marii Curie-Skłodowskiej, w Hołdzie Najgłębszej Czcii Pozgonnej*, „Dziennik Zjednoczenia”, Chicago, nr 173, 25 lipca 1934, s. 3.

Albert Einstein napisał po jej śmierci:

(...) Miałem to szczęście, że przez dwadzieścia lat łączyły mnie z panią Curie więzy doniosłej i niczym nie zmaćnionej przyjaźni. Podziwiałem coraz bardziej jej wielkość jako człowieka. Jej siła, czystość charakteru, surowość wymagań wobec siebie samej, obiektywizm, nieskazitelne poglądy – wszystkie te cechy były tak wysokiego gatunku, że rzadko spotyka się je razem, połączone u jednej osoby. Stale uważała, że jest w służbie społeczeństwa, a jej wyjątkowa skromność nie dopuszczała pochlebstw (...)¹⁰³

Rok po śmierci uczzonej, w kierownym przez nią Laboratorium Curie w Instytucie Radowym przybyła książka, którą Maria Skłodowska-Curie zdołała jeszcze ukończyć. Tom nosi tytuł *Promieniotwórczość*, zawiera treść jej wykładów na Sorbonie.

Po 61 latach, prochy Marii Skłodowskiej-Curie i jej męża Piotra Curie spoczęły 20 kwietnia 1995 roku w paryskim Panteonie, wśród ok. 70 najbardziej zasłużonych Francuzów. W wielkiej uroczystej ceremonii wzięli udział prezydenci: Polski – Lech Wałęsa i Francji – Francois Mitterand. Obydwaj podkreślali, że Maria i Piotr połączyli jeszcze bardziej dwa bratnie narody.



Przeniesienie prochów do Panteonu, 20 kwietnia 1995 r.

¹⁰³ S. Bachanek, *Na ścieżkach...*, op. cit., s. 103-104.

Do dziś cała fizyka jądrowa i chemia jądrowa tkwią swoimi korzeniami w odkryciach małżonków Curie, których nazwisko weszło na zawsze do nauki. Od niego pochodzi nazwa pierwiastka nr 96 – kiur (Curium), od Curie utworzono nazwę metody leczenia radem – curieterapia, z nazwiskiem Marii i Piotra Curie związane są również nazwy trzech minerałów uranowych: kiuryt, skłodowski i kuproskłodowski.

Sama Maria Skłodowska-Curie miała ponad 100 honorowych tytułów, w tym 20 doktoratów honoris causa. Jej imię nosi na Mazowszu, w kraju i w świecie wiele instytucji, szkół, obiektów, ulic i placów. Podobiznę uczonej można znaleźć wśród „największych dobroczyńców ludzkości”, obok cesarzy chińskich i Buddy, Newtona i Kartezjusza.



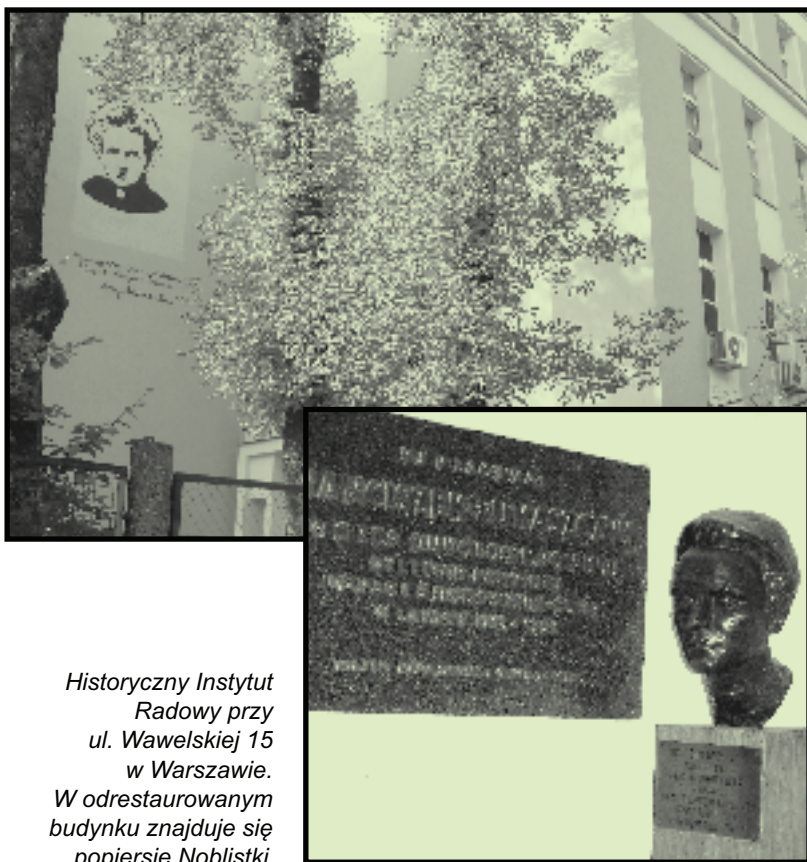
*Medal wybitý przez Polsk Akademi Nauk w Warszawie,
w XX rocznic smierci Marii Skłodowskiej-Curie.*

Pamie i lady

Dzi wydaje si, e o Marii Skłodowskiej-Curie bardziej pamita jej druga ojczyzna Francja oraz wiat, a nie Polska (cho ostatnio zmienia si nieco na lepsze). Pomimo i jest jedn Polk wród zaledwie kilkorga Polakw – obok Mikoaja Kopernika, Fryderyka Chopina, Henryka Sienkiewicza, Jana Pawa II, czy Lecha

Wałęsy, a w USA Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego – których nazwiska są znane na całym świecie.

Na pewno trwałą pamiątką po Marii jest historyczny Instytut Radowy jej imienia przy ul. Wawelskiej 15 w Warszawie, dziś Centrum Onkologii wraz ze szpitalem, które świadczy usługi onkologiczne na wysokim poziomie. Zniszczony podczas II wojny światowej, podpalany przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego, został odbudowany zaraz po hitlerowskiej okupacji, a duży napis na jego murach: „Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie”, jest w stolicy Polski z daleka widoczny.



*Historyczny Instytut
Radowy przy
ul. Wawelskiej 15
w Warszawie.*

*W odrestaurowanym
budynku znajduje się
popiersie Noblistki.*

W gmachu Instytutu Radowego w Warszawie, a dokładnie w mieszkaniu przeznaczonym pierwotnie dla Marii Skłodowskiej-Curie, mieszkała po śmierci Noblistki jej siostra, Bronisława Dłuska, poświęcając Instytutowi nie tylko czas, ale i własne



*Izba Marii Skłodowskiej-Curie
w Instytucie Radowym w Warszawie przy ul. Wawelskiej 15
(dziś Centrum Onkologii).*



Izba Edukacyjna im. Bronisławy Dłuskiej.

fundusze. Obecnie w historycznych wnętrzach mieści się Sala Edukacyjna im. Bronisławy Dłuskiej i ma tu swoją siedzibę Towarzystwo Marii Skłodowskiej w Hołdzie. Towarzystwo powstało w 1994 roku z inicjatywy prof. Andrzeja Kułakowskiego, ówczesnego Dyrektora Centrum Onkologii – Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie, nieżyjącego już inż. Michała Hłasko – członka Rady francuskiego towarzystwa „Association Curie et Joliot-Curie” oraz grupy osób związanych z Centrum Onkologii. Obecnie Towarzystwo liczy około 240 członków zwyczajnych, posiada siedem sekcji zagranicznych: francuską, ukraińską, angielską, amerykańską, kanadyjską, rosyjską i włoską. Wśród członków honorowych była m.in. Ewa Curie-Labouisse, córka uczonej, która zmarła w wieku 103 lat, 22 października 2007 roku, podczas druku pierwszej edycji tej książki.

Towarzystwo Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie przyznaje od 1998 roku Medal Pamiątkowy osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym w promowaniu dzieła uczonej.



Medal został wybity w Mennicy Państwowej z okazji 100-lecia odkrycia radu, zaprojektowała go Beata Wątróbska-Wdowiarska, zaś egzemplarze jego są w zbiorach Muzeów Curie w Paryżu i Warszawie.



Towarzystwo Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie ma swoje logo.

Druga siostra Marii, Helena Skłodowska-Szalay, która podczas działań wojennych mieszkała przez pewien czas w Instytucie pisze o jego losach:

Nadszedł rok 1944, Niemcy spalili Instytut, zniszczyli pracownię. Rad udało się ocalić. Jeszcze w r. 1939 został замуrowany w fundamentach gmachu¹⁰⁴.

Na skwerku przed Instytutem stoi posąg patronki, dłuta Ludwika Krasskowskiej-Nitschowej. Pomnik – brązowy odlew – został odsłonięty 5 września 1935 roku, przez żonę ówczesnego Prezydenta Michalinę Mościcką w obecności znamienitych osobistości

i mieszkańców stolicy – jak głosi napis na cokole. Znajduje się w parku na przeciw Centrum Onkologii – budynku dawnego Instytutu Radowego

W czasie wojny pomnik nie został zniszczony. Ślady po kulach na pomniku i cokole to pamiątka po symbolicznej śmierci zadanej polskiej Uczonej przez niemieckiego okupanta. Pocisk ugodził w serce brązowej postaci dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla. W 1997 roku pomnik poddano konserwacji, a ślady po kulach pozostawiono dla upamiętnienia jego wojennych losów.



Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie podczas odsłonięcia w 1935 roku.

¹⁰⁴ L. Biliński, *Z Mazowsza...*, op. cit., s. 217-218.

*Pomnik z brązu
Marii Skłodowskiej-Curie
w Warszawie (dłuta Ludwika
Krasskowskiej-Nitschowej)
na placu jej imienia
przy ul. Wawelskiej
obok Instytutu Radowego
obecnie.*



To na ten pomnik patrzył często, siedząc na ławce przy Instytucie, prof. Kazimierz Żorawski (1868-1953), też wybitny naukowiec, który przeżył swoją narzeczoną z młodości aż o 24 lata. Z pewnością skromna, odrzucona guwernantka z rodzinnych Szczuk przerosła go osiągnięciami i sławą, ale czy była naprawdę szczęśliwa? Może rozmyślał nad tym, że gdyby ich miłość się spełniła, to Maria nie dokonałaby tak ważnych odkryć, ale może byłoby jej łatwiej w życiu osobistym? Może byłaby mniej samotna..?



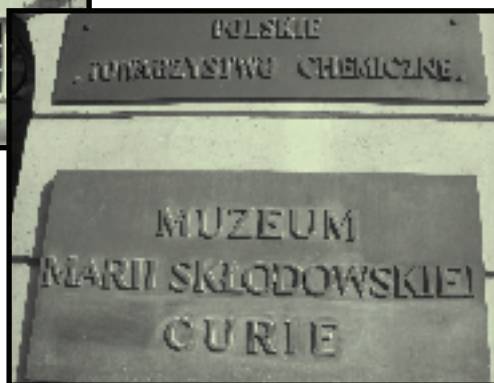
*Córka Marii Skłodowskiej-Curie, Ewa Curie-Labouisse
odwiedziła Instytut w 1999 roku.*

W Warszawie, rodzinnym mieście sławnej uczzonej istnieje też jedyne w Polsce, cenne, choć niewielkie, biograficzne Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie. Mieści się przy ulicy Freta 16, nieopodal Barbakanu na Starówce, w XVIII-wiecznej, wielokrotnie przebudowywanej kamienicy, gdzie urodziła się Noblistka (oraz cała czwórka jej rodzeństwa). Powstało ono w 1967 roku, w setną rocznicę jej urodzin, przy Polskim Towarzystwie Chemicznym, które bardzo aktywnie zabiegało o jego otwarcie, a szczególnie profesorowie Józef Hurwic i Alicja Dorabialska (Maria była jego członkiem honorowym). W uroczystości otwarcia wzięła udział jej córka Ewa Curie-Labouisse z mężem, wnukowie Marii: Helene Joliot-Langevin i Pierre Joliot (dzieci nieżyjącej córki Ireny oraz jej męża Fryderyka Joliot), a także dziewięciu laureatów Nagrody Nobla.

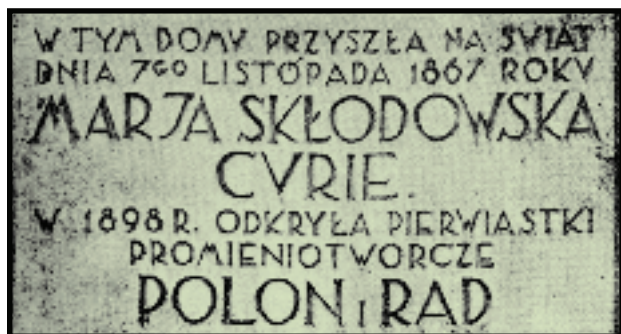
Muzeum ma charakter biograficzny, można zobaczyć w nim stałą ekspozycję, co pewien czas zmienianą, m.in. zdjęcia, listy, liczne rękopisy oraz inne dokumenty, pierwsze wydania prac, monety i znaczki z wizerunkiem uczzonej, a także przedmioty osobiste. Można też poznać wypowiedzi Marii, Piotra Curie oraz innych



*Muzeum Marii
Skłodowskiej-Curie
w Warszawie
przy ul. Freta 16.
Mieści się w nim Siedziba
Polskiego Towarzystwa
Chemicznego.*



na jej temat, a także obejrzeć filmy biograficzne oraz o tematyce chemicznej. Muzeum pokazuje również aktywność Marii we Francji, jej zaangażowanie w organizację nauki, Instytutów Radowych w Paryżu i Warszawie. Z pewnością zbiory na Freta nie wyczerpują całkowicie wiedzy o słynnej uczzonej, lecz mają zainspirować do poszukiwań własnych. Muzeum wspomaga szkoły i wszystkich



Tablica pamiątkowa na domu przy ul. Freta 16.

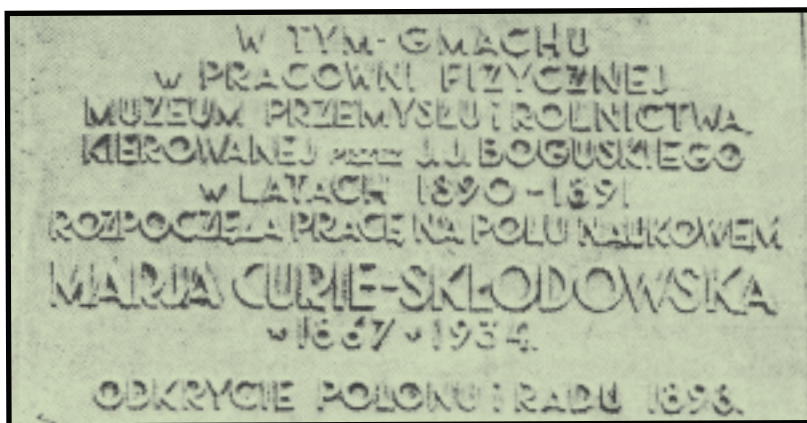
zainteresowanych osobą podwójnej noblistki, sprzedaje w swoim sklepiku książki o niej, kalendarze, pocztówki, znaczki, itp. W 1998 roku Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie podpisało porozumienie z bliźniaczym Muzeum Curie w Paryżu, co pozwala na bliską współpracę, wzajemną wymianę materiałów, organizowanie wspólnych wystaw, działalność wydawniczą, itp.

We wrześniu 1998 roku, w 100-lecie odkrycia radu i polonu, Polska Akademia Nauk zorganizowała w Zamku Królewskim w Warszawie międzynarodową konferencję pod patronatem UNESCO oraz Międzynarodowej Rady Unii Naukowych (ISCU). Jej hasłem przewodnim, będącym hołdem dla wielkiej uczzonej rodem z Warszawy, było: *Odkrycie polonu i radu – konsekwencje naukowe i filozoficzne. Korzyści i zagrożenia dla ludzkości*. W konferencji wzięło udział 12 laureatów Nagrody Nobla, wnuczkowie Marii Skłodowskiej-Curie: prof. fizyki jądrowej Helene Langevin-Joliot i jej brat Pierre Joliot oraz wielu innych uczonych z całego świata.

W przeddzień konferencji, 16 września 1998 roku, laureaci Nagrody Nobla i grupa innych uczonych zasadzili w Ogrodzie Botanicznym PAN w Powsinie 19 drzewek buków czerwonolistnych, tworząc z nich Aleję Stulecia Odkrycia Polonu i Radu. Było to nawiązanie do upodobań Marii Skłodowskiej-Curie, która sadziła drzewa i krzewy przy Instytutach Radowych w Paryżu i Warszawie. Ponadto Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie zorganizowało w tym czasie ekspozycję: *W stulecie odkrycia radu i polonu*, wzbogacając się na stałe o część jej eksponatów.



Na gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 66 wmurowano pamiątkową tablicę. Maria wykonywała tu swoje pierwsze naukowe doświadczenia.



Rok 2007 był bogaty w rocznice związane z naszą największą uczoną. Z okazji 75. rocznicy otwarcia Instytutu Radowego w Warszawie, 29 maja, odbyły się w stolicy jubileuszowe uroczystości. Udział wzięły szkoły noszące imię sławnej uczoney, pracownicy Centrum Onkologii, członkowie Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie, władze samorządowe Warszawy, wielu



Gmach główny Politechniki Warszawskiej.

Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie w gmachu Politechniki Warszawskiej.

seniorów. Z balkonu dawnego mieszkania, gdzie w maju 1932 roku zatrzymała się Maria Skłodowska-Curie, a potem mieszkała tam jej siostra Bronisława Dłuska, zabrzmiało przemówienie wygłoszone 75 lat temu przez Noblistkę i fundatorkę 1 grama radu. Uczniowie 38. Gimnazjum im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie powtórzyli też scenę z 1932 roku – w ogrodzie Instytutu posadzili drzewko, kładąc przy nim kamień z pamiątkową tablicą.

W listopadzie, w 140. rocznicę urodzin uczonej, Towarzystwo i Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie też zaplanowały zorganizowanie uroczystości. Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie przypominało o 40-leciu istnienia tej instytucji, m.in. zorganizowano dla młodzieży konkurs pt. *Życie i dokonania Marii Skłodowskiej-Curie*. W Muzeum tym, a także w kilku teatrach Warszawy, wystawiano sztukę *Promieniowanie*, stworzoną przez Polaków z Ameryki Północnej: autora i reżysera Kazimierza Brauna z USA i aktorki z kanadyjskiego Toronto.

Po raz pierwszy w jubileuszowe obchody włączyła się Ziemia Ciechanowska. Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie przygotowało w listopadzie 2007 roku ciekawą ekspozycję (prezentowaną w następnych latach w kilku okolicznych miastach), sesję naukową oraz wyjazd do Szczuk, gdzie w latach 1886-1889 przebywała młoda Maria Skłodowska. Wcześniej zaprezentowało w swoich wnętrzach wspomnianą wyżej sztukę *Promieniowanie* Kazimierza Brauna.



*Fragment wystawy o Marii Skłodowskiej-Curie
w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.*

*Podczas jej otwarcia odbyła się też promocja pierwszej edycji książki
Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza
(listopad 2007).*



Banknot o nominale 20.000 złotych z wizerunkiem Noblistki.

Niestety, najmniej śladów i dowodów pamięci po Marii i jej młodościowej miłości – Kazimierzu Żorawskim zachowało się w Szczukach, leżących dziś w powiecie Maków Mazowiecki. Do tej pory nikt z lokalnej społeczności rzetelnie nie przebadał tematu pobytu uczzonej w Szczukach – pomimo funkcjonowania nieodległego środowiska akademickiego, licznych muzealników, regionalistów, czy

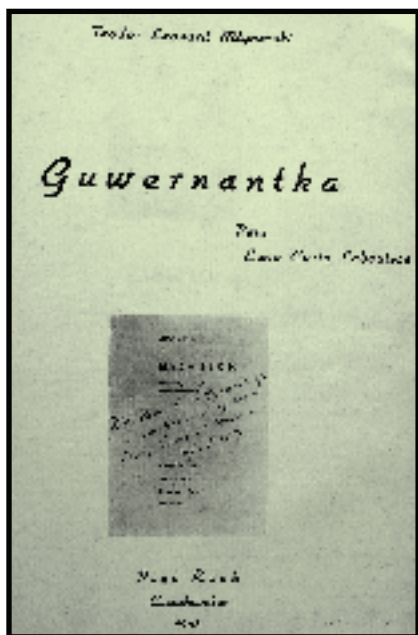


Rzeźba Noblistki w I Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Makowie Mazowieckim. Wykonał ją warszawski plastyk Jerzy Chojnacki. Odstąpienie rzeźby (pomnika) połączone z uroczystościami w szkole w ramach obchodów Milenium Państwa Polskiego odbyło się w maju 1966 roku.

prasy. Nikt nie zajął się bardziej tym okresem, długim i z pewnością ważnym dla młodej genialnej dziewczyny, jaką już wtedy była licząca 19-22 lat Maria Skłodowska. Nie ocalały też po niej na Północnym Mazowszu prawie żadne ślady, ani pamięć. Podobnie jest i z Kazimierzem Żorawskim, który choć mniej sławny od wybitnej Polki, też nie zasługuje na niepamięć.

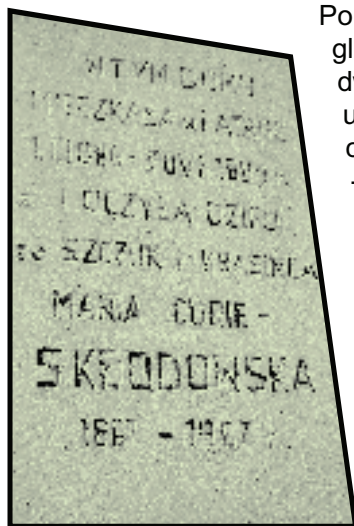
Poza nielicznymi artykułami w lokalnej prasie (w większości sensacyjnymi o ich romansie), sztuką Teodora Leonarda Młynarskiego *Guwernantka* (drukowana była na łamach „Pięciu Rzek” w 1968 roku i prezentowana na Mazowszu przez teatr, który istniał przy tym piśmie), nazwami ulic w Krasnem i Ciechanowie oraz Zespole Szkół w Kasińcu (niedaleko dworku w Szczukach) i I Liceum Ogólnokształcącym w pobliskim Makowie Mazowieckim, które noszą imię Marii Skłodowskiej-Curie – do czasu pierwszego wydania tej książki na dworze w Szczukach wisiała tylko pamiątkowa tablica ufundowana przed półwieczem przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Dwór z każdym rokiem chylił się

coraz bardziej ku upadkowi, a tablica informująca o pobycie Noblistki stawała się z latami coraz bardziej szara i mniej widoczna. Ani samorządy, poczynawszy od gminnego po wojewódzki, ani państwo polskie nie wysułało do tej pory żadnych środków, aby pomóc w podniesieniu z ruin dworu Żorawskich, co dawno uczyłybyby lokalne środowiska na całym świecie, choćby dla promocji własnego regionu.



Sztuka Teodora Leonarda Młynarskiego *Guwernantka* dedykowana przez autora Ewie Curie, córce Marii Skłodowskiej-Curie.

Całe szczęście, że reaktywowana w 1987 roku, z utworzonego po wojnie pegeeru, Stadnina Koni Krasne, do której wciąż, jak niegdyś, należy majątek w Szczukach, zaczyna stawać na nogi i na 140-lecie urodzin słynnej kobiety rodem z Mazowsza rozpoczęła tak potrzebną rewitalizację zabytkowego obiektu.



Po remoncie w roku 2008 dworek wygląda już inaczej. Ma nowy dach oraz dwie tablice: poświęcone oboju wielkim uczonym, niegdyś tutaj w sobie zakonczonym: prof. Marii Skłodowskiej-Curie oraz prof. Kazimierzowi Żorawskiemu. Obiekt został też trwale zabezpieczony przed dalszym popadaniem w ruinę i jesienią 2010 roku wystawiony na sprzedaż.

Zrujnowany dwór w Szczukach i pamiątkowa tablica na elewacji upamiętniająca pobyt młodej Marii Skłodowskiej, przed remontem w 2008 roku, wykonanym przez Stadninę Koni w Krasnem.



W trakcie przygotowywania drugiej edycji tej książki, w połowie grudnia 2010 roku, Stadnina Koni w Krasnem podjęła już próbę sprzedaży dworku w Szczukach w ramach przetargu wraz z całym siedliskiem (parkiem, spichrzem, w sumie półtora hektara ziemi). Właścicielowi tej nieruchomości zależało, aby trafiła ona do kogoś, kto zechce przywrócić chlubną pamięć miejsca związanego z dwojgiem wielkich uczonych. Niestety, do stycznia 2011 nie było chętnych na zakupienie nieruchomości, a tym samym na przypomnienie związków tego miejsca z największą uczoną świata i jedyną podwójną Noblistką, która jako pierwsza z dwóch kobiet Francji spoczęła w paryskim Panteonie. Warto przypomnieć kilka słów z odczytu prof. Kazimierza Brauna z USA, który zaproszony w 2007 roku przez ciechanowskich literatów, wygłosił w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odczyt o trudnych wyborach życiowych i zakrętach tej „wspaniałej, uczciwej i pracowitej kobiety”. O jej pobycie w Szczukach prof. Braun, jednocześnie



Dwór w Szczukach po remoncie – ma nowy dach i jest zabezpieczony przed popadaniem w ruinę.



Nowe tablice na dworcu w Szczukach, poświęcone obojgu wielkim uczonym, niegdyś tutaj w sobie zakochanym: prof. Marii Skłodowskiej-Curie oraz prof. Kazimierzowi Żorawskiemu.



autor sztuki *Promieniotwórczość*, wystawianej w USA, Kanadzie, teatrach Warszawy, a także w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, mówił:

Był to bardzo ważny, bo formujący ją okres. W Szczukach młoda Maria Skłodowska kształtowała swój charakter, uczyła się hartu, pracowitości i altruizmu, dzieląc się wiedzą i poświęcając swój czas innym. Tu uczyła się też znosić samotność, która towarzyszyła jej później przez całe życie¹⁰⁵.

Jest jednak nadzieja, że dzięki temu, iż 2011 rok został ogłoszony Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie, poziom wiedzy lokalnej społeczności na Północnym Mazowszu o uczonej wzrośnie, niezależnie od stanu dworu Żórawskich w Szczukach. I że nieszczęśliwy romans ubogiej, choć nadzwyczaj zdolnej guwernantki, nie będzie już przesłaniał znajomości jej ogromnych dokonań dla ludzkości, a także niewątpliwych zasług dla Mazowsza.

¹⁰⁵ T. Kaczorowska, *Pamięci Marii Skłodowskiej-Curie*, „Kronika Mazowiecka”, nr 6, Warszawa 2006, s. 56. Ponadto odczyt Kazimierza Brauna pt. *Wybory Marii Skłodowskiej Curie*, został opublikowany w Ciechanowskich Zeszytach Literackich nr 7/2006, s. 77.

PODSUMOWANIE

Mazowsze odegrało decydującą rolę w życiu Marii Skłodowskiej-Curie: w ukształtowaniu jej niezłomnego charakteru, silnej osobowości i hartu ducha, a także w zdobyciu głębokiej wiedzy (łącznie ze znajomością czterech języków obcych), a nawet umiłowaniu przyrody. Z ziemi mazowieckiej wywodzili się wszyscy jej przodkowie, zarówno ze strony matki, jak i ojca – obydwie rodziny ze zubożałej szlachty, o tradycjach katolickich i patriotycznych.

Kolebką rodu Skłodowskich, herbu Dołęga, była staromazowiecka wieś Skłody, w parafii Zaręby Kościelne, w powiecie Ostrów Mazowiecka, gdzie od wieków posiadali oni swoje wsie: Skłody Piotrowice, Skłody Średnie oraz Skłody Stachy. Dopiero dziadek Marii, Józef Skłodowski opuścił rodzinną rolę i został nauczycielem. Z kolei Boguscy, herbu Topór – rodzina matki Marii Skłodowskiej – wywodzili się z Boguszyc, niedaleko Łomży, gminy i parafii Szczepankowskiej – gdzie dziadek ze strony matki przyszłej Noblistki, Feliks Boguski, był zarządcą ziemskim, zaś jego żona Maria, pochodziła z Zaruskich, również z niezamożnej szlachty.

Rodzice Marii: Władysław Skłodowski i Bronisława Boguska, już nauczyciele z zawodu, związali się również z Mazowszem i jako pierwsi – z jego stolicą Warszawą. W ich ślady poszły wszystkie dzieci, poza najmłodszą Marią, która osiedliła się we Francji. Kiedy Maria wyjeżdżała na studia do Paryża, miała już jednak 24 lata, a więc była kobietą w pełni dojrzałą i ukształtowaną. Do rodzinnej Warszawy wracała też znad Sekwany jak mogła najczęściej, nie tylko na wakacje podczas studiów, ale utrzymując przez całe życie bardzo bliskie i silne związki z rodziną, które uważała za najcenniejsze. Pod koniec życia rozważała nawet czy nie wrócić nad swoją kochaną Wisłę, a przynajmniej przyjeżdżać na dłużej, aby prowadzić badania w swoich warszawskich filiach: Pracowni Radiologicznej oraz w Instytucie Radowym jej imienia, gdzie Noblistce zbudowano mieszkanie.

Z moich badań wynika, że Maria, chociaż zamieszkała we Francji, całe życie czuła się najbardziej związana nie tylko ze swoją rodziną, ale też z Warszawą, Mazowszem, Polską. Prawdopodobnie, gdyby otrzymała zatrudnienie w laboratorium jakiegoś uniwersytetu na ziemiach polskich, gdyby jej poszukiwania pracy na uczelniach nad Wisłą nie okazały się w 1894 roku bezskuteczne – Maria, po uzyskaniu na Sorbonie dyplomów z fizyki i matematyki, pozostałaby w ojczyźnie na zawsze, poświęcając nawet miłość Piotra Curie, który z kolei był gotów przenieść się dla niej z Francji do Warszawy i zrezygnować z badań naukowych.

Czytając biografie wielkiej uczzonej, jej własne wspomnienia, a także inne prace o niej, odnosi się często wrażenie, że przebywała nad Sekwaną jedynie dla nauki. Nauka była tak naprawdę największą namiętnością Marii, a nad Sekwaną znalazła człowieka, którego pokochała i mogła z nim wspólnie się tej idei poświęcić. Ale nawet prowadząc z zamiłowaniem, wręcz z desperacją odkrywcze badania nad promieniotwórczością, okupując wszystko poświęceniem i tytaniczną pracą – „córka mazowieckich równin” nigdy nie zapomniała o rozwijaniu nauki również w Polsce. Dowodem była ciągła współpraca uczzonej z Warszawą, publikowanie prac naukowych w polskich pismach, przyjazdy nad Wisłę z odczytami, czy jej aktywny udział w utworzeniu Pracowni Radiologicznej oraz Instytutu Radowego w Warszawie, którymi zdalnie kierowała, wspierała swoją wiedzą, doświadczeniem, funduszami, kształceniem w Paryżu kadr naukowych, światowym autorytetem (przekazała nawet do Instytutu Radowego dla celów leczniczych 1 gram radu, wart 60 tysięcy dolarów, który zdobyła w Stanach Zjednoczonych).

Warto dodać, że Maria Skłodowska-Curie była dumna ze swojego polskiego pochodzenia. Zawsze je podkreślała, zabiegając o prawidłową polską pisownię swojego nazwiska – przez „ł”, co widnieje na dyplomie Nagrody Nobla – a czego zaniedbał, na przykład jej bliski sercu ze Szczuk Kazimierz Żorawski, funkcjonujący do dziś w świecie nauki jako prof. Kazimierz Żorawski. Szkoda, że obecnie w Polsce – a także w jej drugiej ojczyźnie, Francji – nie zawsze się o tym pamięta, czego przykładem jest choćby nazwa jedynego uniwersytetu noszącego od 1944 roku jej imię (Uniwer-

sytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), czy niedawna pamiątkowa tablica w Szczukach na Mazowszu, gdzie jako guwernantka spędziła w młodości ważny, choć niełatwy, trwający aż trzy i pół roku okres swojego życia. Nieprawidłową, niepolską pisownię jej nazwiska – przeważnie jako Maria Curie-Skłodowska lub Maria Curie – naśladowały później liczne szkoły, instytucje, obiekty, ulice, co niestety, wciąż trwa. Mieszkańcy Szczuk, a także okolic, również nie darzą jedynej w świecie podwójnej Noblistki zasłużoną pamięcią, o czym świadczy stan dworu w Szczukach i brak tam do tej pory choćby najskromniejszej izby muzealnej, przypominającej o pobycie sławnej na całym globie ziemskim uczonej.

Całe szczęście, że jej najbardziej ukochane miasto, rodzinna Warszawa – gdzie urodziła się, wychowała, zdobyła maturę i konspiracyjne studia, a także podjęła pierwsze prace zarobkowe (stolica była pod niewolą rosyjską, uczelnie nie przyjmowały kobiet) – pamięta o niej bardziej, zachowała prawidłową pisownię nazwiska zasłużonej rodaczki, czego przykładem jest zarówno biograficzne Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie, czy Instytut Radowy noszący imię Marii Skłodowskiej-Curie oraz ich wspólnie podejmowane inicjatywy: sesje naukowe, wystawy, wydawnictwa, itp. Ale głos i tych, cenionych wielce instytucji, powinien być bardziej w Polsce i świecie donośny w propagowaniu naszej największej uczonej, podkreślaniu polskości i oddawaniu jej należnego hołdu, aby inni sobie nie zawtaszczali „córkę mazowieckich równin”, jak nazwała ją córka Ewa Curie. Jak na razie, szlachetne uczucia oraz zasługi Marii Skłodowskiej-Curie wobec ojczyzny są w dużej mierze nieodwzajemnione.

SUMMARY

Mazovia shaped the life of Maria Skłodowska-Curie: it is there that she got educated, formed her character, acquired strong personality and fortitude. It is the place where she gained her knowledge, learnt four languages, and cherished nature. All her ancestors came from Mazovia both on her mother and father's side. Both families represented the impoverished gentry of Catholic and patriotic tradition. The Skłodowscy of the Dołęda arms came from an old village Skłody, Zaręby Kościelne parish in the Ostrów Mazowiecka commune, where for centuries they had been in the possession of Skłody Piotrowice, Skłody Średnie and Skłody Stachy villages. Maria's grandfather, Józef Skłodowski, was the first to leave the family's farming tradition to become a teacher. On the other side, Maria's mother's, Boguscy of the Topór arms, came from Boguszyce in the vicinity of Łomża, the Szczepanowska commune and parish. There the future Noble prize winner's grandfather, Feliks Boguski, worked as a farm manager. He and his wife Maria Zaruska also represented the unpropertied gentry.

Maria Skłodowska's parents, Władysław and Bogusława, teachers by profession, were also closely related to Mazovia. This time, however, with its capital, Warsaw. All their children followed in their footsteps except for the youngest one, Maria, who settled down in France. When she was leaving for Paris, Maria was already a mature 24-year-old woman. However, whenever possible she would come back to Warsaw, not just during her academic holidays. This way she sustained her close and strong relations with her family, which mattered so much in her life. By the end of her life, Maria was even considering a return to her beloved Warsaw, or at least staying there longer and carrying out some research in the two Parisian branches in Poland: the Radium Laboratory and the Radium Institute, which offered the scientist their lodgings.

My recent research seems to indicate that Maria, though living on the Seine, seemed more closely related to her family as well as Warsaw, Mazovia and Poland. Thus it appears probable that she would have stayed in her motherland for good after gaining her degrees in physics and chemistry, had it not been for the fact that no university in Poland offered her any position in their laboratories and had her search for employment not proved fruitless in 1893. She appeared to be willing to sacrifice her love relationship to Peter Curie, who, in turn, was ready to leave for Poland even at the cost of abandoning his research.

While reading the biographies on this great scientist, her own memoirs and other publications, there seems to be an understanding that Maria stayed in France merely for the sake of her scientific work. It was science, her greatest passion, that won Maria's heart. At the same time she was truly lucky to find a man, whom she loved and who would devote his energy and time to the same pursuit. Doing her own research on radioactivity, which required an enormous effort, Maria, the daughter of "the Mazovia Plains" - as her daughter Eve Curie would call her, never stopped in her effort to enhance scientific development in Poland. She co-operated with the Warsaw institutes, published scientific papers in Polish journals, presented her findings at conferences and meetings, as well as actively participated in the founding of the Radioactivity Institute and the Radium Institute in Warsaw. She would then direct their work from abroad, supporting them with her knowledge, experience, funds and authority. She helped Polish scientists with numerous educational programmes and presented the Radium Institute with 1 gram of radium worth \$60.000, which she gained in the USA, for medical purposes.

It is worth adding as well that Maria Skłodowska Curie was proud of her Polish origin. She would always insist that her surname be spelled correctly, i.e. with a diacritically marked "ł", which figures, for example, in her Noble prize diploma. Others, like a close friend of hers Kazimierz Żórawski from Szczuki, tended to omit the Polish characters in their names. Żórawski would thus be known internationally as prof. Kazimierz Żorawski. It seems a shame that presently in Poland, as well as in her other homeland, France,

the origin of Maria Skłodowska is not always properly exposed. Let's consider the way her surname is spelt by one of the Polish universities, which since 1944 has been bearing her name (the Maria Curie-Skłodowska University in Lublin), or the commemorating plate in Szczuki, Mazowsze, where she spent an important, though not the easiest part of her life working as a governess for 3.5 years. The improper, unPolish spelling of her surname usually as Maria Curie-Skłodowska or Maria Curie was soon adopted by numerous schools, institutes and streets. Unfortunately nothing has changed since then. The inhabitants of Szczuki and the neighbouring villages, have not shown any consideration to the double Noble prize winner so far. The manor house in Szczuki is in ruins and no museum, even the most modest one, has been established to honour the well-known scientist there.

Fortunately, Maria's beloved city, Warsaw, the place where she was born, brought up and educated, where she studied illegally and took up her first jobs (the capital was under the Russian rule and the universities did not admit women at that time) – remembers and presents the name of its compatriot properly. Both the Museum of Maria Skłodowska Curie and the Radium Institute and their frequently run projects: scientific sessions, exhibitions, and publications, popularise her origin and achievements. This message, however, should be more resonant, Maria's position stressed and her Polishness exposed so that nobody else claims the legacy of "the Mazovia Plains daughter". So far, however, it has not happened.

Translated by Izabela Dąbrowska

BIBLIOGRAFIA

Wydawnictwa źródłowe:

Bachanek S. (oprac.), *Na ścieżkach życia Marii Skłodowskiej-Curie*, Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie Polskie Towarzystwo Chemiczne, Warszawa 2006.

Biliński L., *Z Mazowsza do sławy paryskiego Panteonu*, Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, Biblioteka Główna Woj. Mazowieckiego, Warszawa 2003.

Chmielowski P., *Zarys najnowszej literatury polskiej*, Kraków 1985.

Curie E., *Maria Curie*, PWN, Wyd. 9, Warszawa 1977.

Estreicher T., *Boguski Józef Jerzy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. II., PAU, Kraków 1936.

Giroud F., *Maria Skłodowska-Curie*, PIW, Warszawa 1987.

Goldsmith B., *Geniusz i obsesja*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006.

Hurwic J., *Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość*, Wydawnictwo Edukacyjne Zofii Dobkowskiej, Warszawa 1993.

Koszutski S., *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały*, Warszawa 1926.

Prus B., *Kartki z podróży*, t. I, Książka i Wiedza, Warszawa 1950.

Quinn S., *Życie Marii Curie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995.

Skłodowska-Curie M., *Autobiografia*, wyd. II, PWN, Warszawa 1960.

Skłodowski W., *Wykład zoologii wydany nakładem władz edukacyjnych Królestwa Polskiego* Warszawa 1861.

Szczepański J., *Cukrownia „Krasiniec” 1866-1996*, Zarząd Cukrowni „Krasiniec” S.A., Archiwum Państwowe m. st. Warszawy Oddział w Pułtusk, Ciechanów 1997.

Wspomnienia:

Skłodowska-Szalay H., *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1958.

Wspomnienia dra Józefa Skłodowskiego, pisane w okresie od czerwca 1925 do 26 lutego 1933, zbiory specjalne Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie.

Artykuły:

Braun K., *Wybory Marii Skłodowskiej Curie*, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”, nr 7, 2006.

Kaczorowska T., *Pamięci Marii Skłodowskiej-Curie*, „Kronika Mazowiecka”, nr 6, 2006, s. 56.

Prus B., *Notatki z Lublina*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 5, 1911.

Sadaj H., *Skłodowscy. Przodkowie i współcześni Marii Salomei Skłodowskiej-Curie*, „Roczniki Humanistyczne”, tom XXX, Zeszyt 2, 1982.

Wetna-Adrianek W., *L'activité de Józef Skłodowski a Lublin*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio A.A. Physica et Chemia”, nr 22, 1967.

Wielkiej Polce ś.p. Marii Curie-Skłodowskiej, w Hołdzie Najgłębszej Czci Pozgonnej, „Dziennik Zjednoczenia”, Chicago, nr 173,

INDEKS NAZWISK

A

Aleksander II – 20
Aleksandrowiczowie – 97-98
Appel Paul – 95

B

B. (rodzina adwokacka) – 40
Bachanek Stanisława – 27, 71,
103, 118, 141, 145-146, 149,
151, 157, 169, 195
Becquerel Henri – 115-116
Bert Paul – 67
Bergson Henryk – 145-146
Biliński Lucjan – 15, 51, 53, 126,
147, 166, 168, 174, 195
Bloch – 42
Boguscy – 14, 26, 32, 187
Boguska Bronka – 40
Boguska Maria z Zaruskich – 14,
187
Boguska Maria z Milewskich – 33
Boguski Feliks – 14, 187
Boguski Henryk – 87
Boguski Józef Jerzy – 67, 87-88,
111, 195
Boguski Witold – 40
Boguski Władysław – 33, 40
Boguski Władysław (s. Władysta-
wa) – 40
Bouty Edmont – 115
Braun Kazimierz – 180, 184, 186,
196
Budda – 170
Budzyńska – 17
Bujwid Odo – 151

C

Carnegie Andrew – 130
Charterton H.W. – 153

Chénier André – 28
Chmielowski Piotr – 42, 195
Chojnacki Jerzy – 181
Chopin Fryderyk – 170
Comte August – 38
Coppée François – 28
Curie Eugeniusz – 99, 104, 109,
124
Curie-Labouisse Ewa – 2, 6, 23, 24,
28, 32-34, 36-39, 44, 46, 56,
65, 69, 71-72, 82, 89, 92, 94,
101, 104-105, 108-109, 113,
116-117, 120, 122, 124-129,
133, 140, 143-144, 150, 161-
162, 163-167, 173, 175-176,
182, 189, 195
Curie Jakub – 123, 130, 132
Curie-Joliot Irena – 104, 109, 116,
118, 124, 128, 131, 138, 142-
143, 150, 166
Curie Maurycy – 130
Curie Piotr – 99-127, 130, 132-133,
136-138, 140, 144, 153, 165,
169, 170, 176
Curie (rodzina) – 103, 104

D

Daniell A. – 67
Danysz Jan Kazimierz – 130, 134,
136, 140, 142
Danysz Marian – 142
Darwin Charles – 52
Dickens Charles – 23
Dłuscy – 93, 103, 105, 108, 111,
118, 128, 144
Dłuska Bronisława ze Skłodow-
skich – 6, 9, 18-20, 33, 35, 39-41,
45-46, 68, 73, 78, 81-83, 89-91,
93-95, 102-103, 105, 107, 109-

- 112, 114-117, 122, 125-126,
131-132, 134, 141, 142, 147,
149-150, 153-154, 158-159,
161-168, 172-173, 179
Dłuska Hela – 105
Dłuski Kazimierz – 83, 93-95, 99,
110, 112, 117, 147, 153, 161
Dorabalska Alicja – 159, 176
Dydyńska Jadwiga – 94, 97
Dygasiński Adolf – 88
Dzwonkowscy – 33
- E**
Einstein Albert – 136, 145, 169
Estreicher Tadeusz – 88, 195
- F**
F. (rodzina) – 84
Feuillet de Conches Félix-Séba-
stien – 28
Filewicz – 42
Fleury Ludwik hr. de – 37
- G**
Giroud Françoise – 72, 195
Goldsmith Barbara – 15, 18, 21, 44,
73, 78, 102, 107, 117-118, 123,
131, 139, 144, 195
Grabski Stanisław – 94
Grabski Władysław – 94
- H**
Harding Warren – 143
Heine Heinrich – 28
Herszfinkel Henryk – 142
Hertz Zygmunt – 42
Hłasko Michał – 173
Hoover John Edgar – 146, 153
Hurwic Józef – 10, 80, 134, 160,
176, 195
- J**
Jan Paweł II – 170
Jewniewicz Leokadia – 102
- Jewniewicz Maria – 102
Jędrzejowski Henryk – 142
Joliot Fryderyk – 176
Joliot Pierre – 176-177
Joliot Langevin Helene – 176-177
- K**
Kaczorowska Teresa – 3, 5-6, 8,
186, 196
Kamieńska Maria – 127
Kartezjusz (René Descartes) – 170
Kernbaum Józef – 134
Kernbaum Mirosław – 130, 134,
142, 159
Klemensiewicz Zygmunt Aleksan-
der – 159
Kopernik Mikołaj – 170
Koszuński Stanisław – 42, 195
Kościuszko Tadeusz – 171
Kotarbiński Józef – 152
Kowalscy – 99
Kraśniewscy – 48, 52, 58, 60, 186
Kraśniewska z Branickich Eliza
– 48-49, 61,
Kraśniewski Ludwik Józef Adam hr.
– 48-50, 58-59, 61, 63, 88
Kraśniewski Zygmunt – 25, 48-49, 61
Kraskowska-Nitschowa Ludwika
– 174-175
Kronenberg Leopold – 49
Krzywicki Ludwik – 42, 48
Kułakowski Andrzej – 173
Kurhanowiczowa – 14-15
- L**
Langevin Paul – 132, 136, 139
Lermontow Michaił Jurijewicz – 28
Lippman Gabriel – 95, 98, 99, 115
Longfellow Henry Wadsworth – 23
Lorentz Stanisław – 27
Lowys Piotr – 167
- Ł**
Łukaszczyk Franciszek – 157

M

Mahrburg Adam – 43
Majer – 73
Meloney Wiliam Brown (Missy)
– 143, 144, 153, 155, 146
Mendelejew Dymitr – 87
Michałowska-Pawlewska Henryka
– 33, 36, 40, 53, 56, 58, 65,
67, 73-76
Mickiewicz Adam – 25
Mickiewicz Władysław – 94
Millerand Alexander – 150
Milicer Napoleon – 89
Mitterrand François – 169
Młynarski Teodor Leonard – 182
Moissan Henry – 115
Moniuszkówna Jadwiga
(hr. de Fleury) – 37
Mościcka Michalina – 155-157, 174
Mościcki Ignacy – 155, 157, 160

N

Newton Isaac – 170
Niekrasow Nikołaj Aleksiejewicz
– 28
Nussbaum Zygmunt – 42

Q

Quinn Susan – 29, 45, 94, 107-108,
195

P

Paderewska Helena – 144
Paderewski Ignacy Jan – 94, 111-
-112, 128, 144, 148, 168
Pankiewicz Jan – 87
Pawłowski Cezary – 159
Piasecka Bronisława – 41
Piłsudski Józef – 112, 147, 152
Poincaré Henri – 95, 107
Potocki Józef – 134
Poznańska-Daszyńska Zofia – 42
Prus Bolesław – 12, 51-53, 57-58,
60, 62-63, 88, 195, 196

Przyborowska Grodziska Kazimiera
– 33-34, 36-37, 56, 69, 73, 127
Pułaski Kazimierz – 171
Puszkina Aleksandr Siergiejewicz
– 28

R

Rakowska Maria – 41
Regaud Claude – 134, 149, 153,
155
Reklewska Braun Zofia – 5
Rej Mikołaj – 36
Romocki Witold – 28
Rotblat Józef – 142
Rotszyld Henryk – 149
Rotwand Stanisław – 87
Rój Franciszek – 35
Roentgen Wilhelm – 99
Rykowski Józio – 71

S

Sada H. – 33, 35, 154, 196
Schiller Friedrich – 28
Sempołowska Stefania – 22
Sienkiewicz Henryk – 41, 94, 111,
133, 170
Sikorska Jadwiga – 24-25, 29, 41,
135, 162
Skłodowscy – 9, 11-13, 17, 20-21,
26, 28-29, 32-35, 87-88, 104-
-105, 147, 187
Skłodowska Bronisława z Bogu-
skich – 10-11, 14-18, 20-21, 37,
87, 187
Skłodowska Salomea – 13
Skłodowska Zofia – 9, 18-21
Skłodowska-Szalay Helena – 9, 18-
-20, 27-29, 33, 35, 37, 39, 41-42,
44, 69, 74, 81-82, 88, 91, 95,
97, 102, 105, 108, 112, 118, 122,
128, 150, 161, 167, 174, 196
Skłodowski Edmund – 38
Skłodowski Józef – dziadek Marii
– 10-14, 22, 35, 38, 154, 187

- Skłodowski Józef – brat Marii – 9,
13-14, 17, 19, 22-23, 26, 29, 33,
38-39, 68, 68, 75, 81-82, 91,
97-98, 103, 107, 112, 115-117,
120-122, 125, 141, 147, 149-
-150, 154, 162, 165-167, 196
- Skłodowski Ksawery – 13, 34, 38
- Skłodowski Władysław – 10-11, 13,
15-17, 19-20, 22-23, 29, 78, 82,
93, 96, 104-105, 108, 112-113,
147, 187, 195
- Skłodowski Zdzisław – 26, 35
- Słowacki Juliusz – 25
- Smoleński Władysław – 42
- Sobieski Jan – 36
- Soddy Frederick – 107
- Spencer Herbert – 40, 67
- Szalay Hania – 118
- Szalay Stanisław – 95, 112
- Szczawińska-Dawidowa Jadwiga
– 41
- Szczepański Janusz – 64, 195
- Szczepański Tomasz – 6
- Szczepka Wincenty – 64
- Ś**
- Świętochowski Aleksander – 40, 56
- Świętosławski Wojciech – 159
- T**
- Tęczyński Maria i Jakub – 35
- Tobe dr – 167
- Turgieniew Iwan Siergiejewicz – 23
- W**
- Wałęsa Lech – 169-171
- Wawelberg Hipolit – 87
- Wątróbska-Wdowiarska Beata
– 173
- Wertenstein Ludwik – 130, 134,
136, 142
- Wetna-Adrianek W. – 13, 196
- Wielgościński – 35
- Wielgościńska Wanda – 35
- Wierusz-Kowalski Józef – 99
- Wierzewski Wojciech A. – 5
- Wilson T. Woodrow – 145
- Winnicka – 17
- Witkiewicz Stanisław – 111
- Wojciechowski Stanisław – 94,
149, 152
- Z**
- Zitowow – 42
- Złotowski Ignacy – 160
- Zwoliński Krzysztof – 5
- Ż**
- Żórawscy – 47, 53-54, 56-57, 64,
66, 68, 71, 75-76
- Żórawska Anna – 52, 54, 65
- Żórawska Bronisława – 52, 54, 65
- Żórawska Kazimiera z Kamieńskich
– 52, 71, 79
- Żórawska Marychna – 52, 71
- Żórawski Jaś – 71
- Żórawski Juliusz – 50, 52, 65, 67,
71, 79
- Żórawski Juliusz Sylwin Marian
– 52, 71
- Żórawski Kazimierz (Żórawski) – 6,
50, 52, 71-73, 78-79, 89, 101-
-102, 175, 181-183, 188
- Żórawski Maciej – 71
- Żórawski Stanisław – 52, 71
- Żórawski Witold – 71
- Żórawski Władysław – 52, 102
- Żyw Michał – 142

WYKAZ FOTOGRAFII

Rozdział I

Budynek przy ul. Freta 16 w Warszawie, miejsce urodzenia Marii Skłodowskiej.

Wyciąg z aktu urodzenia Marii Skłodowskiej.

Rodzice Marii: Bronisława z Boguskich Skłodowska i Władysław Skłodowski.

Herb rodziny Skłodowskich DOŁĘGA.

Dziadek Marii ze strony ojca – Józef Skłodowski.

Herb rodziny Boguskich TOPÓR.

Dziadek Marii ze strony matki – Feliks Boguski.

Rodzice Marii Skłodowskiej w gronie nauczycieli i uczennic pensji przy ul. Freta 16, prowadzonej przez Bronisławę z Boguskich

Skłodowską. Obok niej mąż Władysław.

Maria z rodzeństwem, jako czteroletnie dziecko. Od lewej: Zofia, Helena, Maria, Józef, Bronisława.

Grób rodziny Skłodowskich na warszawskich Powązkach.

Pensja Jadwigi Sikorskiej przy ul. Marszałkowskiej, do której uczęszczała Maria.

Dworek w Zwoli.

Maria jako 16-letnia panienka po ukończeniu gimnazjum.

III Żeńskie Gimnazjum Rządowe przy Krakowskim Przedmieściu 36 w Warszawie, które ukończyła Maria Skłodowska.

Świadectwo ukończenia Gimnazjum.

Notatki Marii. Szkic przedstawia ukochanego psa młodych Skłodowskich, Lanceta.

Przyjaciółki Marii: kuzynka Henryka Pawlewska (z domu Michałowska) oraz Kazimiera Przyborowska (później Grodziska), najserdeczniejsza koleżanka z lat szkolnych.

Józef Skłodowski, brat Marii, jako 18-letni młodzieniec.

Maria z siostrą Bronią.

Śluchaczki Uniwersytetu Latającego w Warszawie.

Rozdział II

Hrabia Ludwik Józef Adam Krasiński (1833-1895), właściciel dóbr Krasne, w których skład wchodził majątek Szczuki.

Eliza z Branickich Krasińska, wdowa po poecie Zygmuncie Krasińskim z pobliskiej Opinogóry, od 1860 roku żona hr. Ludwika Józefa Adama Krasińskiego z Krasnego.

Ruler (1884-1904), hod. Ludwika hr. Krasińskiego, ogier stulecia, był w Krasnem w okresie pobytu Marii Skłodowskiej.

Cukrownia „Krasiniec” już nie funkcjonuje, ale komin ocalał.

Dwór w Szczukach.

Bronisława Żórawska.

Anna Żórawska.

Aleja grabowa w Krasnem niegdyś i dziś.

Rzeka Węgiełka jest dziś w Krasińcu czysta.

Maria chodziła tą drogą i odwiedzała cukrownię „Krasiniec”, którą widziała z okna.

Świątynia w Krasnem. Ludwik hrabia Krasiński sfinansował w latach 1877-1883 gruntowną jej renowację, kościół otrzymał marmurowy ołtarz, nową posadzkę, wyłożoną białym marmurem krytę, dębowe meble.

Nieistniejący pałac Krasińskich w Krasnem.

Krypta Ludwika hr. Krasińskiego w podziemiach kościoła w Krasnem.

Obok męża spoczywa Eliza z Branickich Krasińska (wcześniej żona poety Zygmunta Krasińskiego).

Stadnina Koni Krasne obecnie.

„Od strony drogi buduje się obecnie brama wjazdowa, wielka i śliczna jak katedra gotycka lub zamek” – pisał Bolesław Prus, który zachowywał się Krasnem podczas odwiedzin w 1877, czyli na dziewięć lat przed przybyciem Marii Skłodowskiej.

Maria Skłodowska jako młoda nauczycielska z okresu pobytu w Szczukach.

Dwór w Szczukach, na piętrze widoczne okno pokoju, który zajmowała Maria Skłodowska. Zdjęcie ze zbiorów prywatnych Juliusza Żórawskiego, stan z 1928 roku.

Kazimierz Żórawski.

Dwór w Szczukach – stan z 1964 roku.

Buraki cukrowe do dziś uprawia się na równinach Mazowsza. Plantacja w Kresnem.

Stadnina Koni Krasne dziś też słynie z hodowli koni pełnej krwi angielskiej.

Grób rodziny Żorawskich na cmentarzu w Krasnem, gdzie spoczywają Juliusz i Kazimiera Żorawscy (oraz ich niektóre dzieci), rodzice Kazimierza, którzy przyjęli w 1886 roku Marię na guwernatkę.

Natomiast Kazimierz Żorawski został pochowany na warszawskich Powązkach.

Rozdział III

Władysław Skłodowski ze swoimi córkami, od lewej: Maria, Bronia, Helena.

Budynek Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 66.

Oficina, gdzie mieściło się laboratorium chemiczne.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Józef Jerzy Boguski, kuzyn Marii Skłodowskiej, kierownik pracowni fizycznej, umożliwił Marii dostęp do laboratorium.

Napoleon Milicer, kierownik pracowni chemicznej, gdzie Maria wykonywała debiutanckie doświadczenia.

Odpowiedź Marii dla Broni na zaproszenie do Paryża.

Rozdział IV

Maria, jako studentka Sorbony.

Piotr Curie.

Rozdział V

Piotr i Maria Curie w pierwszych miesiącach po ślubie (ze swoimi nieodłącznymi rowerami).

Maria Curie w laboratorium w Paryżu.

Strona tytułowa pracy doktorskiej Marii Skłodowskiej-Curie (wydanie polskie).

Dyplom Nagrody Nobla z 1903.

Medal Nagrody Nobla.

Rozdział VI

Maria Curie, rok 1913.

Dyplom Nagrody Nobla z 1911.

Pracownia Radiologiczna w Warszawie.

Pomnik Marii i Piotra Curie w ogrodzie stworzonym przez Noblistkę przy Instytucie Radowym w Paryżu (2006).

Maria za kierownicą wozu rentgenowskiego w czasie I wojny światowej jako fachowy rentgenolog.

Rozdział VII

Cegiełka wspierająca budowę Instytutu Radowego w Warszawie.

Zdjęcie Marii Skłodowskiej-Curie z podpisem: „Mojem najgorętszym życzeniem jest powstanie Instytutu Radowego w Warszawie”.

Maria Skłodowska-Curie w Warszawie w 1925 r. na uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę Instytutu Radowego.

Za nią rodzeństwo: Bronisława Dłuska i Józef Skłodowski, siedzi prezydent RP Stanisław Wojciechowski.

Doktorat honoris causa Politechniki Warszawskiej – 1926.

Kluczyk do pojemnika z radem, który otrzymała M. Skłodowska-Curie w USA w 1929 r.

Instytut Radowy w Warszawie podczas otwarcia 29 maja 1932 roku.

Instytut Radowy w Warszawie obecnie.

Na otwarciu Instytutu Radowego w Warszawie, 1932 r. Uczona sadzi pamiątkowe drzewka przed Instytutem Radowym w Warszawie, jedno od siebie, drugie dedykuje pani Wiliam Meloney, trzecie prezydentowej Michalinie Mościckiej, która z powodu ciężkiej choroby nie mogła przybyć na uroczystość, Warszawa 1932.

Drzewo posadzone przez Marię podczas otwarcia Instytutu rośnie do dziś.

Prezydent Ignacy Mościcki z żoną Michaliną i rodziną w Belwederze.
Puszka z aktem erekcyjnym Instytutu Radowego w Warszawie.

Wnętrze mieszkania Marii Skłodowskiej-Curie w Instytucie Radowym w Warszawie.

W mieszkaniu Marii mieszkała później jej siostra Bronisława Dłuska.
Obecnie nosi jej imię. Mieści się w nim siedziba Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie oraz Sala Edukacyjna im. Bronisławy Dłuskiej

Jej ostatnia podróż do Warszawy, maj 1932 (idzie z Instytutu Radowego, m.in. z Prezydentem Ignacym Mościckim)

Rozdział VIII

Przeniesienie prochów do Panteonu, 20 kwietnia 1995.

Medal wybitý przez Polską Akademię Nauk w Warszawie,
w XX rocznicę śmierci Marii Skłodowskiej-Curie.

Historyczny Instytut Radowy przy ul. Wawelskiej 15 w Warszawie.

W odrestaurowanym budynku znajduje się popiersie Noblistki.

Izba Marii Skłodowskiej-Curie w Instytucie Radowym w Warszawie
przy ul. Wawelskiej 15 (dziś Centrum Onkologii).

Izba Edukacyjna im. Bronisławy Dłuskiej.

Medal został wybitý w Mennicy Państwowej z okazji 100-lecia odkrycia
radu, zaprojektowała go Beata Wątróbska-Wdowiarska, zaś
egzemplarze jego są w zbiorach Muzeów Curie w Paryżu
i Warszawie.

Towarzystwo Marii Skłodowskiej-Curie w Hołdzie ma swoje logo.

Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie podczas odsłonięcia w 1935 r.

Pomnik z brązu Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie
(dłuta Ludwika Krasskowskiej-Nitschowej) na placu jej imienia przy
ul. Wawelskiej obok Instytutu Radowego obecnie.

Córka Marii Skłodowskiej-Curie, Ewa Curie-Labouisse odwiedziła
Instytut w 1999 roku.

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie przy ul. Freta 16.
Mieści się w nim Siedziba Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

Tablica pamiątkowa na domu przy ul. Freta 16.

Na gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 66 wmurowano pamiątkową tablicę. Maria wykonywała tu swoje pierwsze naukowe doświadczenia.

Gmach główny Politechniki Warszawskiej.

Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie w gmachu.

Fragment wystawy o Marii Skłodowskiej-Curie w Muzeum Sztuki Mazowieckiej w Ciechanowie. Podczas jej otwarcia odbyła się też promocja pierwszej edycji książki *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza* (listopad 2007).

Banknot o nominale 20.000 złotych z wizerunkiem Noblistki.

Rzeźba Noblistki w I Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Makowie Mazowieckim. Wykonał ją warszawski plastyk Jerzy Chojnacki. Odświeżenie rzeźby (pomnika) połączone z uroczystościami w szkole w ramach obchodów Milenium Państwa Polskiego odbyło się w maju 1966 roku.

Sztuka Teodora Leonarda Młynarskiego *Guwernantka* dedykowana przez autora Ewie Curie, córce Marii Skłodowskiej-Curie.

Zrujnowany dwór w Szczukach i pamiątkowa tablica na elewacji upamiętniająca pobyt młodej Marii Skłodowskiej, przed remontem w 2008 roku, wykonanym przez Stadninę Koni w Krasnem.

Dwór w Szczukach po remoncie – ma nowy dach i jest zabezpieczony przed popadaniem w ruinę.

Nowe tablice na dworku w Szczukach, poświęcone obojgu wielkim uczonym, niegdyś tutaj w sobie zakochanym: prof. Marii Skłodowskiej-Curie oraz prof. Kazimierzowi Żorawskiemu.

SPIS TREŚCI:

OD AUTORKI (do drugiego wydania) – 5

OD AUTORKI (do pierwszego wydania) – 7

Rozdział I

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Mazowieckie korzenie – 9

Pierwsze życiowe nieszczęścia – 21

Szkolne lata w Warszawie – 24

Najpiękniejszy w życiu rok swobody – 31

Pierwsze prace zarobkowe – 38

Studia w konspiracji – 40

Rozdział II

TRZY I PÓŁ ROKU W SZCZUKACH

Trudne rozstanie – 47

W kolebce nowoczesnej gospodarki – 48

U rodziny Żórawskich – 52

Tajne nauczanie dzieci wiejskich – 64

Intensywne samokształcenie – 66

Pierwsza miłość – 71

Rozdział III

POWRÓT DO WARSZAWY

Utracony entuzjazm – 81

Dalsze nauczanie i samokształcenie – 84

Zapał wrócił w laboratorium – 85

Rozdział IV

POCZĄTKI WE FRANCJI

Upragnione studia – 93

Piotr Curie podobny do Skłodowskich – 99

Poszukiwanie pracy naukowej w ojczyźnie – 101

Rozdział V

Z PIOTREM

Dla nauki i miłości – 103
Spełnienie zawodowe – 110
Promieniotwórczość i sława – 119
Katastrofa... – 122

Rozdział VI

W WIELKIEJ SAMOTNOŚCI

Zaszczyty i porażki – 127
Pracownia Radiologiczna w Warszawie – 133
I wojna światowa i odrodzenie Polski – 136
Kontynuacja Pracowni Radiologicznej w Warszawie – 142

Rozdział VII

ZAWSZE BLISKO POLSKI

Podbicie Ameryki i dwa gramy radu – 143
Instytut Radowy w Warszawie – 146
Marii wieczna tęsknota... – 161

Rozdział VIII

ŚMIERĆ, PAMIĘĆ, ŚLADY

Choroba i nagłe odejście – 165
Pamięć i ślady – 170

PODSUMOWANIE – 187

SUMMARY – 191

BIBLIOGRAFIA – 195

INDEKS NAZWISK – 197

WYKAZ FOTOGRAFII – 201

